

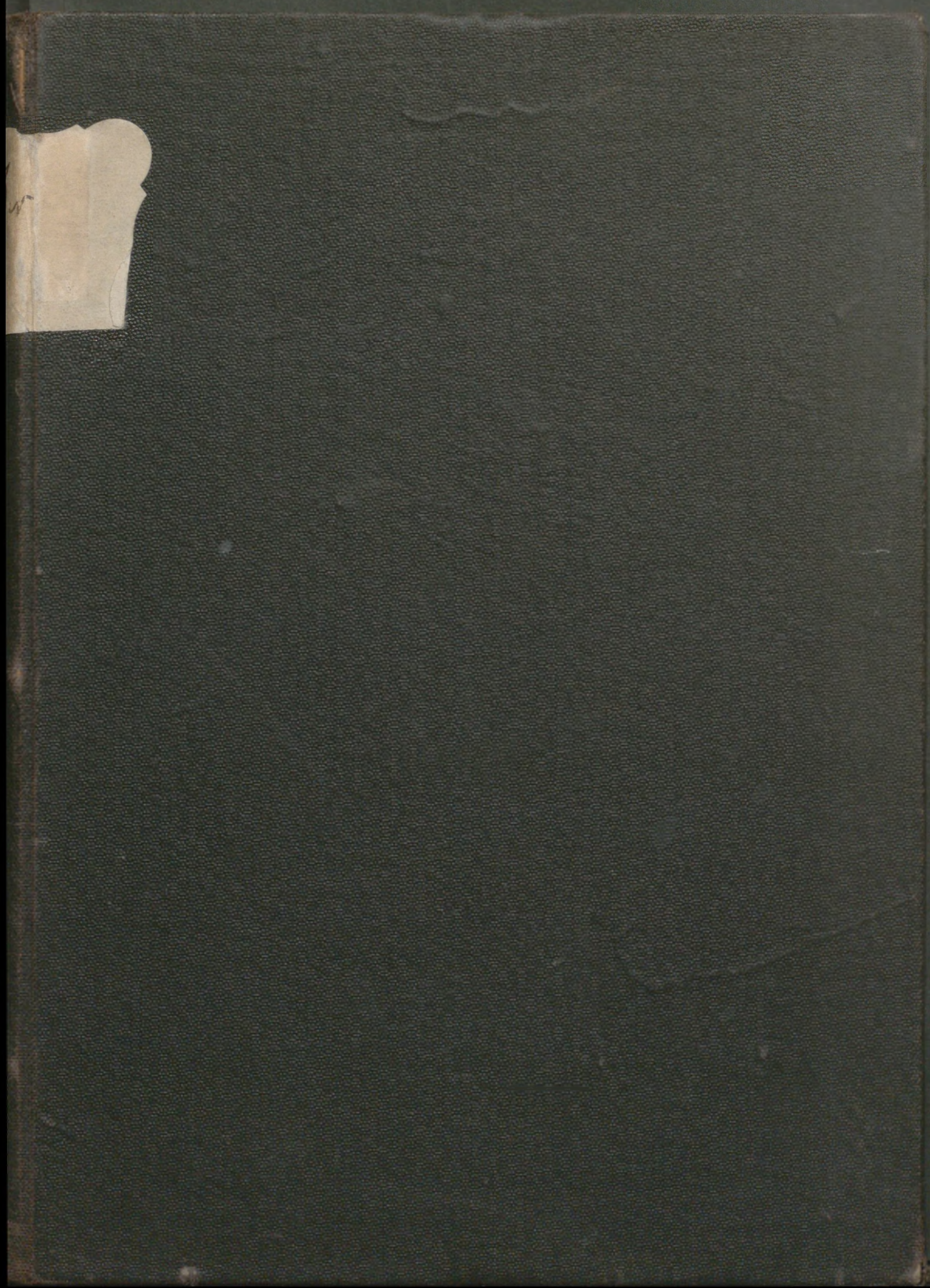
Part Code
DT1316



Grey Scale #13



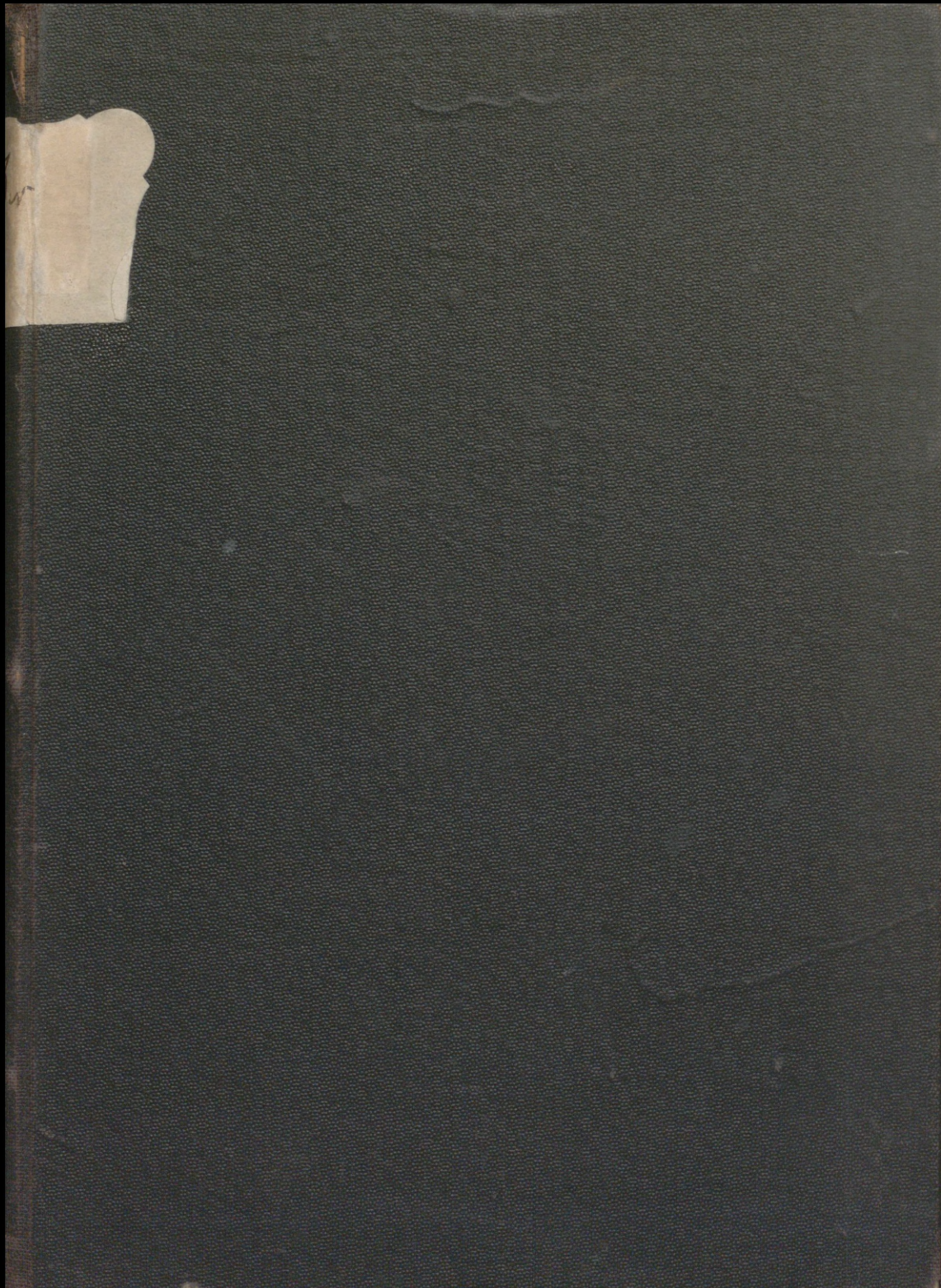
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Inches
Centimetres
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black





WYŻSZE WYKSZTAŁCENIE ZAWODOWE KOBIET
I WSPÓŁCZESNA NAUKA UNIWERSYTECKA.

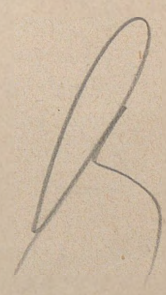
4/09
dub.
25260

DR. EUGENJUSZ DÜHRING.

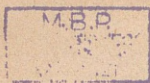
WYŻSZE
WYKSZTAŁCENIE ZAWODOWE KOBIET
I WSPÓŁCZESNA NAUKA UNIWERSYTECKA.

Z DODANIEM UWAG O ZASADACH PRZEWODNICH
SAMOKSZTAŁCENIA I SAMOKIEROWNICTWA DUCHOWEGO.

Z wydania niemieckiego tłumaczył
STANISŁAW BRZOZOWSKI.



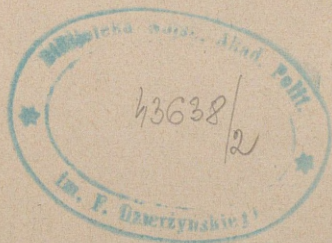
WARSZAWA
„BIBLIOTEKA SAMOKSZTAŁCENIA“
Nowy-Świat Nr. 37.
1904.



37(09)

~~XXXX~~ 25260
11.12.59

Дозволено Цензурою.
Варшава, 6 Декабря 1903 года.

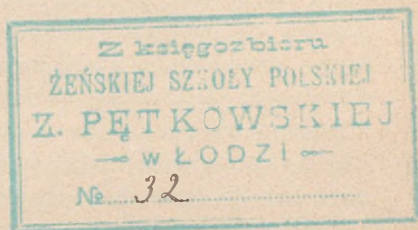


PRZEDMOWA.

W marcu 1876 roku wygłosiłem w Berlińskim ratuszu odczyt o wyższym wykształceniu zawodowym kobiet. Odczyt ten został przyjęty przychylnie przez zgromadzoną publiczność, w której obie płcie były reprezentowane mniej więcej równomiernie; wyrażane zaś w nim myśli zasadnicze wzbudziły, przedostawszy się do szerszego ogółu powszechną uwagę i zajęcie. Prośbom o powtórzenie odczytu nie mogłem uczynić zadość i w skutek tego, zarówno jak w celu zaspokojenia żądań, z jakimi nieraz zwracano się do mnie, postanowiłem przedmiot ten opracować szczegółowiej i bliżej. Dla obznajmienia szerszych kół z mojem pojmowaniem tej sprawy pracę tę drukiem ogłosić.

Nie tylko w jej pierwotnej postaci, jako odczyt, ale także po ukazaniu się w pierwszym wydaniu jesienią 1876 roku pracę tę spotkał los osobliwy i zasługujący, jak się zdaje, na uwagę. W lecie 1877 roku posłużyła ona wraz z moim dziełem konkursowem o zasadach mechaniki. Berlińskiemu uniwersytetowi jako jeden z pretekstów do oddawna już przygotowywanego usunięcia mnie z zajmowanego w ciągu lat czternastu stanowiska prywatdocenta.

Dość znaczne uzupełnienia dadzą się łatwo rozpoznać już z samych dat, na jakie się w nich powołuję. Dodany świeżo ostatni rozdział dotyczy przedmiotu, który pomimo blizkiego związku z zasadniczą treścią tej pracy, posiada też własne samodzielne znaczenie. Przedmiotem tem jest pytanie, do jakich wyników dojść można przez samo-kształcenie i studjowanie dobrze dobranych książek.



I.

Zakres pracy.

Należy uważać na oznakę tworzenia się wyższej cywilizacji fakt, że dążenia kobiet do wyzwolenia się z pod społecznej, materialnej i moralnej opieki zyskują jednocześnie na idealnej sile i na praktycznej dobitności. Gospodarczo-materialna strona kwestji kobiecej stanowi praktycznie najważniejszy punkt wyjścia dla wszystkiego innego. Stanowisko zawodowe społeczno-ekonomiczne kobiety rozstrzyga przeciętnie i o stopniu przypadającego jej w udziale wyższego wykształcenia. Tylko to jedynie, co stanowi niezbędne minimum wykształcenia, wymaganego koniecznie przez potrzeby zawodu zostaje zapewnione szerszym masom kobiecym w postaci instytucji publicznych. Wprawdzie niewątpliwie czysta potrzeba wiedzy stanowi najszlachetniejszą pobudkę dążenia ku oświacie w jego najwyższych formach; działa ona jednak dotąd w wypadkach tylko wyjątkowych i nie była w stanie dotychczas sama przez się wytworzyć tych szerokich podstaw wszelkiej kultury, jakimi stać się mogą jedynie najliczniejsze warstwy społeczne, a więc przedewszystkiem ludzie przeciętni. Jest więc i z tego wyższego punktu widzenia rzeczą konieczną oprzeć się przedewszystkiem na zakresie wymagań

zawodowych. To też wszystkie roztrząsania następne, za wyjątkiem ostatniego zajmować się będą nie wykształceniem naukowym samem przez się w całej rozciągłości, lecz zawsze rozpatrywać je będą w związku z wymaganiami wyżej rozwiniętego życia zawodowego. A zatem uwzględniać będą wykształcenie to o tyle tylko, o ile jest ono z punktu widzenia tych wymagań konieczne. Jakoż znajdujemy je wszędzie, gdzie tylko wyższe społeczne czynności stają się dostępnymi dla kobiet.

Przy prawidłowym ustroju społecznym zawód nauczycielski i lekarski odgrywają rolę, która tylko wyjątkowo przybrać może charakter polityczny. Przeciwnie działalność prawnika, a szczególnie sędziego należy już całkowicie do dziedziny stosunków państwowych. Kto więc rozpatruje studia prawa i nauk państwowych z punktu widzenia uprawnionych i w tym wypadku żądań kobiecych, musi przyjąć pod uwagę nie tylko prawo głosowania i udziału w ciałach przedstawicielskich, ale i dalsze rozgałęzienia sprawy. Polityczna część kwestji kobiecej prowadzi niezmiernie daleko, nie podobna nawet sprawy tej rozstrzygać inaczej, jak tylko w związku z zasadniczymi zagadnieniami całego ustroju społecznego. Wszelkie roztrząsanie, które usiłuje sprawę tę wyjaśnić niezależnie od tych wszystkich, z jakimi jest w sposób nierozzerwalny związana, prowadzi nieuchronnie na manowce. Przy dzisiejszym stanie rzeczy polityczna strona kwestji kobiecej jest tylko częścią ogólnokwestji społecznej i w skutek tego nie może znaleźć miejsca w obrębie tej obliczonej na niewielkie rozmiary pracy; praca niniejsza zresztą stanowi pewną zaokrągloną i zamkniętą w sobie całość, która jednak politycznej stronie przedmiotu nie obejmuje. Przekonanie o całkowitej zasadności programu politycznego nie przeszkadza wyodrębnieniu w zagadnieniu ogólnem pewnej węższej dziedziny, mogącej liczyć na łatwiejsze i prędsze urzeczywistnienie przynajmniej na gruncie niemieckim. W takim węższym zakresie łatwiej będzie o wiele osiągnąć zgodę tych wszyst-

kich przynajmniej, których przekonania nie są społecznie wsteczne, podczas gdy uwzględnianie stosunków i zagadnień urzeczywistnienie których należy do odległej jeszcze przyszłości, zbyt często tylko komplikowałyby i utrudniały sprawę. Gdy się rozpatruje ostateczne widoki na przyszłość, jakie ukazują się na dostępnym dla wzroku widnokregu, jak to np. czyni autor pracy niniejszej w swoich podstawowych dziełach polityczno-ekonomicznych, i ogólnie filozoficznych, należy także niewątpliwie przyjmować w rachubę wszystkie zasadnicze postacie ukształtowania stosunków prawnych pomiędzy płciami i ustanawiać formy nie tylko dla uszlachetnionego przez swobodę małżeństwa, ale także dla dążeń kobiecych do równouprawnienia pod względem politycznym i społecznym. Inaczej natomiast przedstawia się sprawa, gdy, powodując się praktycznymi względami, obiera się tak, jak w niniejszym wypadku, obecny ustrój społeczny nie tylko za punkt wyjścia poszukiwania, ale także za ramy, w obrębie których wykonać się dadzą poważne i daleko sięgające w skutkach swych reformy. W takich warunkach bezrozumem byłoby komplikować i utrudniać walkę z zastarzałymi przesądami przez wciąganie w rachubę na dalszym planie znajdujących się zagadnień. Przedewszystkiem zaś byłoby rzeczą niezmiernie szkodliwą przedstawiać sprawę otwarcia dostępu kobietom do wyższych gałęzi zawodowych w ten sposób, jak gdyby pozostawała ona w ścisłym i koniecznym związku z właściwymi politycznymi interesami. Takie wyodrębnienie dziedziny, w której bez zbyt głęboko sięgających przekształceń politycznych możliwym jest poprawienie społeczno-ekonomicznego położenia kobiet, jest niezmiernie pożyteczne ze względów taktycznych. Falanga przesądów zostaje w ten sposób zaatakowana w punkcie, w którym braki i wady obecnego ustroju są najbardziej widoczne i w którym w obronie zagrożonych pozycji występuje jedynie gwardja Falstaffów.

Sprawa udostępnienia wyższych zawodów naukowych

przedstawia się tu z punktu widzenia naszego zadania o wiele dogodniejszą, niż sprawa dążeń kobiecych w zakresie niższych gałęzi zawodowych. W zakresie zwykłych rzemiosł i kunsztów ulegają dążenia kobiet o wiele łatwiej zboczeniom i, niezależnie od wszystkiego co zostało w tym kierunku w zakresie niższych i średnich czynności zawodowych powiedziane a nawet zrobione, zagadnienie ekonomicznego podziału pracy na tem polu pozostaje dotychczas otwartem. Często bardzo zdarzają się tu błędy w wyborze właściwego pola pracy i zawodu. Tak np. jest to rzeczą bardzo wątpliwą, czy wyczerpująca praca zecerów w drukarniach zasługuje na to, by kobiety miały się ku niej zwracać. Zamkniętą nie powinna być żadna droga, żaden praktycznie możliwy rodzaj działalności, przy wszechstronnej właśnie swobodzie jednak wybór, oparty na doświadczeniu i próbach winien rozstrzygać o tem, co odpowiada najlepiej zdolnościom, wyrobieniu i upodobaniom. Im bardziej zaś zbliżamy się do najniższych warstw świata kobiecego i im bardziej przyjmujemy w rachubę właściwe sfery robotnicze, tem brutalniej występują wymagania stawiane tu bez różnicy płci zarówno względem kobiet, jak i mężczyzn. Zasadą przewodnią jaką kierują się tu przedsiębiorcy przy wyborze, jest największa możliwie taniłość siły roboczej i często bardzo, szczególnie o parę stopni w hierarchji ekonomicznej wyżej, występuje otoczona aureolą humanitarnej świętości zwykła żądza zarobku, która przeczuwa w zawodowo ukształconych kobietach nowe otwierające się pole łatwiejszego wyzysku.

Unika się tego rodzaju nieporozumień, a jednocześnie wszelkiej dwuznaczności lub przynajmniej konieczności nieustannych rzeczowych rozróżnień, gdy rzecz dotyczy tych gałęzi zawodowych, które wymagają koniecznie odpowiedniego wyższego przygotowania naukowego. Rola przedsiębiorców jest tu żadna albo przynajmniej bardzo mała; a jeżeli wchodzi tu w grę pewna oszczędność ekonomiczna w zaspakajaniu potrzeb, stanowiących punkt wyjścia

danego zawodu, to zyski jakie w ten sposób osiągnąć się dają, przypadają na korzyść całego społeczeństwa; a nie oddzielnych przedsiębiorców. Taniaść, która tu wchodzi w grę, jest taniaścią naturalną, czyli mówiąc innymi słowami jest to minimum kosztów produkcji, co, gdyby zostało rozpo-wszechnione na wszystkie gałęzie pracy, mogłoby wypaść na korzyść jedynie całego społeczeństwa, a więc i jego członków, którzy właściwie zgodnie ze sprawiedliwością nie powinni ponosić żadnych innych kosztów, prócz naturalnych. Wiedza i opieka lekarska powinny być dostarczane w najkrótszy i najoszczędniejszy sposób, zarówno, jak i to co czyni zadość wszelkim innym potrzebom. Wciągnięcie więc tu kobiet do udziału w pracy jest korzyścią ekonomiczną, i korzyść ta musi być największą tam, gdzie każde zaoszczędzenie siły roboczej, która pozostaje w ten sposób wolną, zostaje mniej więcej równomiernie rozdzielone pomiędzy wszystkich. To ostatnie zaś ma przedewszystkiem w miejscach naukowych, samodzielnie uprawianych zawodach. Już samo wzmożenie sił kształcących i dostępnej ze względu na cenę pomocy lekarskiej usprawiedliwiłoby dostatecznie wprowadzenie pracy kobiecej do tych wyższych gałęzi zawodowych. Przedewszystkiem jednak zasługują na uwzględnienie te motywy, które pozostają w bezpośrednim związku ze stanowiskiem i położeniem kobiet w społeczeństwie.

II.

Kwestja uzdolnienia.

Z tych zawodów naukowych, które opierają się dziś na studjach uniwersyteckich wchodzi w rachubę, gdy idzie o kobiety, całe $\frac{2}{3}$. Jeżeli pozostawić na stronie bowiem wydział prawny—to pozostaną jako wchodzące w grę wydziały filozoficzny i lekarski, czyli dwa z pomiędzy trzech. Teologia bowiem jest rzeczą wiary, nie zaś wiedzy i ze współczesnego punktu musi być tu liczona za zero: od dążących naprzód kobiet najmniej już spodziewać się można zboczenia w stronę kapłaństwa. Wydział t. zw. filozoficzny posiada praktycznie to znaczenie, że przygotowuje nauczycieli dla gimnazjów i szkół realnych, wszystko inne jest w nim tylko nie mającym społecznego znaczenia przydatkiem. Zawody więc lekarski i wyższy nauczycielski przedstawiają dwa zasadnicze kierunki, w których koniecznem jest porównać to, do czego kobiety są w nich zdolne z tem, co dzisiaj dzieje się na uniwersytetach.

Jeżeli przyjmujemy tu przedewszystkiem w rachubę tylko wyłącznie studja uniwersyteckie i pozostawiamy na stronie zakłady bardziej nowoczesne, jak np. politechniczne, to czynimy to popierwsze w celu uproszczenia roztrząsania—po drugie, aby skierować całą uwagę na najbardziej

chore miejsce współczesnego ustroju wyższego wykształcenia i poddać je ocenie z punktu widzenia wymagań wyższego wykształcenia kobiet. Kto orjentuje się dobrze i wszechstronnie we współczesnym uniwersyteckim wykształceniu, resp. paczeniu umysłów, kto nie stracił zdolności spozierania z średniowiecznych mgieł, w których oddycha się zacieśnionem, zgęszczonem powietrzem — w swobodną przestrzeń, w której tworzą się nie krępowane i nie wykrzywiane przez chorobliwy, wrogi światłu ucisk, zasady nowoczesnego życia, ten nie poprzestanie na żądaniu wprowadzenia świata kobiecego w ramy dotychczasowego ustroju uniwersyteckiego. Zbyt wysoką będzie jego cześć dla niosących światło zasad i zdobyczy nowoczesnej wiedzy, aby mógł powierzyć bez żadnych zastrzeżeń losy wykształcenia kobiet zastarzałym tradycjom cechowej uczoności i sądzić, że cała sprawa została w ten sposób załatwiona.

Wprost przeciwnie ujrzy on konieczność zapewnienia zdolnościom kobiecym warunków, w których mogłyby one osiągnąć swój całkowity rozwój. Dotychczasowy ustrój uniwersytecki i związana z nim metoda nauczania nie nadaje się do tego bynajmniej, gdyż on to właśnie ze swym bezużytecznym uczonym kramem i na wszystkie strony rozgałęzioną pedanterją filologiczną zdolny jest spowodować u kobiet zwyrodnienie, oznaczane zwykle nazwą „niebieskiej pończochy“, nie dla tego, aby wykształcenie uniwersyteckie sprowadzać miało kobietę z właściwej jej drogi, ale dla tego, że „niebieskie pończochy“ płci męskiej, które panują niepodzielnie nad uniwersytecką uczonością i nadają jej ton, przeszczepiają swoje własne cechy płci kobiecej. Dzisiejszy Molière musiałby wyzyskać przedewszystkiem komizm nie uczonych kobiet, lecz raczej uczonych mężczyzn, zresztą i rzeczywisty, historyczny Molière wyszydzał te tylko uroszczenia naukowe kobiet, które były zwykłym małpowaniem tego, co i w ówczesnym świecie męskim nastręczało nie mało sposobności do szyderstwa lub śmiechu.

Jeżeli więc pytanie jest postawione w ten sposób, że przedmiotem sporu jest to, czy kobiety mogą współzawodniczyć z mężczyznami w studjach, rozpatrywanych w ich dotychczasowej zwykłej postaci, to można na nie odpowiedzieć tylko stanowczem: nie. Co prawda będzie tu ono miało zgoła inne znaczenie, niż to zwykle filisterskie „nie“, za pomocą którego tę sprawę zwykle załatwić usiłują. Tak jest, kobiety nie nadają się do naukowych studjów, takich, jakie się dzisiaj uprawiają, ale tylko dla tego, że dopóki pozostają one na swej naturalnej drodze, nie może im nawet przyjść na myśl właczać na siebie kaftan bezpieczeństwa średniowiecznej uczości uniwersyteckiej. Nie, nie dorosły one do uniwersytetów, lecz przerastają raczej je przynajmniej przy ich dotychczasowym ustroju. Zdolności ich są nie zbyt słabe, lecz przeciwnie raczej zbyt silne, by znieść były w stanie przestarzałe sposoby nauczania i nieodłączną od nich mglistą paplaninę. Płeć kobieca stanowi w dziedzinie nauki i wyższych zawodów naukowych nowy żywioł i musi sama przez się pomimo woli nawet spowodować zastąpienie przestarzałych form wykształcenia uniwersyteckiego przez nowe i przystosowane do nowych warunków. Ze swemi nie wykrzywionemi przez szkołę zdolnościami powinny kobiety w tym kierunku osiągnąć jeszcze więcej niż np. w ogólnem życiu społecznem udaje się osiągnąć w kolonjach. Koloniści przekształcają wprawdzie w nowych warunkach tradycje, urządzenia i zwyczaje macierzystego kraju, przenoszą jednak ze sobą do nowej ojezyny wiele przesądów i głupstw. Wprawdzie wszystko, co jest skostniałą chińszczyzną zostaje usunięte niejako samo przez się, pomimo to jednak położenie kolonistów nie jest tak szczęśliwe i uprzywilejowane, jak położenie kobiet w danym względzie. Względem zardzewiałego, paczącego umysłu szkolnictwa, którego złe skutki praktyka dnia codziennego ujawnia coraz dobitniej, winny kobiety, skoro tylko wstępują one na drogę nauki i jej zastosowań stać się przedstawicielkami nowoczesnych dążeń do prze-

kształcenia naukowego świata i stawiać opór opaczny uroszczeniom z jakimi świat ten do nich się zwraca. Ten zbawienny opór przyjdzie im tem łatwiej, że nie obciążają ich żadne uświęcone przez tradycje i czczone nałogi, i że kierują niemi wyłącznie naturalne interesy wiedzy i zgodnego z nauką praktycznego działania.

Z naszego praktycznego punktu widzenia obojętnem jest pytanie, czy kobiety są uzdolnione do twórczej działalności najwyższego rzędu w obrębie najtrudniejszych nauk. Ponieważ jednak przecząca odpowiedź na to pytanie występuje tak często, jako zarzut przeciwko dopuszczeniu kobiet wogóle do udziału w zawodach naukowych, więc nie od rzeczy może będzie tu zwrócić uwagę przede wszystkim na to, że właściwie mówiąc gienjusz, czyli zdolność tworzenia czegoś rzeczywiście nowego nie jest zupełnie potrzebny do przeciętnego wywiązywania się z obowiązków nauczyciela lub lekarza.

Te parę tuzinów prawdziwie twórczych natur ludzkich pierwszego rzędu, jakie wogóle można naliczyć w całym przebiegu dziejowym ludzkości we wszystkich zakresach i rodzajach działalności ludzkiej odznaczały się właściwościami, których oczywiście niema co szukać pomiędzy temi tysiącami, które jednak z czynności swych wywiązywały się z wybitnym talentem i z kolei znowu te mniejsze już ale pomimo to niezmiernie cenne i godne uwagi zdolności tych tysięcy nie są niezbędnymi tam, gdzie idzie o przeciętną miarę ludzkiego działania i wiedzy, która musi codziennie wystarczać do ogólnego wypełniania obowiązków zawodowych. Przeciętny lekarz i przeciętny nauczyciel dadzą się wyrobić z wszelkiego materiału, byle by tylko był czynny odpowiedni mechanizm. Nie należy być przesadnie wysokiego mniemania o doniosłości naukowego kształcenia ludzi i nie pozwalać sobie imponować zwykłej próżności, pyszniącej się szkolną tresurą. Przy dzisiejszym stanie rzeczy wytwór przeciętny jest towarem, jaki zawsze w uczonych fabrykach wytwarzać się daje, byle by tylko



nie brakło surowego materiału i kosztów opracowania. Tym surowym materiałem jest każda żyjąca istota z gatunku ludzkiego, bez względu na pochodzenie rasowe i plemienne, które przecież jest źródłem tak wielkich różnic, że musi być poczytane za największe głupstwo nie uznawanie kobiety za taki materiał surowy. Tam, gdzie najgrubsze czaszki i najpłytsze głowy, gdzie nawet hebrajczycy—t. j. plemię do nauki niezdatne—uchodzą za materiał wystarczający, tam kobiety miałyby być już przez samą naturę wykluczone dla tego tylko, że są kobietami, pomimo nawet często niezmiernej wyższości umysłowej.

W najtrudniejszych naukach nie zbywało nigdy na poważnych wynikach, osiągniętych przez kobiety. Dość wspomnieć o największym przykładzie tego rodzaju z zeszłego stulecia—w zakresie matematyki—Zofji Germain, która przerastała o głowę całe tłumy profesorów i akademików. Stuletnia rocznica jej urodzin (1776) przypomiała wprawdzie bez wszelkiego rozgłosu i tylko niemal historykom nauki, jakim był dotąd los takiej kobiecej wyższości. Zofję Germain spotkało wprawdzie uznanie Langrange'a, największego matematyka ostatnich stu lat, nie mówiąc już o pochlebnych głosach wielkości mniejszego rzędu, jak np. Gaussa. W porównaniu do obecnie nadających ton, a raczej znajdujących się na widoku, gdyż na powierzchni, osobistości oczywiście mężczyzn czyni jej postać niepospolite wrażenie nie tylko dzięki wysokiemu uzdolnieniu matematycznemu; ale także dzięki ogólnej wyższości duchowej. Wyższość jej umysłu ponad te zdolności, jakie wystarczają jednak zupełnie powagom dzisiejszym dla znawcy dziejów i obecnego położenia matematyki nie może ulegać żadnej wątpliwości. Odznaczał ją głęboki umysł myślicielski, który zastanawiał się nad ogólnymi zagadnieniami nauki i filozofji. Ten, kogo interesują osiągnięte przez nią w tym kierunku wyniki, znajdzie niezbędne wskazówki w mojej historii mechaniki, a ogólną ocenę i charakterystyką w mojej historii filozofji, w której po raz pierwszy

działalność Zofji Germain poddana została rozbirowi z tego punktu widzenia. Wszystkie te jednak wysokie i rzadkie zdolności nie sprawiły, aby imię Zofii Germanji otoczone zostało należną jej sławą. Zazdrość małostkowych autorytecików, o tyle niżej od niej stojących, budzi się zawsze, ilekroć napotka obok całych stosów fabrycznych wyrobów profesorów i akademików płci męskiej, jakiś wyższy czyn duchowy, dokonany przez kobietę. Jedynie tylko najwyżej uposażone i nie znające zazdrości natury, jak np. Lagrange zdobywają się na sprawiedliwość wobec dzieł i zasług tego rodzaju.

Jeżeli przykłady uzdolnień pierwszego rzędu, w porównaniu do zdolności drugo- i trzeciorzędnych napotykają się niezmiernie rzadko i pojedynczo, to wchodzi tu w grę przecież nietylko ta rzadkość, jaka właściwa jest wszystkiemu, co wyższe zarówno w świecie męskim, jak i kobiecym, ale także ta okoliczność wielkiej wagi, że kobietom dotychczas zbywało zupełnie na pobudkach i sposobnościach do pracy naukowej. Urządzenia społeczne postawiły kobietę po za obrębem czynności naukowych, podczas gdy w świecie męskim przemysł uczonej wytwórczości zużywał bez przerwy określone masy surowego materiału. Przy takiej wytwórczości masowej musiały się zdarzać częściej już na podstawie samego rachunku prawdopodobieństwa egzemplarze szczególnie udane, gdyż przy wielkim wyborze jest o wiele trudniej natrafić na coś już z natury lepszego i uzyskać następnie wyniki wybitniejsze pod względem kultury naukowej. Kobiety zaś jedynie przypadkowo i niejako ubocznie wchodziły w styczność z nauką. Nic dziwnego, że w historii nauki imionom ich odpowiadają wyjątkowo tylko wielkości pierwszego rzędu.

W naukach mieszanych i pół-naukach, stojących poniżej poziomu ścisłej myśli i matematyki udział kobiet wzrósł w ostatnich czasach znacznie i tu jednak zostało ustalonym zaledwie to, że zwykle wybitne zdolności kobiece mogą współzawodniczyć z odpowiednimi zdolnościami

mi mężkami. Należy przyjąć pod uwagę także, że swobodnemu rozwojowi myśli kobiecej staje na przeszkodzie poszanowanie względem niezachwianej w ich oczach wyższej powagi literatury męskiej. Miss Martineau, która opracowała poglądy słynnego francuskiego filozofa, Augusta Conte'a, autorka dzieł popularnych z zakresu politycznej ekonomji i najnowszej historii etnografji może uchodzić za godny uwagi przykład dążeń kobiecych w zakresie nauk mieszanych albo połowicznych. Na uwzględnienie takie zasługuje żona Stuarta Milla, logika i ekonomista, który bardziej, niż ktokolwiek inny z dawniejszych pisarzy, przyczynił się do posunięcia sprawy kobiecej pod względem politycznego i społecznego równouprawnienia. Według autobiograficznych wskazówek samego Stuarta Milla, żona jego okazywała poważny wpływ na jego pracę i niejednokrotnie wyprzedzała go myślowo. Zasługuje to na uwagę tembardziej, że niewątpliwie Mill należał już do pracowników naukowych co najmniej drugiego rzędu.

Jeżeli zaś nie pomijać całkowicie milczeniem dziedziny stojącej najdalej od właściwej nauki i jej praktycznych zastosowań, to należy wspomnieć o beletrystycznej działalności kobiet, połączonej najczęściej stosunkowo ze znacznym powodzeniem i wogóle zatrudniającej większą niż inne dziedziny pracy umysłowej ilość pracowniczek niewieścich. Jako literatki uzyskały już niejako kobiety obok męczyzn i w ich oczach prawa obywatelstwa; jest to niewątpliwie skutek tej okoliczności, że nigdy nie stawiano im takich przeszkód w zabawie lalką beletrystyczną, niż w poważnej naukowej pracy. Już przeciętne wykształcenie kobiece wprowadza je w styczność z beletrystyką i z tem wszystkiem, co jest jej mniej lub więcej pokrewnem, a w tej dziedzinie przedział pomiędzy pisaniem i czytaniem u bogatszych natur nie jest zbyt wielki. Mamy tu przykłady nawet wysokich, często nawet stosunkowo bardzo wysokich zasług, położonych przez kobiety, z których George Sand jest najbardziej znaną. Kobieta ta przewyższała w sztuce

pisarskiej całe mnóstwo bardzo znanych nawet literatów, których nawet, jak np. u nas Gutzskowa, Gustawa Freytaga, Bertholda Auerbacha zaliczano do wirtuozów noweli i powieści i nie wahano się nawet nazywać wielkimi pisarzami. Kobiety nie powinny być jednak zbyt dumne z odznaczeń tego rodzaju. Powinny zważyć, że zdolności tu przez nie ujawniane wprawdzie mogą się stać podstawą zasług nie wzbudzających obaw w mężczyznach, są jednak właśnie przez to nie tak ważne dla sprawy kobiecej wolności, gdyż te igraszki z beletrystycznymi laleczkami stosunkowo są jeszcze rodzajem działalności najdostępniejszym dla kobiet; gdyż działalność ta jest uważana za coś niewinnego i nie mającego emancypacyjnego znaczenia. Idzie właściwie jednak o to, aby wyjść po za tę dziedzinę rozrywki i zbliżyć się bardziej do powagi wiedzy i życia. Wogóle uzdolnienie kobiet do wszelkich postaci działalności artystycznej stosunkowo najrzadziej staje się przedmiotem sporu i tu na drodze swej spotykają kobiety względnie najmniej przeszkód. Trzeba przecież uderzać tam właśnie, gdzie szanse ochronne dotychczasowego męskiego monopolu są najsilniejsze i przesady najbardziej zakorzenione.

III.

Działalność lekarska.

Z praktycznem zastosowaniem nauki w jego zupełnej bezpośredniości mamy tylko tam do czynienia, gdzie oddziałuje ona bezpośrednio na materialny dobrobyt lub stan zdrowia ludzkości. Zawód nauczycielski stanowi działalność, że tak powiem, pośrednią, szczególnie, gdy nauczanie dotyczy nie zastosowania nauki do życia, lecz tylko wytworzenia ogólnego, przygotowawczego wykształcenia. Pomimo wielkiego znaczenia, jakie niewątpliwie posiada ten ostatni cel sam przez się, zawód nauczycielski w ten sposób pojęty, posiada w stosunku do kwestji kobiecej doniosłość jedynie drugorzędną. Stosunki muszą tu rozwijać się w ten sam sposób, jaki wykazuje cały rozwój dziejowy interesów i urzędzeń wykształceniowych w męzkim świecie. Punktem wyjścia dla badań i studjów były zawsze potrzeby urzędzeń praktycznych; niezbędne czynności społeczne stanowiły podkład, przyczynę zachowania i wzrostu wykształcenia, które ubocznie rozwijało się i w zupełnie czystą spekulację umysłową. Nie mamy zamiaru bynajmniej poniżyć czystego zadowolenia, jakie wykształcenie ogólne, wzmoczenie sił duchowych i wreszcie ich naj-

większe spotęgowanie, z jakim spotkać się można u prawdziwych badaczy i myślicieli dać jest w stanie; nie myślimy też odmawiać mu samodzielnej wartości wtedy nawet, gdy cały ten rozwój intelektualny nie pozostaje w żadnym bezpośrednim związku z praktycznymi wymaganiami życia. Najenergiczniejsze nawet jednak poczucie samodzielnej wartości wiedzy nie wyklucza myśli, do której treściwe zastanowienie prowadzi w sposób nieunikniony, że w praktyce rękojmnią utrzymania i rozwoju pierwiastków wykształceniowych jest zawsze ich związek z takimi urządzeniami zawodowymi, na służbie których nauka odgrywa najbardziej zbawienną rolę względem najpilniejszych potrzeb społeczeństwa. Opierająca się na naukach przyrodniczych, wiedza i sztuka lekarska wyróżnia się pośród wszystkich innych wydziałów uniwersyteckich, bardziej bezpośrednio stycznością z nowoczesnymi dążeniami życia i myśli. Każdy studjujący medycynę, musi poznać przynajmniej część niższego i średniego przyrodoznawstwa i oprócz bardziej opisowych działów, zetknąć się także i z temi, które odznaczają się już pewną przewagą czynników myślowych, jak np. fizjologja. Ta dość skromna zresztą miara wykształcenia przyrodniczego, jaka stanowi integralną część wykształcenia niemieckiego lekarza, jak i profesora medycyny, nie przewyższa z pewnością miary kobiecych uzdolnień, przyswojenie zaś nawet tej skromnej wiedzy musiałoby podzielać na kobiety już w dość wysokim stopniu wyzwalająco, szczególnie jeżeli się zważy pruderję, stanowiącą jeszcze prawo obowiązujące cały świat kobiecy.

Pozostawmy jednak jeszcze te rozważanie na stronie, i zwróćmy się przede wszystkim do rozpatrzenia, w jakiej dziedzinie działalność lekarska kobiet jest nie tylko niezaprzeczalnie naturalna, ale stanowi nawet potrzebę całego kobiecego ogółu. Dotychczas tylko pojedyncze kobiety, odznaczające się większą od innych przedsiębiorczością stawały tu i owdzie do egzaminów lekarskich, zgodnie z ustaleniami formami i przepisami uniwersyteckimi i występo-

wały do współzawodnictwa z mężczyznami, z temi same-
mi, co i oni uroszczeniami co do niepodzielnej ogólnej
niezróżniczkowanej praktyki lekarskiej. Rzeczą pierwszo-
rzędnej wagi jednak jest, aby świat kobiecy zainteresował
się tą sprawą nietylko z punktu widzenia udostępnienia
zawodu lekarskiego kobietom, ale także z punktu widzenia
wszystkich korzyści wynikających z posiadania lekarzy-
kobiet dla siebie i swoich córek. Sądzę, że i mężczyźni
mogliby z tego punktu widzenia we własnym interesie
współdziałać dążeniom kobiecym. Nie jest przecież dla
nich rzeczą obojętną to, że przy położeniu obecnem ko-
bieta zmuszona bywa nieraz przewyciężyć, raczej zasługu-
jący na uwzględnienie i właściwy każdej normalnej i nieze-
psutej naturze kobiecej, wstręt przed wtajemniczeniem le-
karza-mężczyzny w takie swe sprawy duchowe i cielesne,
co do których taka otwartość jest dla niej i powinna być
najmniej pożądana. Powinni by to przyjąć pod uwagę ci
szczególniej, którzy zazwyczaj tak wysoko ważą względy
przyzwoitości. Materjalistyczna i przyrodnicza nauka mo-
ralna zwraca się tu przeciwko tym lekarzom, którzy ze swym
najczęściej spaczonym sposobem myślenia nie uznają tego
wstrętu za uzasadniony. Nauka ta, w samej rzeczy, uczy,
że jeżeli pozostawić na stronie wiek zbyt posunięty lub
stępienie, wszelka zbyt bliska styczność, lub zbyt poufne
zwierzenia działają na obie strony podniecająco, a przy-
najmniej wymagają dla zapanowania nad sobą ciągłego
natężenia w okolicznościach, w których właśnie jak najwięk-
sza szczerłość i nieskrępowanie w komunikowaniu wszelkich
faktów, pozostających w jakimkolwiek związku ze zdro-
wem cielesnem lub duchowem są konieczne. Właśnie ludzie,
nie należący do liczby bałwochwalczych czcicieli konwencjo-
nalnego i pod wieloma względami opacznego pojmowania przy-
zwoitości, powinni uznać całe znaczenie praw natury, jakie
w najszlachetniejszych ukształtowaniach prawdziwej kultu-
ry powinny znaleźć swój wyraz. Często spotkać się można
ze zdaniem, że jest niewłaściwem lub niebezpiecznem, aby

słuchacze obu płci byli obecni razem i jednocześnie na pewnych wykładach; ci sami jednak profesorowie, którzy ten pogląd wygłaszają, lub inni wyznawcy tego tak dziwnie i charakterystycznie wpadającego w sprzeczność z samym sobą ducha starych przesądów, mówią z pobłażliwym uśmiechem o oddawaniu posług lekarskich kobietom wszelkiego wieku, przez lekarzy-mężczyzn również wszelkiego wieku i w tem nie dostrzegają nic nieprzyzwoitego. Rada, jakiej udziela Mefistofeles Goethego co do szans nie do pogardzenia, jakie związane są z medycyną, charakteryzuje wprawdzie dobrze źródło, z którego wychodzi, ale zdaje się zawierać w sobie trafne dla wszelkich czasów spostrzeżenie. Szlachetna ta rada polegała, jak wiadomo na tem, aby pozostawiać sprawy zdrowia ich własnemu losowi, gdyż pod tym względem nie da się przecieżyć i tak nie zrobić i kojarzyć szczęśliwie z taką lekko-myślnością wiedzy, a raczej niewiedzy, lekko-myślnością życia wyzyskując wszelką przyjazną sposobność zbliżenia się z kobietami. Jeżeli przyjmiemy w rachubę najrozmaitsze role, jakie odgrywa w domowym pożyciu taki spowiednik lekarski, zrozumiemy lepiej jeszcze, jak bardzo pożądanem jest, aby „ci z ramienia medycyny działający ojcowie duchowni, zostali przynajmniej zastąpieni przez „matki duchowne“, jeżeli już pominąć, że z punktu widzenia nowoczesnej myśli, nie podobna nie potępić wszelkiej lekarskiej opieki duchowej, gdyż jest ona niewątpliwie wynikiem pomieszania zupełnie określonych i jasnych zadań praktyki lekarskiej, z pierwotnymi, właściwymi jedynie narodom pozostającym w dzieciństwie jeszcze urządzeniami, na mocy których lekarzem mógł być tylko kapłan, a samo leczenie związane było z obrzędami religijnymi. Właśnie dla zmuszenia lekarzy do opuszczenia zakrytej obłokami krainy, w której tak pięknie krzewi się zawołowana tajemnicza powaga ich prawdziwej lub rzekomej wiedzy, wprowadzenie do współzawodnictwa z niemi kobiet może być bardzo skuteczne, gdyż w jednym przynajmniej z za-

sadniczych punktów nie będą miały one żadnych pobudek do mistyfikacji.

Z powyższych wywodów wynika, że do lekarzy-kobiet z samej natury rzeczy już powinno należeć w udziale więcej niż połowa, a może aż $\frac{2}{3}$ całej praktyki lekarskiej i że może im ona przyspaść w tych rozmiarach w samej rzeczy w udziale. W specjalnościach bardziej subtelnych, jak np. w okulistyce, względy przyjmowane tu w rachubę, tracą swoje znaczenie i tu mogła by mieć miejsce praktyka mieszana, nie kierująca się żadnymi względami co do różnicy płci. Na ogół biorąc, widoki kobiet przedstawiają się nienajgorzej, gdyż przynajmniej połowa ludzkości korzystać będzie z ich lekarskich usług. Tu przyłączają się jeszcze poważne korzyści społeczno-ekonomiczne. Porada i pomoc lekarska będą udzielane przez kobiety nietylko z większą skrupulatnością, a więc w sposób bardziej celowy i praktyczny, ale także *stanieją* znacznie wskutek dopuszczenia kobiet do współdziałania w lekarskim zawodzie. Przedewszystkiem bowiem, przy obecnych stosunkach praca kobieca kosztuje zawsze taniej niż męzka. Po pierwsze bowiem koszty, z jakimi związane jest odpowiednie przygotowanie i wyrobienie siły roboczej są mniejsze, niż gdy idzie o siłę roboczą męzką; po drugie zaś, na razie przynajmniej, położenie kobiet-lekarki w porównaniu ze współzawodniczącymi z nimi lekarzami mężczyznami, będzie mniej szczęśliwe, niż tych ostatnich. Ta ostatnia okoliczność musi być zawsze poczytana za złe i zniknie wraz z wzrostem równości w położeniu wzajemnem mężczyzn i kobiet; na razie jednak przynajmniej musimy się z nią liczyć jako z faktem i musimy wyzyskać te dobre strony, jakie obok niewątpliwie istniejących złych, posiada.

Jedno przynajmniej pozostanie wszakże, jako korzyść nie związana z nieczyją krzywdą, a mianowicie stałe obniżenie cen pomocy lekarskiej, jakie musi być nieuniknionym wynikiem współzawodnictwa kobiet w zawodzie lekarskim.

Produkcyja, jeżeli się tak wyrazić można, lekarzy związana jest obecnie z nadmiernie i nienormalnie wysokimi kosztami. Przewyższają one koszty wszelkiego innego wyższego wykształcenia zawodowego i są wyśrubowane szczególnie wysoko, że cały kram zupełnie dla zawodu lekarskiego zbytecznej uczoneści obciąża obecnie zarówno przygotowawcze wykształcenie gimnazjalne, jak i ostateczne—uniwersyteckie. Taniść pomocy lekarskiej tem trudniejszą będzie do osiągnięcia rzeczą, im bardziej będzie wzrastać kontrast pomiędzy sztucznymi wymaganiami wykształcenia, które raczej wykrzywianiem umysłów bym nazwał, z jednej strony, a istotnymi potrzebami społecznymi z drugiej. Jeden z wiedeńskich profesorów, którego bynajmniej jednak nie mamy zamiaru wystawiać jako wzór do naśladowania pod tym względem, a mianowicie Bilroth w swojej pracy o studjach lekarskich, wypaplał tajemnicę ekonomiczną, na której pragnąłby oprzeć działalność zawodową młodych lekarzy. Według niego studja lekarskie nadają się jedynie dla dobrze uposażonych majątkowo warstw społecznych; zresztą bogate ożenienie powinno stanowić jedną z zasad przewodnich, jakimi kierować się powinni lekarze w swej karierze. Dobrze obmyślana pod względem finansowym spekulacja małżeńska stanowi więc jeden z zasadniczych czynników kariery lekarskiej i powstaje z naszego punktu widzenia pytanie, przez co ta recepta wiedeńskiego profesora da się zastąpić, gdy idzie o kobiety, pragnące dostąpić współdziałania w zawodzie lekarskim. Wyjście za mąż za bogatego mężczyznę? Mężczyźni nie są jednak towarem, wystawionym na sprzedaż z dodatkiem mniejszego lub większego posagu. Humorystyczne więc zestawienia nasuwające się tu, nie mają żadnej praktycznej doniosłości i trzeba szukać innych środków, opartych na samej naturze rzeczy a nie na spaczonych stosunkach społecznych.

Stosunek pomiędzy kosztami wykształcenia lekarskiego a następnymi dochodami stanie się bardziej normalnym,

gdy zostanie usunięty cały balast niepotrzebnej, a więc szkodliwej erudycji pamięciowej, i gdy cały średniowieczny ustrój uniwersytecki z jego nad wszelką miarę rozciągającym się trwaniem nauki, niepozostającym w żadnym stosunku do jej owocności zostanie zastąpiony przez system bardziej celowy. Wskutek tego samo stanowisko lekarza w społeczeństwie stanie się normalniejszym: dzisiaj bowiem zauważyć się dają niezgodne ze swobodą zawodową dążności monopolizacyjne. Bardzo rozpowszechnionym jest pomiędzy lekarzami pogląd, mniej więcej zgodny z tem, co ów wiedeński profesor z tak niekrępującą się niczem lekkomyślnością i mimowolnym komizmem mówi o bogatym ożenku. Ten środek pomocniczy nie zawsze jednak daje się stosować. Karjera lekarska jest szczególnie w wielkich miastach przedsiębiorstwem bardzo ryzykownym i wymagającym przy dzisiejszym stanie rzeczy znacznych funduszków rezerwowych; często bardzo pochłania ona te ostatnie, zupełnie bezużytecznie. Nie dziwnego więc, że lekarze często starają się pozyskać nad publicznością prawo przymusu, a jednocześnie wyzwolić samych siebie z pod władzy resztek, ciężących na nich jeszcze obowiązków prawnych. Ci sami lekarze, którzy w ciałach prawodawczych usiłują dopiąć zniesienie dawnego prawa, na mocy którego każdy cierpiący, którego potrzebuje natychmiastowej pomocy, ma prawo o każdej porze dnia i nocy domagać się jej od lekarza, a ten obowiązany jest mu jej udzielić, ci sami lekarze, którzy posuwają niekiedy cynizm ekonomiczny aż do żądania zapłaty naprzód i odmowy pomocy każdemu, kto za nią natychmiast zapłacić nie jest w stanie, narzucają społeczeństwu przymusowe szczepienie ospy, w czem niepodobna nie dostrzedz próby zmierzającej w kierunku sztucznego rozszerzenia popytu na ich usługi ¹⁾. Lekarzom tym

¹⁾ Jest to oczywiście jedyne z tych zupełnie podmiotowych twierdzeń E. Dühringa, które jedynie w zapale polemicznym mają swe uzasadnienie (*Przyp. tłum.*).

nie przypadają do smaku i akuszerki, stanowiące dla nich wcale poważne współzawodnictwo, i w samej rzeczy nie-lada ciężar spadł by na barki społeczeństwa, gdyby trzeba było wybierać pomiędzy drogo płatnymi usługami lekarskimi a brakiem wszelkiej pomocy przy porodzie. Nowe ceny, postawione przez lekarzy na miejsce dawnej pruskiej taksy porodowej odpowiadają wprawdzie niewątpliwie wielkomięjskim wymaganiom komfortu, nie przyczyniają się jednak zapewne do wyrównania przepaści rozdzielającej podaż i zapotrzebowanie takich nadmiernie drogich usług. Wzrastając wciąż, dążności monopolizacyjne są w części przynajmniej wynikiem takiego nienormalnego stosunku: skutek tego sprzeczność pomiędzy nimi i swobodą zawodową jest tylko pozorna. W istocie rzeczy zawód lekarski znajduje się obecnie pod względem ekonomicznym i społecznym w stanie przełomowym, który jest wynikiem nieodpowiedniości obecnego wykształcenia lekarskiego i tłómaczy, w części przynajmniej, wrogie usposobienie wobec ewentualnego współzawodnictwa lekarzy-kobiet.

Działalność lekarza jest obecnie w zakresie prusko-niemieckiego prawodawstwa zawodem, swobodnym od wszelkich warunków specjalnych, o tyle przynajmniej, o ile ktoś nie posługuje się jako szyldem tytułem lekarza, lub jakimś innym tego rodzaju, że jest on w stanie wzbudzić w publiczności przekonanie, że osoba używająca go posiada patent urzędowy. Za wyłączeniem tego wypadku wskutek braku w prawodawstwie przepisów ograniczających, może każdy, a więc i każda kobieta zajmować się praktyką lekarską. Tak się przedstawia sprawa ta przynajmniej w zasadzie, i praktyczny stan rzeczy odpowiada zasadzie w dość znacznym zakresie przynajmniej; tak przynajmniej sądzić można na podstawie licznych skarg pruskich lekarzy na takie nieopatentowane współzawodnictwo. Pomimo to jednak liczne niekonsekwencje dawnego prawodawstwa krępują jeszcze wielokrotnie w jej rozwoju nową zasadę całkowitej swobody zawodowej. Aptekarstwo

stanowi jeszcze dziś monopol dziedziczny, i uzyskanie kondycyi uwarunkowane jest przez wcale poważne ograniczenie co do liczby tych fabryk środków leczniczych.

Szczególniej szkodliwą jednak przedewszystkiem dla dotychczasowych monopolistów staje się skądinąd w obecnym systemacie społecznym zbawienna swoboda zawodo-
wa wskutek połowiczności, z jaką jest ona w danym wypadku stosowana. Z jednej strony zapewniono do pewnego stopnia działalność lekarskiej swobodę, ale jedynie w jej stopniach podrzędnych i wskutek tego niezbyt pociągających dla zdolniejszych sił. Z drugiej strony zaś obarczono połowicznie jedynie uprzywilejowaną i częściowo tylko korzystającą z monopolu grupę nieprzystosowanym do współczesnych wymagań aparatem przestarzałego i opacznego wykształcenia, zapominając, że na swobodnym rynku życia w wyścigu konkurencyjnym potrzebną jest całkowita i możliwie wyćwiczona sprawność, że trzeba tu, jeżeli się tak wyrazić można, nóg wytrzymałych i zwinnych i że z tego punktu widzenia tresura gimnazjalna, a szczególnie zaś uniwersytecka mogą uchodzić za przygotowanie nieodpowiednie, szkodliwe i niewątpliwie zbyt kosztowne. Czas zmarnotrawiony i miejsce zajmowane bez potrzeby w umyśle przez różnorodny, krom pedantystycznej rzekomej wiedzy, miejsce, w ten sposób stracone dla wiadomości o wiele pożyteczniejszych i mających o wiele szersze zastosowanie praktyczne, a także wielkie koszty poniesione dla pozyskania niepotrzebnych zgoła wiadomości — oto są główne przeszkody, jakie napotyka w tej dziedzinie swobodny rozwój działalności zawodowej i jej nieskrępowane przystosowanie ekonomiczne do potrzeb społeczeństwa. Istnieje jeden tylko środek przywrócenia naruszonej równowagi: polega on na zerwaniu z połowicznością i na zredukowaniu poręczeń i gwarancyi co do uzdolnienia i przygotowania lekarskiego do prostego poświadczenia co do posiadania tych wiadomości, jakich zawód lekarski z natury swej wymaga. Sposoby i drogi,

za pomocą których doszedł ktoś do swojej wiedzy, byłyby tu rzeczą obojętną, jedynie sama ta wiedza i sprawność zawodowa podlegałyby zbadaniu i ocenie. Średnie i wyższe wykształcenie stałyby się w ten sposób swobodnym od krępujących je dotychczas przepisów i w ten sposób wszystko mogłoby się rozwijać w bezpośrednim związku z istotnymi potrzebami życia. Nie mam zamiaru zastanawiać się tu dłużej nad tym przedmiotem z tego punktu widzenia. Chciałem tu jedynie wykazać niekonsekwencję i wady dzisiejszego systematu, aby na tej zasadzie domagać się dla kobiet innych dróg wykształcenia i przygotowania lekarskiego.

Uznając, że kobiety powinny dążyć i dochodzić do wykształcenia lekarskiego po innych, niż dotychczasowe tańszych i łatwiejszych drogach, i że w ten sposób osiągną one pożądane rezultaty nie tylko łatwiej, ale także i zupełniej, i lepiej usuwamy tem samem jeden z ulubionych zarzutów, jakimi posługują się przeciwnicy wyższego wykształcenia kobiet wogóle a ich wykształcenia lekarskiego w szczególności. Przecież lekarze są niezmiernie troskliwi o płeć niewieścią i wypowiadają nieraz obawy, że zawód lekarski, przygotowanie do którego wymaga takich ofiar i wysiłków okaże się czemś ponad siły biednych kobiet. Wskazują oni na ustrój cielesny kobiet i dają do zrozumienia, że trudne i uciążliwe studja przygotowawcze, jakim ich nawet mężkie i mniej przez przyrodę samą jednostronnie w innym kierunku odciągane siły zaledwie wydołać są w stanie, nie mogą być odpowiednim dla płci, którą sama przyroda już powołała do spełniania innych wyczerpujących zadań; zbyt częste zaburzenia w normalnym przebiegu życia i zdolności do życia, muszą stanowić tu dla kobiet bardzo poważną przeszkodę. Istotnie jest to jak gdyby sztuczną hodowlą istot przemęczonych, zblazowanych, gdy tak jak dzisiaj po zdobyciu wykształcenia początkowego przykuwa się na cały dziesiątek lat młode jednostki ludzkie do ławy gimnazjalnej, a następnie narzuca się im przynajmniej 4 la-

ta musowego wykształcenia fachowego w uniwersytetach, aby wreszcie poddać je jeszcze przeróżnym egzaminom, które w dzisiejszej swej postaci muszą uchodzić za środek pomocniczy dla zapełnienia domów zdrowia. zanim się im wreszcie pozwoli zacząć uczyć się czegoś samodzielnie, i wniknąć w rzeczywiste zadania i zdobycze wiedzy lekarskiej w drodze, kierującej się zrazu omackiem, praktyki samoistnej, lub też jeszcze lepiej pod kierunkiem jakiegoś doświadczonego lekarza-praktyka, w charakterze jego asystenta. Zostaje to osiągnięte w wieku nadmiernie późnym; a sam wynik, pomimo egzaminów, a raczej dzięki im, gdyż dotyczą one w dziewięciu dziesiątych przynajmniej przeróżnego i zupełnie zbytecznego kramu, jest zarówno pod względem teoretycznym, jak i praktycznym niezadawalający i nadmiernego wysiłku użytego na jego zdobycie, nie usprawiedliwia. Perspektywy na przyszłość na razie przynajmniej nie są zbyt pociągające. Każdy obawia się udać po poradę do młodego, niedoświadczonego lekarza; pomimo bowiem, że nie każdy potrafił by wymotywować i uzasadnić to dostatecznie, wszyscy czują, że przyjęty obecnie sposób przygotowania lekarskiego, nie jest wcale dostateczną poręką wiedzy i sprawności technicznej tych, którzy na nic innego, prócz przygotowania tego powołać, się mogą. Klasy ubogie i nie mogące w potrzebie przebierać muszą dostarczyć tu materiału, na którym taki praktykujący poomacku początkujący lekarz, zdobywa sobie dopiero stopniowo swoją wiedzę. To nowe przygotowanie praktyczne trwać musi nawet u natur bogaciej uposażonych co najmniej jakieś pięć lat. Po tym czasie dopiero przychodzi wdrożenie się w istotne wymagania zawodu, tak że po zużyciu dopiero najlepszej części życia staje się w obecnym systemacie lekarz prawdziwym i samodzielnym panem swego zawodu. Nie można więc nawet właściwie uważać za złe lekarzom, gdy kładą oni taki nacisk na to, jak wiele sił zużywa przygotowanie w ich zawodzie i gdy sądzą oni, że należy odradzać kobietom wstępowa-

nie na tę, tak nadmiernie uciążliwą drogę. Gdy jednak szacują oni istotne trudności i przykrości rzeczywistej praktyki tak wysoko, że sądzą, iż kobiety nie dorastają do nich zarówno pod względem fizycznym jak i moralnym, to należy im przypomnieć, że nie szacują oni sił tych, tak nisko, gdzie niewchodzą w grę względy konkurencyjne. Czyż te posługi, jakie oddają kobiety, opiekując się choremi, zarówno w czasie wojny, jak i pokoju nie są nieraz o wiele cięższe od zadań, jakie spełniają lekarze. Czynność tych ostatnich przecie, jeżeli pozostawić na stronie chirurgię, polega jedynie na przepisywaniu środków i sposobów zachowania się wobec chorego, najciążliwsze i najprzykrejsze posługi nie wchodzi zazwyczaj w zakres czynności lekarza. Kobieta więc jest w stanie wykonywać najtrudniejsze i najniebezpieczniejsze z pośród niższych posług około chorego, do szlachetniejszych zaś i wyższych ma jej natomiast zbywać na sile fizycznej i uzdolnieniach umysłowych. Społeczeństwo sławi niejednokrotnie usługi oddawane przez kobiety w charakterze felczerek i dozorczyń przy chorych, ich zetknięcie się z personelem lekarskim w domach zdrowia i szpitalach nie wydaje się w tych wypadkach uroszczonem czemś nieprzyzwoitem lub niewłaściwym, a pomimo to mówi się jeszcze, że kobieta wychodzi poza obręb swego naturalnego przeznaczenia, gdy ubiega się ona o zdobycie całkowitej wiedzy i sprawności lekarskiej. Precz z tym nie wytrzymującym krytyki zarzutem, który jest właściwie tylko pretekstem. Nigdy nie wahamy się, gdy idzie o zwalenie na kobiety największych ciężarów i przywykliśmy ją uważać za przeznaczoną do ich znoszenia. Co kobiety są w stanie znieść, o tem poucza nas w zasadniczych rysach historia cywilizacji, a choćby tylko nieuprzedzony rzut oka na prawdziwy los większości kobiet w naszym znanem nam z codziennego doświadczenia życiu. Najcięższa, najprzykrejsza praca zwalona jest zawsze na słabszych, w stopniu tym wyższym, im dzikszem jest dane plemię i im na niższym stopniu cy-

wilizacji pozostaje. Kobieta zaś dotychczas zawsze była słabsza i przez to tłómaczy się, że na jej barkach spoczywają najcięższe i najprzykrzejsze do podźwignięcia ciężary. Zdejmujemy jednak ze wzruszającą troskliwością i pieczołowitością z jej pleców ciężar tych wszystkich zadań, spełnianie których związane jest z samodzielnem życiem i mówimy nieraz z głębokiem przekonaniem, że do podejmowania takich darzących samodzielnością obowiązków, kobieta jest zbyt słaba.

W istocie rzeczy zaś nie wyższe zawody naukowe są dla kobiet, jak to utrzymuje przesąd, zbyt ciężkimi, lecz tylko sam sposób przygotowywania, a raczej obładowywania tych, którzy skierowują się ku takim uprzywilejowanym funkcjom społecznym. To co uchodzi za przygotowanie, w tym względzie jest tylko sztucznem stwarzaniem i potęgowaniem trudności i przeszkód. Rozpatrzenie szczegółowe braków i ułomności obecnego ustroju naszego wykształcenia wyższego będzie możliwem dopiero, gdy rozważymy stosunek kobiet do wyższego zawodu nauczycielskiego z tego samego punktu widzenia, z jakiego rozważaliśmy stosunek ich do zawodu lekarskiego.

IV.

Wyższe nauczanie dla kobiet i przez kobiety.

Właściwych urządzeń dla wyższego wykształcenia kobiet, pozostających choćby na poziomie dzisiejszych uniwersytetów tylko, nie ma wcale. Pojedyncze wypadki, w których kobiety dopuszczane są do słuchania wykładów uniwersyteckich mają zawsze charakter wyjątkowości. Gdyby nawet jednak liczba ich znacznie wzrosła, to i wtedy jeszcze nie stanowiłyby one czegoś systematycznego, gdyż nie zastąpiłoby to braku zarówno wszelkich urządzeń przygotowawczych, jak i braku następnie możności zawodowego spożytkowania wiedzy. Jeżeli świat kobiecy chce pozyskać dostęp do najwyższych stanowisk nauczycielskich wyższego rzędu, musi on przedewszystkiem pomyśleć o tem, aby we własnym jego łonie powstało prawidłowe zapotrzebowanie usług tego rodzaju. Gdyby w męzkim świecie nie istniały ogólne urządzenia wykształceniowe tego rodzaju, jak gimnazja i szkoły realne, tak zwany wydział filozoficzny na uniwersytetach utraciłby całkowicie wszelkie praktyczne znaczenie. Znaczenie społeczne i podstawowe bowiem tego wydziału polega na tem, że dostarcza on nauczycieli dla wyższych i średnich zakładów naukowych

i musiałyby zniknąć, gdyby znikły szkoły niższego stopnia bezpośrednio go poprzedzające. Wyższe stanowiska nauczycielskie istnieją dlatego tylko, że od mężczyzn wymagany jest przy zajmowaniu pewnych stanowisk państwowych i społecznych wyższy poziom wykształceniowy. Zapotrzebowanie profesorów uniwersyteckich matematyki i fizyki z jednej strony, a nauk historyczno-filologicznych z drugiej, tłumaczy się przez to, że co roku potrzebny jest pewien kontyngens nauczycieli gimnazjalnych i dla szkół realnych, przygotowanie których stanowi właśnie praktycznie społeczne zadanie tych profesorów. Dwa te stopnie nauczania: średni i wyższy pozostają w takim stosunku do siebie, że pierwszy stanowi niejako podstawę społeczno-ekonomiczną drugiego i że wyższe nauczanie staje się potrzebą społeczną wtedy dopiero, gdy istnieje już organizacja społeczna wykształcenia.

Na takiej właśnie organizacji zbywa zaś całkowicie w świecie kobiecym i, chcąc wywalczyć dla kobiet dostęp do najwyższych stanowisk nauczycielskich, trzeba uważać za główny cel swych usiłowań zaprowadzenie tej organizacji. Jeżeli się uznaje, że coś podobnego do naszych gimnazjów i szkół realnych, bardziej przystosowanych tylko do rzeczywistych wymagań nowoczesnego życia, jest potrzebne i dla kobiet, musi się uznać też i konieczność urządzeń wytwarzających i przygotowujących siły nauczycielskie dla tych zakładów, a więc styczność dwóch uwarunkowujących się wzajemnie i wspierających stopni nauczania. Użyłem tu wyrażenia „wytwarzanie sił nauczycielskich“ umyślnie, unaocznia ono bowiem społeczno-gospodarczy punkt widzenia pierwszorzędnej doniosłości. Stworzyć nową gałąź działalności zawodowej znaczy to samo, co stworzyć zapotrzebowanie pewnej ilości sił roboczych, które dotychczas nie znajdowały dla siebie żadnego zastosowania lub przynajmniej takiego, które zapewniałoby im mniej więcej równoważne wynagrodzenie. Wprowadzanie nowych gałęzi działalności zawodowej i związane z niemi

ustanowienie systematu przystosowanych do tego celu urzędów, musi być uważane za trwałe podniesienie i uszlachetnienie zbiorowych sił społecznych. Życiu społecznemu przybywa przez to nowy organ, przy pomocy którego potęguje ono swą wiedzę nad rzeczami i swą sprawność ogólnie cywilizacyjną. Wytwarzanie gałęzi przemysłu materialnego może być uważane tu za przykład niezmiernie pouczający: może on nam udzielić niezmiernie ważnych wskazań i co do tego, w jaki sposób zakres dotychczasowych urzędów na polu wykształcenia i nauczania może być rozszerzony. Dotychczas nie mogło być mowy o wyższych stanowiskach nauczycielskich dla kobiet w szerokim zakresie, gdyż nie było całkowicie uczennic i odpowiednich zakładów naukowych. Tak zwane wyższe zakłady naukowe dla kobiet muszą być uważane za zupełnie chybiające celu; poziom ich zresztą wznosi się niezbyt wysoko ponad przeciętny poziom nauczania początkowego. Jest rzeczą zbyt rzadką, żeby się dłużej o działalność nauczycielską dla kobiet, dla jakiej zakłady tego rodzaju stanowią by mogły pole. Nawet dopuszczenie kobiet do tego rodzaju stanowisk nauczycielskich nie jest w stanie obalić zasadniczego faktu monopolu męskiego, istniejącego i w tej dziedzinie i fakt ten bez zmiany trwać będzie dotąd, dopóki kobiety pozostawać będą całkowicie poza obrębem prawidłowego ustroju kształcenia i wytwarzania sił nauczycielskich wyższego rzędu. Przedewszystkiem więc, jak powiadam, powinna zostać nie zreformowana już, lecz wprost stworzoną publiczność kobieca, dla której wyższe, i odpowiadające mniej więcej temu, czem jest dla mężczyzn dzisiejsze gimnazjalne przygotowanie stałoby się społeczną i państwową koniecznością. Konieczność ta zrodziłaby natychmiast sama przez się i uniwersytety kobiece i potrzeby kobiet - profesorów, kobiet, które przygotowywałyby nauczycielki dla takich nowych średnich szkół żeńskich.

Rozumowanie to opiera się na przypuszczeniu, że w zakresie wyższego i średniego nauczania podobnie, jak

w zakresie medycyny kobiety znaleźć powinny swą publiczność przede wszystkim we własnym kobiecym świecie. Przyczyny dla których taki podział pracy pomiędzy płciami i w tej dziedzinie wyższego i średniego wykształcenia uznany być musi za celowy, są jeszcze łatwiejsze do dostrzeżenia, niż te, jakie działają w zakresie medycyny i praktyki lekarskiej. Publiczność, potrzebująca porady lekarskiej składa się z jednostek wszelkich stopni wieku, szlachetna działalność nauczycielska ma do czynienia z młodzieżą wyłącznie i to młodzieżą znajdującą się właśnie w okresie dojrzewania i kielkowania. Pomimo, że przy obecnym systemacie wykształcenia kobiecego wchodzi przeważnie w rachubę wcześniejszy okres, należący raczej do dzieciństwa, niż młodości, pomimo więc, że uczący mężczyźni stykają się jedynie z kobietami pół-dziećmi, niedojrzałymi zarówno cieleśnie, jak i pod wszystkimi innymi względami, pewne niedogodności takiego męskiego nauczania dają się nieraz uczuć bardzo dotkliwie. Państwo w swej pieczołowitości kieruje się przecież w sposób dość znamienity zasadą, że nauczycielami w zakładach naukowych dla dziewcząt mogą być tylko żonaci mężczyźni. Przyznaje ono w ten sposób, jakiego rodzaju obawy zwalczać musi: zapobiegliwość ta i wyrachowanie są jednak niedostateczne i właściwie mówiąc filisterskie. Mogły one mieć pewną wartość za czasów patryarchalnych obyczajów, kiedy małżeństwo uchodziło za dostateczną rękojmię moralnie uporządkowanego życia i środek niezawodny przeciwko wszelkiego rodzaju wybrykom. Przy wzmagającym się jednak ciągle rozkładzie moralnym zapobiegawczy ten przepis, zarówno jak obostrzone kary za nadużycia stosunku, w jakim pozostają nauczyciele względem uczniów, nie mogą być uważane za dostateczną ochronę. Idzie tu nietylko o brutalne wykroczenie przeciwko meralności i przyzwoitości, ile raczej o rzeczy i fakty subtelniejszej natury, wobec których wszelkie przepisy zarówno prawne, jak i dyscyplinarne, są bezsilne. Mamy tu na myśli zaburze-

nia w naturalnym sposobie myślenia i czucia powstające wskutek nieprawidłowych podrażnień duchowych. Tego rodzaju zaburzeń zaś niepodobna prawie uniknąć, gdy się zważy, jakiego rodzaju przedmioty są poruszane już przy dzisiejszym systemie wykształcenia kobiecego, które o ile wznosi się ponad poziom wykształcenia elementarnego, ogranicza się do pewnej, że tak powiem, okraszy beletrystycznej. Jest zaś rzeczą zrozumiałą, że przy podnoszeniu poziomu tego wykształcenia zagadnienia życia uczuciowego ludzkości będą musiały być rozpatrywane w zakresie o wiele poważniejszym i w sposób bardziej wyczerpujący. Obłudna, czeza pruderja społeczeństwa dzisiejszego jest często wynikiem pozbawionego treści, jałowego konwencjonalizmu; z samych jednak praw przyrody wynika, że niepodobna wymagać szczerości i otwartości zupełnej w wypadkach, w których sama natura rzeczy czyni je niemożliwymi. Sama przyroda nakazuje wreszcie mieć się na baczności, stwarzanie więc drażliwych sytuacji i utrwalanie ich w urządzeniach społecznych musi być uznane za chybienie z punktu widzenia wszelkich prawideł normalnego postępowania. Wszystkiego, czego kobieta jest w stanie się nauczyć, tego nauczy się ona najlepiej od kobiety. Tylko bowiem kobieta wykładać i wyjaśniać może kobiecie pewne kwestye w sposób naturalny i nieskrępowany, tylko kobieta może oddziaływać w sposób normalny na rozwój uczuciowych stron duszy uczennicy. Przemądrzeli krytycy mogliby wprowadzić doprowadzić wysuniętą tu przezemnie na pierwszy plan zasadę do przesady i w ten sposób osłabić jej znaczenie rzeczywiste. Mogliby oni powiedzieć, że i w stosunku kobiet pomiędzy sobą mogą zachodzić zboczenia moralne i twierdzić, że jeżeli się nie umie zapobiedz im, nie należy także poddawać krytyce moralnej, skąd inąd tak świętego nauczania męskiego. Na zarzut ten mogą odpowiedzieć, że i szkoły dla chłopców nie są wolne od różnych nadużyć moralnych, w stosunkach pomiędzy nauczycielami i uczniami, ale są to fakty wyjątkowe, podczas gdy

przy różnicy płci walczyć trzeba siłami najbardziej normalnymi i naturalnymi.

Narazając się na to, że ludzie o ciasnym widnokregu myślowym zarzucają mi pedantyzm moralny, kładę tak wielki nacisk na zasadniczy stosunek, który musi działać ujemnie przy nauczaniu młodych dziewcząt przez mężczyzn, szczególnie o ile sprawa ma dotyczyć uczenia o parę lat starszych, niż te, jakie kształcą się w dzisiejszych zakładach naukowych dla kobiet. Można wprawdzie zgodzić się, że kobiety-studentki (wyrazu studentka używam w dotychczasowym znaczeniu, w którym oznacza on słuchanie suchych wykładów uniwersyteckich) pozostaną w stosunku do tak zwanych profesorów zupełnie apatycznymi, i że nie ma się co troszczyć o stan ich uczuć, zwłaszcza o ile profesor pozostaje zarówno biernie, jak i czynnie po za obrębem wszystkiego, co ludzkie i stanowi jedynie coś w rodzaju aparatu do przewracania kartek w poślódkim, uświęconym przez wieloletnie użycie, rękopisie. Pod adresem wycofanych ze wszelkiego bezpośredniego życia mumji, w liczbie których zresztą znajdować się może niejedna powaga naukowa, kobiety mogą zwracać się dla pozyskania potrzebnych świadectw i praw dotąd tylko, dopóki nie stworzą one dla siebie własnych urzędów. Taka bezwzględna zasuszość nie stanowi jednak na szczęście normalnej natury ludzkiej i nie może być uznana za pożądaną tam, gdzie, jak właśnie w wyższym nauczaniu i wykształceniu, wszystko zasadza się na żywej i wzajemnej wymianie myśli. Tu kobieta w kobiecie znaleźć może pomoc najwłaściwszą i najbardziej naturalną i prawda ta nie ulega wątpliwości nawet z punktu widzenia ludzi nie posuwających się tak daleko, jak Sokrates, który w nauczaniu widział coś w rodzaju akuszerji, t. j. pomocy w rodzeniu i wytwarzaniu własnych myśli.

Nauczyciele-mężczyźni, zajmujący przeważną ilość stanowisk w średnich zakładach naukowych dla kobiet, mówią nieustannie o własnej wyższości w porównaniu do nau-

czających kobiet. Siły nauczycielskie kobiece są według nich jedynie wielkościami drugiego, a nawet, powiedzmy, trzeciego rzędu, przedział bowiem pomiędzy uzdolnieniami dydaktycznymi mężczyzn i kobiet jest tak olbrzymi ich zdaniem, że takie opuszczenie jednej cyfry, jednego numeru porządkowego zaszkodzić nie może. To samochwalstwo jest jednak w najwyższym stopniu pozbawione podstaw i bezpodstawność ta byłaby niezmiernie łatwą do wykrycia, gdyby tylko zechciano zadać sobie pracę poważnego oszacowania zarówno wiadomości, jak i kwalifikacji dydaktycznych nauczających obu płci. Jeżeli zaś rzeczywiście zachodzą tu pewne różnice, to przypisać je należy przedewszystkiem temu, że przygotowanie szkolne nauczycielek nie wytrzymuje porównania z podobnem przygotowaniem mężczyzn, którzy i poza szkołą znajdują o wiele więcej, niż kobiety, sposobności dla ćwiczenia swych uzdolnień i wzbogacenia swej wiedzy. Mamy tu więc do czynienia ze współzawodnictwem wyników bardzo różnych przygotowań, jeżeli zważyć nierówność warunków, to dziwić się należy, że o jakimkolwiek współzawodnictwie ze strony kobiet wogóle może być mowa. Wykształcenie nawet tych nauczycielek, które kończą zakłady naukowe tego rodzaju, jak berlińskie seminaryum np., pozostaje na bardzo skromnym poziomie, a jest to przecież szczyt tego, co wogóle kobiety w zawodzie nauczycielskim osiągnąć zdołały. Wzrastanie i krzewienie się kobiecego wykształcenia jest ściśle ograniczane i powstrzymane jest przez to wszystko, co w dzisiejszej oficjalnej nauce, jest niepotrzebnym balastem i prowadzi do spaczenia lub zacieśnienia myśli. Wiele zachodu, wiele wyczerpujących, nużących wysiłków zużywa się tu z wynikiem bardzo nieznacznym lub prawie żadnym. I inaczej nie może być w dzisiejszych warunkach, gdy nadmiar wszystkiego najczęściej marnuje się następnie kobiece siły nauczycielskie, lub zaprzęga się je do nadmiernie uciążliwej, niewolniczej pracy, np. jak to się dzieje w Berlinie, w przepelnionych początkowych szkołach dla chłopców. Państwo i zarządy

miejskie mają, co prawda, wiele kłopotu i trudności do przewyciężenia z temi początkowemi szkołami. Każden z cokolwiek znośniej płatnych robotników jest lepiej pod względem ekonomicznym wyposażony, mniej przeciążony pracą, i mniej skrupowany dyscyplinami, niż taki nauczyciel początkowy. Nie więc dziwnego, że mężczyźni, skoro tylko mogą, wykręcają się od niewdzięcznego i obfitującego w przykrości zawodu wbijania w zakute głowy wiadomości początkowych, tu więc upośledzone zawsze w walce o byt siły kobiece stanowią na rynku pracy nauczycielskiej towar nie do pogardzenia i często państwo i zarządy miast na nie tylko liczyć, gdy idzie o tego rodzaju stanowiska, mogą. I musi sobie radzić jak chce potem dwudziestoletnia dziewczyna z całą bandą urwisów i zaszczipać w nich pilność i rygor. Tego rodzaju zestawienia ukazują nam, co należy sądzić o obłudnem wysuwaniu na pierwszy plan kobiecej delikatności i niewytrzymałości, jako przeszkód, gdy idzie o otwarcie dostępu kobietom do wyższych stanowisk nauczycielskich. Kobietom pozostawia się tylko te rodzaje pracy, które mężczyźni uważają za zbyt mało opłacające się w stosunku do związanych z niemi uciążliwości. Pozostawia się więc im tylko stanowiska drugorzędne i najpośledniejsze, co oczywiście jest wynikiem, że w dzisiejszym, gorliwie podtrzymywanym stanie rzeczy są one słabsze i muszą mieć mniej szans tam, gdzie współzawodnictwo życiowe rozstrzyga. Sama nawet ta okoliczność rozstrzyga, że dokłada się usiłowań do zamaskowania rzeczywistej podległości i upośledzenia przez pięknie brzmiące o wręcz przeciwnym charakterze pozornie słówka, o jaknajwiększem oszczędzaniu słabych sił kobiecych, o pieczołowitości, jaką powinny one być otoczone. Jest to tylko jedna z dalszych konkurencji faktycznego upośledzenia. Najłatwiej jest utrzymać w spokoju upośledzonych i odjąć im ich prawa wtedy, gdy się w ich przekonaniu zdoła zatrzeć granice pomiędzy tem, co się

im należy lub nie należy, pomiędzy ich obowiązkiem i tem co ich obowiązkiem nie jest.

Wskutek tego kobiety powinny uznać za swą zasadę przewodnią nieustanne dążenie do wyższych stanowisk i nie powinny poprzestawać na niższych stanowiskach nauczyielskich i wogóle na dostępie do niższych czynności zawodowych. Gdy przez pozyskanie wyższych i najwyższych stanowisk społecznych, zdobędą one, że tak powiem, grunt dla siebie w życiu oficjalnem, nie zbraknie wtedy im i stanowisk średnich i niższych. Zdobyćcie najwyższych, górujących nad wszystkimi innymi stanowisk i wytworzenie całego rozgałęzionego systematu kobiecej działalności zawodowej i wyższego wykształcenia zawodowego musi właśnie przyczynić się do pomnożenia i niższych stanowisk zawodowych, dla kobiet dostępnych. Należy tu przypomnieć, że każdy rodzaj ogólnego wykształcenia opierać się musi na pewnych praktycznych potrzebach zawodowych i tylko wtedy zyskuje charakter ogólności i pozornej niezależności, gdy pewna ilość wiadomości przygotowawczych stanowić zaczyna niezbędną i wspólną podstawę dla wielkiej liczby różnych gałęzi zawodowych. W tym wypadku bowiem nie można już mówić, że wykształcenie to stanowi przygotowanie do pewnego rodzaju tylko czynności zawodowych lub pewnej określonej grupy tych czynności. Mamy bowiem do czynienia z wiadomościami i sprawnościami, które przy danym stanie społeczeństwa znajdują zastosowanie w bardzo wielu różnych, lub nawet we wszystkich kierunkach.

Pytanie polega na tem, co powinno zastąpić kobietom gimnazja i szkoły realne? Zakłady tego rodzaju pozbawione są już niemal zupełnie podstaw, nawet gdy idzie o mężczyzn. Nie opierają się one na żadnej zasadzie, a przynajmniej na żadnej zasadzie praktycznej, któraby dziś jeszcze zachowała znaczenie. Bez wątpienia na uniwersytetach współczesnych nie może już być mowy o wykształceniu ogólnem. Tak pyszniące się swym uniwersalizmem

wszechnice niemieckie są właściwie składającymi się z 4 działów szkołami fachowymi, w których oddzielne gałęzie są najzupełniej sobie wzajemnie obce, i mogą istnieć obok siebie bez żadnej wspólnej podstawy. Wykształcenie gimnazjalne mogłoby więc uchodzić za najwyższy stopień wykształcenia ogólnego, gdyż szkoły realne uchodzą za stojące o stopień niżej i w samej rzeczy sposób ich urządzenia świadczy, że „gymnazjarchicznymi“ fabrykanci szkolni w swej krańcowej zarozumiałości umyślnie już przykrajali je do normy zakładów naukowych niższego stopnia. Nie ma nic bezmyślniejszego, nad dziwnie spaczoną ambicją dającą się zauważyć w kołach kobiecych — osiągnięcia dostępu do tresury gimnazjalnej, a raczej kalectwa gimnazjalnego. Robi to na mnie zawsze bardzo dziwne, a niekiedy wprost przygnębiające wrażenie, gdy widzę jak szczególnie ambitni rodzice uważali za najwyższy cel swych usiłowań w zakresie wykształcenia swych córek — poddanie ich tym samym torturom, na jakie narażony jest umysł młodzieży męskiej w zakładach, mających za swe zadanie wkuwanie łaciny i greki. Nie można wprawdzie porównywać stanu naszych gimnazjów ze skostnieniem i przeżyciem się naszych uniwersytetów, gdyż w żywotności swej wznoszą się one bądź co bądź dość wysoko ponad poziomem średniowiecznym: pomimo to stanowią one jedną z plag naszych czasów i to nie tylko w oddzielnych szczegółach swego ustroju, planu nauczania lub metody, lecz w swej całości i w samym założeniu. Od początku były one dziwolągiem, tworem przejściowym; samą możliwość swego powstania zawdzięczają one barbarzyństwu i konieczności, wobec jakiej znalazły się budzące się narody średniowieczne — przejście przez całe lata, a raczej, niestety, wieki szkolnej zależności od kultury starożytnej. Muszą więc one, gdy świat nowoczesny wyzwolił się już z tej à la longue upokarzającej zależności uczniowskiej, zniknąć i ustąpić miejsca urządzeniom bardziej racjonalnym. Właściwie mówiąc, odpowiadają one nie istotnym potrze-

bom ogólnego wykształcenia, lecz jedynie wymaganiom pedantycznego wykształcenia zawodowego, które ma być na przygotowanych przez nie osobnikach zaszczerpione w uniwersytetach. Gimnazja stanowią dlatego tylko niezbędny stopień przygotowawczy, że studja uniwersyteckie w zakresie prawa i medycyny obciążone są jeszcze kramem zapożyczonych z języków starożytnych terminologii. Kobiety nie mają żadnej potrzeby przyjmować w rachubę tego rodzaju subtelności i wyrafinowań pedantyzmu. Powinny one studjować medycynę i przedmioty z innych gałęzi zawodowych, do których dostęp z czasem mogą sobie wywalczyć w ich nowoczesnej postaci, bez uwzględniania bakalarskich szykan. Potrzebują więc one czystej, niesforsowanej i nie przeciążonej pedantyzmem wiedzy zawodowej, t. j. najbardziej celowej, a więc potrzebują i wykształcenia przygotowawczego, które byłoby istotnie przygotowaniem, a nie zaś tak, jak obecnie gimnazjalne początkiem zboczenia z prawdziwej drogi. Przekonujemy się znowu, że cel najwyższy i centralny wykształcenia rozstrzyga o ustroju całego systematu wykształcenia, i wszystkich służących mu zakładów. Najwyższe nawarstwowania grup zawodowych rozstrzygają o ustroju niezbędnego dla nich wykształcenia wspólnego. Co stanowi z technicznego punktu widzenia specjalną przynależność jednego jakiegoś zawodu, pozostaje tu oczywiście poza obrębem. To zaś, co należy do zakresu wspólnych wymagań wszystkich zawodów — stanowi przedmiot średniego wykształcenia ogólnego i znajduje wyraz swój zarówno w ustroju praktycznym zakładów naukowych, jak i w zaokrąglonym systemacie wiadomości i sprawności dopełniających się wzajemnie i zespalających się w jedną mniej więcej szarmonizowaną wewnątrznie całość.

Kiedy się mówi o zakładach naukowych równoległych gimnazjom i szkołom realnym, lub mogących je zastąpić, trzeba zawsze ustroić tych zakładów rozważać z punktu widzenia wymagań dalszych zawodowych studjów, tak

np. elementarny kurs nauk przyrodniczych powinien odpowiadać potrzebom studjów lekarskich lub technicznych i tworzyć dla nich prawdziwą podstawę; z tego samego nowoczesnego punktu widzenia ułożony powinien być program kursu matematyki. Poza tem powinno się mieć na względzie oprócz wprawy w rachunkach wyższego i niższego rzędu jedynie wyćwiczenie w pojmowaniu i użyciu słowa żywego i pisanego, i jak najzupełniejsze przystosowanie do wymagań bardziej złożonej pracy myślowej lub też tych, jakie napotyka się przy wysławianiu wyników tej pracy. Nazwałbym to ostatnie *logiką naturalną*, gdybym nie obawiał się nieporozumień, jakie mogą powstać przez pomieszanie tak pojętej logiki z tą bezużyteczną zasuszoną flancą, która w uniwersyteckiej scholastyce narzucana jest pod mianem logiki pewnym wydziałom uniwersyteckim i przez odrębne przepisy i prawidła sztucznie zachowywana w pozorach przynajmniej życia; znikła ona już z wydziału lekarskiego i byłoby to pożądanem, aby było to zapowiedzią jej możliwie najrychlejszego, gdyż oddawna już zasłużonego przejścia w stan całkowitego spoczynku. O geografji i historji nie wspominałem tutaj dlatego, że pewien stopień wiedzy geograficznej powinien wraz z pisaniem i czytaniem należeć do przedmiotów najniższego już, najbardziej elementarnego nauczania; historja zaś taka, jaką bywa ona wykładana obecnie, t. j. polegająca na katalogowaniu rozbojów i opartem na całych systematach kłamstw, sławieniu panujących, należy raczej do przeszkód, stojących na drodze prawdziwego wykształcenia; niż do jego środków. Historja kultury i odpowiadająca jej wymaganiom geografja, z których wyniki najważniejsze i najbardziej odpowiadające naturalnemu popędowi ludzkości do rozpamiętywania i poznania swych przeszłych dziejów mogłyby być włączone do systematu średniego, mającego zastąpić dzisiejsze gimnazjalne, wykształcenia, — nazbyt są jednak jeszcze zawiązkami tylko i pobożnemi życzeniami, aby można było już dziś rozważać poważnie ich doniosłość i znaczenie

jako pierwiastków zorganizowanego wykształcenia ogólnego. Inne jeszcze pierwiastki wykształceniowe, jak np. pewne wiadomości z dziedziny higieny, ekonomji społecznej i prawoznawstwa mogłyby sobie rościć prawa do uwzględnienia ich w systemacie średniego wykształcenia. To, co mówię tutaj, nie jest jednak przecież próbą nakreślenia całkowitego planu, lecz jedynie wyjaśnieniem moich zapatrywań na ustrój współczesny w zestawieniu z temi wymaganiami, jakimi urządzenia mające na celu wykształcenie kobiet, i wogóle wszelkie prawdziwie nowoczesne urządzenia wykształceniowe czynić zadość powinny.

Jeżeli nazwiemy zakłady naukowe dla kobiet, które mogłyby zastąpić gimnazja i szkoły realne, — *wyższemi szkołami przygotowawczemi* (*höhere Vorschulen*), to nazwa ta powinna uwydatnić, że uwzględnienie wymagań późniejszego praktycznego zawodu stanowić ma sprawdzian i busołę niejako przy organizowaniu tego rodzaju zakładów i układaniu programu wykształcenia, jnkie ma być w nich udzielane. Tak zwane lincea, jak np. istniejące tu w Berlinie, lub też te, jakie pozakładano w głównych miastach Niemiec przeważnie z prywatnej inicjatywy nie są przystosowane do wymagań wykształcenia zawodowego, ani nawet do zajęcia określonego miejsca w ustopniowaniu wykształcenia czysto teoretycznego. Będę mówił tu wyłącznie o berlińskim zakładzie, tego rodzaju, bliższa znajomość z którym pozwoliła mi zdać sobie całkowicie sprawę z głębokiego kontrastu, jaki zachodzi pomiędzy *systematycznością* a miotającemi się we wszystkie strony niezdecydowaniem, całkowitym brakiem planu w wykładach, jak najróżnorodniejszych pofastrygowanych ze sobą jak najsztuczniej, przystosowanych raz do wymagań wyższego, to znowu całkiem elementarnego wykształcenia. Sama nazwa już wprowadza w błąd; we Francji wiedzą wszyscy, czem są przeznaczone dla męskiej młodzieży lincea; uprzytamiamy sobie względnie dobrze znaczenie tych zakładów, gdy wyobrażamy sobie jako stojące na tym samym

mniej więcej poziomie, co nasze gimnazja lub szkoły realne, a więc na poziomie, na którym mutatis mutandis stać powinny wspomniane przez nas powyżej wyższe szkoły przygotowawcze przyszłości. Nazwa liceum w danym wypadku, pochodzi od odczytanego w Arystotelesie tajnego radcy, miał on zapewne na myśli Lykeion Arystotelesa, ale, gdybyśmy chcieli rozpatrywać te zakłady naukowe z tego punktu widzenia, wydały by się one nam pociesniejszymi, niedorzeczniejszymi jeszcze. Ze wszelkich względów musimy więc sprawę nazwy pozostawić na stronie i całą uwagę ześrodkować na rzeczy samej przez nazwę tę oznaczonej, w danym wypadku mamy więc czynienia z instytucją odczytową służącą raczej potrzebom rozrywek kulturalnych, niż istotnemu wykształceniu. Punkt ciężkości wszystkich miłowań i zainteresowania publicznego miał w zakresie takich przedmiotów, jak historia sztuki, literatura nowoczesna, a więc zawsze w zakresie przedmiotów, z którymi już w obrębie swego dotychczasowego wykształcenia kobiety, były względnie obznajmione. Rozrzucone całkowicie na chybi trafi, stosunkowo do upodobań każdego oddzielnego prelegenta, zapowiedzi wszelkiego rodzaju odczytów i wykładów w najbardziej pstrokatem, jakie się tylko da pomyśleć, pomieszaniu i najczęściej bez najlżejszego śladu jakiegokolwiek celowej myśli. O amatorskich ekskursjach historycznych w epokę średniowiecza nie wspominam już nawet, poprzestanę na zaznaczeniu jako przykładu humorystycznego, że pomiędzy zapowiedzianymi, aczkolwiek nie najliczniej uczęszczanymi wykładami był także kurs historii literatury greckiej. Na wszelkiej kierowniczej zasadzie zbywało tu całkowicie od początku; a poważne znaczenie całe przedsięwzięcie mogłoby mieć nawet przy obecności dobrze obmyślanego, z teoretycznego punktu widzenia, planu wtedy jedynie, gdyby związane z niem były pewne praktyczne perspektywy zawodowe. Całkowicie ubocznie i bez żadnego związku z głównymi przedmiotami wykładów, jakich się przedtem słu-

chało wprowadzono w formie prelekcji dodatkowych odrobinę matematyki elementarnej, fizyki, chemji, a nawet, ażeby nie zbywało tu na największych skarbach pedagogji współczesnej, probowano wtajemniczyć słuchaczki w sekrety kunsztów gimnazjalnych w dziedzinie łaciny a nawet greczyzny. Oczywiście taka łatanina nie prowadziła i nie mogła prowadzić do niczego. Zainteresowanie wzbudzały te prelekcji dodatkowe -- bardzo nieznaczne; czego nie można nawet publiczności kobiecej poczytywać za złe. Najzupełniej słusznie bowiem pyta ona, do jakich praktycznych i wogóle realnych rezultatów prowadzić może słuchanie takich okolicznościowych, postrzępionych, nie powiązanych pomiędzy sobą żadną myślą, -- wykładów. Wykłady elementarne z dziedziny geografji i temu podobne, które miały służyć wykształceniu nauczycielek i zostały wprowadzone na koszt miasta, mogły przyczynić się jedynie do zwiększenia chaotyczności i braku wszelkiego określonego charakteru i przeznaczenia instytucji. W samej rzeczy niewiadomo jaki jest jej właściwy cel i zadanie. Całkowita bezcelowość stanowiła rys zasadniczy liceum w ciągu całego czasu jego istnienia, gdy się rozważa te *tutti fratti*, jakie zaofiarowywał on swej publiczności w ciągu 10 lat (od roku 1875 do 1885), niepodobna nie uznać za uzasadnioną charakterystyki, która w dobitnych rysach przedstawia chaotyczność usiłowań, jaką zakład ten odznaczał się niezmiennie od samego swego powstania. Z jednej strony liceum jako instytucja organizująca wykłady dla kobiet, coraz bardziej padało ofiarą wszystkich zбочeń i dziwactw profesorów uniwersytetu, którzy w niem wykładali lub też wprowadzali jako prelegentów swych protegowanych. Z drugiej zaś strony, rozważane jako pewien rodzaj szkoły, liceum może być co najwyżej uważane jako dalszy ciąg i uzupełnienie t. zw. „pensji“ dla dziewcząt. Bakalarskie traktowanie słuchaczek posuwało się tu przecież aż do ustanowienia specjalnych „prawideł“, a nawet i do obowiązkowego kupowania zalecanych

ksiażek. Co się tyczy wykładów przykrojonych na uniwersytecką skalę, to łączyły się w nich wszystkie ujemne cechy profesorskiego, skostniałego pedantyzmu ze śmiesznością, wypływającą z ich dorywczości. Kursik Chemji, wtłoczony w sześć półtoragodzinnych wykładów, czyli inaczey mówiąc 540 minutowa chemja i to według wszelkich przepisów uniwersyteckiej receptury pedagogicznej — może uchodzić chyba za prawdziwie komiczną dozę. Nie była to bynajmniej jedyna sztuczka wymyślona i dokonywana przez berlińskich profesorów wobec słuchaczek liceum. Nie warto jednak zastanawiać się dłużej nad tą fajerwerkową, sześciowykładową chemję, gdyż całe liceum było tylko zabawką i farsą.

Niema się zresztą czemu dziwić, gdyż uczone żywioły miarodajne i rozstrzygające wszystkich instytucji tego rodzaju są przeciwnikami wszelkiego poważnego wykształcenia dla kobiet, a szczególnie zaś wyższego wykształcenia zawodowego i wobec instytucji tego rodzaju, jak liceum zachowują się według tej samej zasady społeczno-politycznej, która kieruje zachowaniem się ich wobec tak zwanej oświaty ludowej. Uświęcone powagą wieków maksymy mądrości politycznej pouczają, że ruchom, których nie można stłumić, należy starać się nadać kierunek, bardziej dogadzający ich przeciwnikom i jak najbardziej bezpłodny. Dla dopięcia tego celu i wytworzenia odciągających uwagę pozorów, przyjmuje się rolę organizatorów i pod pozorem organizowania, tłumi się, przeszkadza i wykrzywia. Dość już jednak o tego rodzaju poronionych połowicznych usiłowaniach. Rzeczywiste, odpowiadające potrzebom naszych czasów zakłady naukowe będą miały w treści swej, w metodzie nauczania charakter wyższych szkół przygotowawczych, przedewszystkiem zaś nie mogą być instytucjami odczytowym. Bakalarski sposób wykładania panoszący się w naszych uniwersytetach stanowi już sam przez się złe, staje się zaś całkowicie karykaturą, gdy zostaje ujęty w lilipucie ramki i zastosowany do przedmiotów

elementarnych, szczególnie zaś gdy zwraca się do nowoczesnej, domagającej się świeżych podniet myślowych i poważnej duchowej treści — publiczności. Przygotowawcze wykształcenie ogólne musi być prawdziwą nauką, a więc dostarczeniem wiadomości, opartych na wzajemnej wymianie myśli. Jeżeli w ogóle już dotychczasowe formy szkolne nie nadają się dla tych wyższych szkół przygotowawczych, to tembardziej nie może nadawać się dla nich dzisiejszy uniwersytecki system wykładowy. Ustrój prawdziwie nowoczesny wyższych szkół przygotowawczych powinien dostarczać podniet do samoistnej pracy umysłowej, samodzielnego kształcenia się przy pomocy podręczników drukowanych, kształcący się powinniem znajdować w nim pomoc, wskazówki w kwestjach trudniejszych i wątpliwych, a także możność praktycznego zastosowania i utrwalenia przez ćwiczenie nabytej wiedzy i sprawności; wszystko to oczywiście zawsze w związku z potrzebami dalszych studjów naukowych. Odczyty, których nie należy utożsamiać z wykładami uniwersyteckimi mogą oczywiście służyć jako podnieta do wyjaśnienia sobie wspólnemi siłami zasadniczych zagadnień jakiejś gałęzi wiedzy i mogą zawierać wskazówki, co do tego, co powinno stać się przedmiotem samodzielnej pracy. Mogą one dostarczać programu dla samokształcenia i objaśnień tego programu, mogą wywierać wielki wpływ kierowniczy, ale nie powinny być recytowaniem całych gałęzi wiedzy we wszystkich ich szczegółach.

Jakimi powinny być prawdziwie wyższe szkoły dla kobiet, można zrozumieć i wyjaśnić dokładnie przez przeciwstawienie ich uniwersytetom. Tu należy zaznaczyć, że nie tylko specjalne wydziały zawodowe, jak np. medycyna, ale także przygotowywanie nauczycielek dla wyższych szkół przygotowawczych powinno stanowić zadanie tych, opierających się na przygotowawczych szkołach, jako na swej podstawie, zakładów. Będą więc one prawdziwemi rozsądnikami wykształcenia, szkołami nor-

malnemi we właściwym znaczeniu tego wyrazu. Dwustopniowa organizacja, która stanowiła odpowiednik gimnazjów i tak zwanych wydziałów filozoficznych, czyli organizacja ogólnego wykształcenia i wytwarzania sił nauczycielskich, dla zakładów ogólne wykształcenie mających na celu — oto program przewodni dla świata kobiecego. Jest on najzupełniej celowy z punktu widzenia czysto duchowego, zarówno jak i praktycznych wymagań i potrzeb życia i zapewnia jednocześnie możliwość zużytkowania wielu sił, pozostających dziś bezczynnie. Pod temi wszystkimi względami przewyższa ten program o wiele urządzenia, istniejące dziś w świecie męskim. Zasadą przewodnią musi pozostać obsadzanie wszystkich stanowisk nauczycielskich i kierowniczych wyłącznie przez siły kobiece. Jedynie w urządzeniach tymczasowych i przejściowych mogłaby być mowa o takich kombinacjach, w których czynny udział przyjmowali by i mężczyźni. W obecnej chwili oczywiście, gdy idzie jeszcze o zapoczątkowanie samo wykształcenia kobiecego, o utworzenie drogi do krainy nauki i do zależnych od niej dziedzin zawodowych, mogą mieć miejsce różne usiłowania mieszane, zupełne już pod jednym względem, a połowiczne pod innym. Byłoby pedantyzmem nieuzasadnionym wyznaczać, aby okopy i szanse nieprzyjacielskie były zajmowane ściśle według planu, jaki musi mieć znaczenie dopiero wtedy, gdy będziemy mieli do czynienia z powszechnem i masowem zdobyciem przez kobiety, niedostępnych dotąd dla nich, dziedzin wiedzy i pracy zawodowej.

Wyższe wykształcenie kobiet i obecny ustrój uniwersytetów.

Dopuszczenie kobiet do studjów uniwersyteckich i pojedyncze wypadki osiągnięcia przez nie najczęściej na wydziale lekarskim stopnia doktorskiego — wykazują, jakie nadzieje pokłada w uniwersytetach, stojąca poza obrębem stosunków uniwersyteckich i wskutek tego całkowicie już obca publiczność kobieca. Przecież nawet męzka młodzież nie jest wstanie najczęściej — wskutek biernego oswojenia się i życia ze stanem obecnym — zrozumieć i przeniknąć przyczyn niedomagania współczesnego ustroju uniwersyteckiego, którego ofiarą sama przecież się staje i którego skutki przenikliwsze przynajmniej i bardziej uświadomione jednostki z pośród niej, na samych sobie odczuwać muszą. Nieliczne kobiety, którym udało się zdobyć najpierw prawo studyowania a następnie stopień doktorski na jakimś skłonniejszym do ustępstw uniwersytecie — a przecież dyplomy nabywają się niekiedy i za pieniądze uniwersyteckie — mogłyby wprawdzie w charakterze turystów podróżujących po obcym sobie kraju zebrać nieco cennych spostrzeżeń; trudno jest jednak przypuszczać aby udało się im głębiej,

niż młodzieży męskiej, nie wtajemniczonym tradycyjnie jeżeli nie w prawdziwe sekrety uniwersyteckie, to przynajmniej w życie studenckie i zewnętrzne przyzwyczajenia i nałogi profesorskie, przeniknąć w starannie ukrywane najbardziej miarodajne stosunki uniwersyteckie, w ich zasadniczy i istotny *nervus rerum*. Kobieta studentka, a następnie kobieta doktor, jest najczęściej tak zachwycona tem że udało jej się przeniknąć do krainy, zwykle dla kobiet niedostępnej, jest tak bardzo przejęta nowością swojej roli i wysokiem swem pojęciem o niej, że nie jest w stanie wprost myśleć o czem innem, a tembardziej wyszukiwać plamy i wady w instytucji, przynależność do której napawa ją taką dumą. Zresztą nie jest ona przygotowana do zajęcia krytycznego stanowiska. Bez dokładnej znajomości literatury i prawdziwych wielkości tej gałęzi wiedzy, której się poświęca, musi ona poddać się bardziej jeszcze niż studenci mężczyźni wierze w powagę, która nie odróżnia wpływowych i pod wszelkimi względami uprzywilejowanych profesorów od prawdziwie wielkich duchów twórczych, których znaczenie polega na tem, że byli oni wielkimi w nauce, a nie zaś jak uniwersyteccy bożkowie chwili—jedynie w umiejętności eksploatawania monopolu cechowego i posługiwania się uniwersytecką reklamą.

Robiło to na mnie zawsze dziwne wrażenie, gdy widzę z jaką miną przyjmuje świeżo doktoryzowana kobieta swą nowo pozyskaną godność, która wydaje się jej czemś tak niezmiernie nadzwyczajnem. Nie widzę nic złego w zadowoleniu, jakie wzbudza sam fakt, że kobiecie udało się przewyciężyć wszystkie dotychczasowe przeszkody i uzyskała, że tak powiem, prawa obywatelstwa w uczonym cechu. Wobec dotychczasowej wyłączności może to być uważane nawet jako protest przeciwko nierówności i uciemieniu płci. Pomimo to jednak wydaje mi się to zawsze nieco śmiesznem, gdy widzę jak ambitne kandydatki wiedzy przywieszają sobie przestarzały i z bie-

giem czasu coraz mniej oznaczający zarówno pod względem naukowym, jak i praktycznym — sztyldzik doktorski, właśnie w czasach, gdy coraz bardziej rozpowszechnia się przekonanie o przeżyciu się całkowitem i zupełnej niezdatności tej anachronicznej w naszych czasach i skazanej na nieuchronną zagładę instytucji. Po zatem przynajmniej pod względem praktycznym stopień doktorski pozbawiony jest całkowicie znaczenia: w medycynie nie uprawnia on do praktykowania mowa tu o Niemczech. Egzamin państwowy rozstrzyga o wszystkim, a wobec niego przedstawia się doktoryzacja, w wypadkach gdy ma ona jeszcze miejsce ze względu na przywiązane do tego tytułu przesady publiczne, jako starofrankońska ceremonia cechowa, przy której jedynie rzeczywistymi i niezawodzącymi nigdy są kosza, wsiąkające do kieszeni uczonych majstrów cechowych. Nie mam zamiaru jednak rozwodzić się dłużej na ten temat, gdyż już w roku 1875 w moim „Kursie filozofiji“ mówiąc o nauczaniu wogóle, wypowiedziałem się w tej sprawie poważnie i wprowadziłem ją na porządek dzienny w ten sposób, że nawet w przeciwnym obozie, gdzie na tym punkcie właśnie dla zachowania pozorów daje się zauważyć pewne dążenie do powierzchownych reform, przedsięwzięto pewne kroki, jeżeli nie przeciwko samej pladze doktoryzacyjnej, to przynajmniej przeciwko niektórym zwyrodniałym i szczególniej rzucającym się w oczy praktykom. Oczywiście nie osiągnięto przez to żadnej zasadniczej zmiany na lepsze i same usiłowania zgalwanizowania oddawna już martwej instytucji i wzbudzenia w niej pewnych, wprowadzających publiczność w błąd, pozorów życia, wygląda mocno na pewnego rodzaju romantyzm bakalarski, jeżeli nie coś gorszego.

Pozostawmy jednak doktorów płci obojga w spokoju. Uczoność ukrywająca się po za tym tytułem jest bardzo ciekawym przedmiotem dla analizy naukowej. Trup martwej uczoności zdaje się domagać aby go poddano badaniom anatomicznym i gdy aspirujący do uczoności świat

kobiecy zapozna się dokładniej z budową scholastycznego szkieletu, nie będzie on stanowił w jego oczach przedmiotu zbyt pociągającego. Do pewnego stopnia przynajmniej cały ustroj uczonego świata został zmodernizowany przez wprowadzenie egzaminów państwowych, gdyż centralistyczna kontrola policyjna nowoczesnego państwa reprezentuje, do pewnego stopnia przynajmniej, postęp, jak w obecnym ustroju cechowego wogóle, tak i w stosunku do uczonych cechów w szczególności. Wprawdzie zamiast znieść całkowicie cechy uniwersyteckie państwo usiłowało je przystosować do niektórych własnych swych celów i wciągnęło je nieco we własne swe życie, jednocześnie jednak i przy tej sposobności niejako duch cechowy został pod pewnym względem przynajmniej przystosowany do bardziej nowoczesnego typu biurokracji i w ten sposób pozostała możność pozbycia się w ostatnich czasach pewnych szczególnie uciążliwych i przestarzałych przeżytków. Państwo ograniczyło, i to właśnie w najbardziej upartych uniwersytetach, przymus pisania rozpraw koniecznie w łacińskim języku i barbarzyńsko przestarzały ceremoniał i zakwestjonowało, zlekka przynajmniej, w niektórych kierunkach samowładztwo filologii. Takie jednak nieznaczne i wolne zmiany w szczegółach okrytych szczególną śmiesznością nie zmieniły w niczem stosunków zasadniczych. Wiedza niezbędna dla egzaminów państwowych musi być najczęściej zdobywana uciążliwie inną drogą, niż słuchanie wykładów. Podręczniki książkowe, t. zw. paukatura, i wszelkiego rodzaju poboczne urządzenia pomocnicze muszą tu wchodzić w grę, gdyż niedostateczne i leniwie wlokące się jednostronne wykłady uniwersyteckie, w których nici myślowe rozciągają się na całe semestry, są pewnego rodzaju do niczego niezdatnym rumowiskiem. Coraz bardziej dająca się uczuć niepraktyczna, zardzewiała, maniera wypełniania pewnych rubryk naukowych zostaje narzucaną kandydatom różnych gałęzi zawodowych. Najmniej stosunkowo ma to miejsce w wypadkach, w któ-

rych jak np. w filologii, lub medycynie sami profesorowie są jednocześnie członkami państwowej komisji egzaminacyjnej. Muszą oni jednak tu stawić zupełnie inne wymagania niż te, jakie wystarczają w urządzanych, dla formy raczej niż poważnie, egzaminach doktoryzacyjnych. Kandydat do egzaminu państwowego musi zastanowić się dobrze, skąd ma zaczerpnąć potrzebną wiedzę. Słuchanie przeważnej liczby wykładów uniwersyteckich, o ile nie przekracza granic ludzkiej cierpliwości, nie pomoże mu tu wiele. Wdanie się biurokracji państwowej sprawia to przynajmniej, że musi być tu osiągnięte coś więcej, niż zwykły wymagany przez cech meisterstück, który jest zakończeniem 3 lub 4 letniego okresu uczniostwa, spędzonego pod kierunkiem „cechowych majstrów“. Jeżeli więc pewna suma wiadomości musi być pozyskana w celu zdania egzaminów państwowych, to nie należy tego uważać za zasługę cechów uniwersyteckich, lecz przeciwnie urządzeń, wprowadzonych przez państwo. Co prawda w podróz po przez praktyczne życie zabieramy niezbyt wiele i z tego nawet ładunku, gdyż najznaczniejszą część jego gubimy sami nie wiedząc kiedy bez wysiłku i bez żadnej szkody. Coś nie coś pozostaje, ale nawet i w tej odrobinie zasługa uniwersytetów jest prawie żadna, gdyż właśnie stopniowego i jedynie trwałego przyswojenia wiedzy, o jakie idzie przy dobrze zorganizowanem, a nie zaś gwałtownem i pospiesznem przygotowaniu — osiągnąć się już nie udaje. Czas, w ciągu którego coś wartościowego mogło by być zdobytym i dokonaniem, marnują oni swoim martwem i pozornem tylko nauczaniem i usypiają słuchaczy swych nie tylko w literalnem, ale niestety także i w przenośnem znaczeniu, gdyż wmawiają oni właśnie w najsumienniejszych, że na słuchaniu profesorskiego recytowania przestarzałych notatek polega ich obowiązek i kończy się ich zadanie, że słuchanie to stanowi właśnie najodpowiedniejszą formę należytego przygotowania umysłów ich do pracy życiowej. Najcierpliwszi jednak studenci odnoszą do domu

tylko conajwyżej zapisany papier, umysł ich pozostaje w najszcześniejszym wypadku nienaruszonym, jak niezapisana tablica, a w mniej szczęśliwym nosi on ślady wszelkiego rodzaju poprzecznych i ukośnych kreśleń profesorskich, odznaczających się nieodłącznym nigdy od profesorskich godności drewnianym stylem.

Świat kobiecy nie ma więc czego zazdrościć słuchaczom uniwersytetów. Dąży on i ma prawa do czegoś lepszego. Jeżeli wskutek obecnie panujących warunków i stosunków musi on posługiwać się wszelkimi środkami, a więc uniwersytetami w tej liczbie, to nie należy temu przypisywać zasadniczego znaczenia. Jest to tylko smutna konieczność, uwarunkowana przez to, że obecnie jedynie na tej uprzywilejowanej drodze mogą one zdobyć sobie dostęp do nowych stanowisk zawodowych. Ponieważ jednak bez wyjaśnienia wewnętrznych przyczyn, same gołe fakty mogłyby wydać się przesadnymi i nieprawdopodobnymi, muszę poddać więc, w interesie właśnie wykształcenia kobiecego, dokładnemu rozpatrzeniu uniwersytecki sposób nauczania i wykazać, że opaczność jego uwarunkowana poczęści przez przestarzały średniowieczny ustrój cechowy, po części zaś przez przeciążenie nadmiarem martwej uczoności, wreszcie przez całkowicie nie-nowoczesną i nienaukową zasadę wygłaszania z katedry osobistych mniemań profesorów w formie nie dopuszczającej żadnej dyskusji.

Cechy nie mają racji bytu nietylko z historycznego ale i z ogólnego, bezwzględego punktu widzenia. Istotą ich, a zarazem wadą zasadniczą, była wyłączność, obawa i uniemożliwienie swobodnej konkurencji, wręcz rodzinne i despotyczne zmonopolizowanie zawodu. Zawód był tylko monopolitycznym środkiem wyzyskiwania publiczności i był uważany za pewien rodzaj własności prywatnej. Ustrój cechowy został na szczęście przewyżczony w zawodach materialnych, zawsze jednak panuje jeszcze niby jakies ruiny średniowieczne nad uniwersytetami. W uczonych

cechach wszystkie ujemne strony tego ustroju występują o wiele wydatniej jeszcze, niż w cechach czysto rzemieślniczych; pozostały bowiem tu one średniowiecznymi nie tylko w swej formie, ale także w swej treści, a przytem nauka cierpi wskutek skrępowania swobody o wiele silniej, niż jakakolwiek wytwórczość rzemieślnicza. Buty i ubranie przez cech wyrabiane mogły pozostawiać wiele do życzenia pod względem gustu i taniości, w każdym razie jednak były one czemś zdatnem do użytku i cechowe skrępowanie nie zawsze było winno, gdy gniotły one lub były niezgrabne. Przy zrobionym przez cech stole można w każdym razie jeść i pić, nawet gdy majster i jego czeladnicy tak byli zacofani w swym fachu, że za najwyższą cenę nie mogli dostarczyć względnie zgrabnego sprzętu. Wytwarzana cechowa nauka do żadnego użytku się nie nadaje; w każdym razie zaś jest to pokarm mocno niestrawny, zawiera bowiem w sobie mnóstwo przypraw, których żaden nowoczesny żołądek nie jest w stanie trawić, jeżeli już organy smaku nie spełnią swego zadania i dopuszczają do przelknięcia tego paskudztwa. Monopolizacja i wyłączność naukowa jest o wiele szkodliwsza, niż gdy stosowana jest w dziedzinie wytwórczości materjalnej; skrępowanie nauczania pociąga o wiele gorsze następstwa, niż skrępowanie podobne jakiegokolwiek zawodu rzemieślniczego, krzywdy wyrządzone rozwojowi duchowemu przez niższe powagi są o wiele większe, niż wszelkie te, jakie brak swobodnego współzawodnictwa w jakiejś dziedzinie materjalnej postępowi jej i rozwijaniu się wyrządzić może. Obniżenie nauki do poziomu zwykłego środka służącego celom cechowym i zarobkowym musi oczywiście mieć zgoła inne znaczenie niż podporządkowanie jakiegokolwiek gałęzi wytwórczości rzemieślniczej tym, bądź co bądź blizkim dla niej i naturalnym celom. To też od XII-go wieku, jeżeli pozostawić na stronie krótkie i przemijające okresy rozkwitu, uwarunkowane przez szczęśliwe, warunki materjalne, przez chwilowe zwiększenie swobody

i t. p., uniwersytety, jako cechy duchowe a często nawet wprost duchowne upadały w ciągu nowoczesnych stuleci coraz bardziej, kępowały postępy nauki, z zadania rozpowszechniania i udostępniania wyników, zdobytych poza ich obrębem, nie wywiązywały się wcale, lub też jak najgorzej. Już Adam Smith uważał je za kryjówki najbardziej zardzewiałych i w całym pozostałym świecie dawno już wymarłych przesądów. Nie mogę wdawać się w rozpatrzenie historji onego biegu rzeczy, gdyż odwiodło by to nas zbyt daleko od głównego przedmiotu. Ustrój cechowy i jego skutki mogą być badane w sposób dostatecznie wyczerpujący w dzisiejszych uniwersytetach niemieckich. Rządzi tu zasada korporacyjnej wyłączności w której względy i stosunki osobiste odgrywają najważniejszą rolę. Profesorowie wydziału rozstrzygają o tem, kto ma zostać ich kolegą i oczywiście starają się aby nie był on zbyt groźnym współzawodnikiem, raczej, aby nie był współzawodnikiem wcale. Nie zawsze udaje się zapewne obsadzić katedry przez zupełne zera, gdyż profesorowie jednego uniwersytetu pozostają w blizkich stosunkach ze swemi kolegami innych uniwersytetów, a ci zawsze starają się o rozlokowanie swych protegowanych, pomiędzy którymi przypadkowo znajdować się mogą i rzeczywiście zdolni ludzie; w takich wypadkach profesorowie wydziałowi kierują się zasadą przeciwności, t. j. starają się, aby taki z musu przyjęty niebezpieczny rywal wykładał przedmiot, możliwie odległy od przedmiotów ich własnych wykładów. Dobre koleżeństwo opiera się tu zawsze na rozdzieleniu pomiędzy sobą niewchodzących sobie wzajemnie w drogę — monopolów. Niekiedy wchodzi także w grę nepotyzm biurokracji, nie tak szkodliwy sam przez się, jak nepotyzm cechowy, gdyż koligacje biurokracyjne nie rozciągają się zazwyczaj na świat uczony. W takich wyjątkowych wypadkach profesorowie muszą „faire bonne mine au mauvais jeu“ zgodzić się na przyjęcie wielkości w charakterze współzawodnika,

a niekiedy nawet w roli głównego monopolisty. Zwykle jednak takie wielkości, tacy główni monopolisci gnieżdżą się pojedynczo po oddzielnych uniwersytetach, w możności największych odległości jeden od drugiego i każdy u siebie korzysta z monopolu swego w obec publiczności studenckiej. Szczególniej przybywający z zagranicy słuchacze powinni mieć na uwadze to, że pobierana w Niemczech opłata za prawo słuchania wykładów stanowi lwią część osobistych dochodów profesorskich tak, że mają bardzo poważne ekonomiczne racje — nie dopuszczania aby formalnie swobodny wybór wykładów przez słuchaczy wypadł na korzyść jakiegoś ich współzawodnika. Ideał eksploatacji uczonego rzemiosła jest więc oparty na zupełnej choć milczącej ugodzie i zasadzie przyzwoitości kolegiальной podział przywilejów monopolizacyjnych.

Toteż niezadowolone majstrów cechowych i wydziałowych profesorów jest szczególnie silne w wypadkach, gdy rząd wyposaży własnych swych ludzi w profesury i narzuca im, że tak powiemy, wydziałowi. W jednym z takich wypadków, który pomiędzy innymi miał miejsce w r. 1884 w Berlińskim uniwersytecie na wydziale lekarskim, w wypadku Schweningera mianowicie, nadający ton profesorowie i związani z nimi dziennikarze narobili szczególnie wiele hałasu, wydawało się im bowiem, że tym razem gra jest łatwiejsza, niż w jakimkolwiek innym wypadku, z powodu pewnych moralnych zarzutów, jakim podlegała osoba zakwestjonowanego kandydata na katedrę. Dla mnie, jako znawcy zwyczajów i obyczajów naszego uczonego cechu, szczególnie komiczną rzeczą było to, że ci panowie powoływali się na brak zasług naukowych Schweningera, podczas gdy idzie o ich jakiegoś protegowanego kwalifikacje naukowe przyjmowane są w rachubę jedynie ubocznie i stają na ostatnim planie. W danym wypadku wysuwanie na pierwszy plan tego rodzaju motywów miało na celu jedynie wprowadzenie w błąd publiczności i zamaskowanie rzeczywistych pobudek,

jakie kierowały profesorami. Pobudkami temi było tu oczywiście zachwianie monopolu cechowego, a więc urażona miłość własna i pretensje rozdających przez swoje wpływy katedry — profesorów, którzy starają się zawsze pozyskać w nowym koledze przedewszystkiem człowieka im oddanego. Rozdrażnienie w danym wypadku było tak mocne, że panowie cechowi grozili opuszczeniem swoich stanowisk, w razie gdyby rząd wystąpił przeciwko ich zachowaniu się wobec narzuconego profesora. Wdanie się rządu t. j. wezwanie do porządku miało też miejsce i to w formie najzupełniej jawnej, i w dodatku w formie oficjalnych artykułów w pismach dano do poznania, że panowie profesorowie, mogą w samej rzeczy, jeżeli to im dogodne, opuścić zajmowane katedry. Panowie z cechu pozostali wierni swoim właściwościom gatunkowym i nie tylko nie podali się do dymisji, lecz nawet, mówiąc trywialnie, podkulili ogony. Po tyłomiesięcznych hałasliwych protestach w pismach, tylu różnych demonstracjach — wszystko nagle uciszyło się. Pryszyć ministerjalny uczynił swoje. Rozstać się ze swemi profesurami na prawdę! nigdy! byłby to zbyt zły interes. A przecież cały najpoddaszy opór wywołany został przez naruszenie drobniańskiej części praw monopolizacyjnych cechowych i osobistych. Rzeczą łatwiejszą już było wywołanie czysto słownych demonstracji w pruskiej izbie poselskiej, wskutek nowego i bardziej stanowczego jeszcze kroku ze strony rządu — a mianowicie ustanowienia znacznej pensji dla mianowanego. Gdy rząd tylko zmarszczy brwi poważniej, cechowi profesorowie wiedzą już dobrze co mają robić, a raczej, czego nie robić. Gdzie rząd nie krzyżuje im planów, wyzyskują oni swoje przywileje dla prywatnych interesów oddzielnych osób lub kółeczek towarzyskich.

Profesorowie stanowią coś w rodzaju kasty, która wzrasta i rozmnaża się przez zawieranie małżeństw, wyłącznie niemal wewnątrz niej. Teściowie i zięciowie wspierają się wzajemnie w radach wydziałowych i komisjach

egzaminacyjnych, do których razem należą. Do profesury można dojść przez ożenienie się tak, jak dawniej małżeństwo otwierało wstęp do cechów rzemieślniczych. I poza obrębem uniwersytetów wiadomem jest w dość szerokich kołach, że nepotyzm odgrywa w nich bardzo ważną rolę, i że zasługi naukowe są nietylko czemś drugorzędnem i obojętnem, ale nawet bywają niekiedy przeszkodą i pobudką do utrzymywania kogoś zdala od uniwersytetu. Należy uprzytomnić sobie całą doniosłość demoralizującego wpływu, jaki wywiera ten system nepotyczny. Kandydat na docenturę przedewszystkiem musi rozglądać się za sposobnościami przysłużenia się jakimś wpływowemu profesorowi i zdobycia sobie jego łask, na tej drodze bowiem jedynie może uzyskać pozwolenie wykładania, a następnie protekcję. Najsprytniejsi zaczynają swoje zabiegi już w swych czasach studenckich, szczególnie jeżeli sami przez pochodzenie swe należą do kasty, a przynajmniej obznajmieni są z jej praktykami i wtajemniczeni w nie przez doświadczonych rutynistów. Najnędrniejsze pochlebstwo jest tu jedynym środkiem dojścia do czegoś, a niedojrzałość i związany z nią brak własnego sądu są tu okolicznościami sprzyjającymi, w wypadkach, w których gdyby nie one, sumienie mogło by kazać odczuć jako upodlenie własne — wyłączny bałwochwalczy kult jakiegoś oddzielnego profesora, związany z potępianiem, wyszydzeniem lub przynajmniej nieuznawaniem innego często o wiele bardziej zasługującego na cześć. Uniwersyteckie reptilia jednak z ich wysługującym się pochlebstwem najczęściej są już dostatecznie przez warunki życiowe wzmocnione w swych właściwościach gatunkowych. To też umieją takie jednostki w odgrywaniu swojej służalczej roli łączyć mnichów zaiste godną chytrą z takim pozornem wzniesieniem się po nad naukową obłudę, tak umieją zamaskować przed samymi sobą i innymi prawdziwe pobudki swego postępowania, że nietylko w nich samych nie powstaje żadna reakcja moralna, ale nawet pozostających

zdala od tych bezdusznych zabiegów i spoglądającym na nie zdala, napływa — mówiąc klasycznie — ślinka do ust.

Pozostawmy już jednak te wstrętne intryżki osobiste i zwróćmy się do zbadania rzeczowego podkładu, na którym odbywają się one. Na uczonych „otrębach“ nie zbywa tu oczywiście i różne odpadki średniowieczne stanowią główną cechę wyodrębniającą uniwersytecką uczoność od nowoczesnej i zgodnie z nowoczesnymi naturalnymi potrzebami ukształtowanej nauki. Wciśnięte w ramki średniowiecznego, opartego na zasadzie powagi ustroju kościelnego, uniwersytety przyjęły zapożyczony od kościoła język łaciński jako przegrodę oddzielającą je od świeckich, niewtajemniczonych mas ludowych i w miarę sił starały się przegrodę tę do dnia dzisiejszego zachować. Wprawdzie umiały one zrzec się już w XVII wieku po większej części wykładów w języku łacińskim, ale i tak spóźniły się one w tem o parę wieków. Swobodny duch naukowy posługiwać się zaczął nowoczesnymi językami narodowymi już XVI wieku i cechy uczone były tu i pod tym względem także jedynie szkodliwym hamulcem naturalnego rozwoju. Dzisiaj łacina przedstawia z jednej strony pewnego rodzaju uroczyste curiosum, z drugiej — i to jest o wiele szkodliwsze — stanowi ona podstawę gimnazjalnego nauczania i wyższego wykształcenia. Grecyzna trapi nie na żarty uczniów gimnazjów naszych, w uniwersytetach jednak przynajmniej, za wyjątkiem wydziału filologicznego, którego jedynym zadaniem praktycznym jest przygotowywanie nauczycieli gimnazjalnych, nie odgrywa prawie żadnej roli. Prawnik którego w ciągu 12 do 15 godzin tygodniowo karnią pandektami, które przedstawiają mu, jako alfę i omegę prawodawstwa i który musi z romantyczno-savignistycznym duchem galwanizować z wielkim nakładem filologicznej pracy formuły rzymskiego sędziego, prawnik któremu zdało by się, sądzę, nieco wiadomości o stosunkach i formach prawnospołecznych współczesnego życia, musi zamiast tego

wczytywać się nietylko w instytucje Gaja, nietylko w bizantyjską mozaikę rzymsko-justynjanowskiej biblii prawnej, ale co gorsze w korpus prawa kanonicznego w całej niepośledniej rozciągłości tej duchownej książki; musi on umieć komentować każdy ustęp z tych hierarchicznych skutków tradycji, tak jak teolog musi tłumaczyć psalmy hebrajskie. Grecyzna nie wchodzi tu wcale w rachubę, najniemożliwszym ciężarem jest łacińska tresura klasyczna. Od siedmiu wieków trwają już te komentatorskie szperania w rzymskiej biblii prawnej, mianowicie w pandektach, z ich średniowieczną przynależnością i dziś jeszcze mędracy uniwersyteccy nie sądzą abyśmy wyrosli już z tego komentatorskiego wysługiwania się. Tak nędzne wyniki przypisać należy zasadzie powagi. Gromadzono, spisywano i zestawiano osobiste zdania profesorów, te poglądy i rozumowania uczonych uchodzą za naukę: łaciński strój jedynie zapewnia wobec łatwowernej publiczności t. j. płaskiej gadaniny czegoś mającego poważniejsze, lub choćby jakiegokolwiek wogóle znaczenie. Łatwo zrozumieć, że cech choć się dziś utrwalił wraz z łaciną jedyną i ostatnią ochroną swej powagi, że uważa ona język ten za pochwę, bez której miecz ich rzekomej mądrości prawnej obejść się nie może, jest to istotnie pochwa, tylko wewnątrz jej niema nic, czem by poważnie walczyć było można. Kogo sama pochwa nie przerazi, ten niema się czego obawiać.

Pomimo to stopień znajomości łaciny najprędzej dla prawnika może mieć niejakię znaczenie praktyczne: gdyż wiele z mających jeszcze dziś znaczenie źródeł i dokumentów prawnych jest pisane w kuchennej i kościelnej łacinie i znajomość tej ostatniej przydać się może przy ich odczytywaniu, co prawda mogli by istnieć specjaliści tłumacze do tego. Co się tyczy jednak źródeł dla studjów naukowych, to pora by już wyjść z żakowskiej zależności od starożytnych. Jeżeli siedem wieków komentowania nie uczyniło nas samodzielnymi, to i drugie siedem wieków,

podobnie spędzone nie doprowadzą nas do tego. Samodzielnym można się stać jedynie przez stosowanie lepszych metod myślenia; i zaiste pora już zaprzestać płacenia rzymsko-prawniczej daniny. Przecież nawet romantyczny Sawigny nie twierdził aby to grzebanie się w łacińskich środkach prawnych miało trwać przez wszystkie wieki i uznawał je jedynie za okres przejściowy i przygotowawczy, mający nas doprowadzić do prawdziwej samodzielności w rozwiązywaniu zagadnień prawnych. Uznawał pracę nad rzymskimi źródłami prawnymi za środek pedagogiczny i nie cofał się przed myślą, że źródła te muszą się stać z czasem przedmiotem jedynie historycznej pamięci wdzięcznego potomstwa. Łacina na wydziale filologicznym wisi również całkowicie w powietrzu. Potrzebna bowiem jest jedynie dla przygotowania gimnazjalnych nauczycieli łaciny; mamy więc do czynienia ze wspaniałym przykładem błędnego koła. Skoro łacina zostanie uznana za niepotrzebną dla wszystkich działów wykształcenia zawodowego, utraci ona wszelki cel w wykształceniu gimnazjalnym, skoro zaś nie będzie jej w gimnazjach, to i filologia w uniwersytetach stanie się całkowicie zbyteczną i gatunek starożytecznych profesorów będzie mógł wymrzeć bez żadnej szkody.

Medycyna i aptekarstwo podlegają wprawdzie w swej dzisiejszej zabobonnej średniowiecznej postaci zarazie łacińskiej. Nie sięga jednak na szczęście ona tu głębiej i musi być uznana za jedno z wyrafinowań czysto zewnętrznych, nie liczącego się z żadnymi wymaganiami życia pedantyzmu, wyszydzonego tak świetnie przez Molière'a w jego „Chorym przez imaginację“. W przyszłości i w nauce lekarskiej języki starożytne staną się więc zupełnie zbytecznymi, a i dziś już właściwie można się bez nich obejść. Młody lekarz może bez żadnej szkody puścić od razu w niepamięć odrobinę swej gimnazjalnej greczyzny, a łacinę w 99% zapomina on jeszcze przed egzaminem państwowym. W działalności praktycznej zrzuca on jeszcze

przed egzaminem państwowym. W działalności praktycznej zrzuca on z siebie resztę uczonego kramu i byle tylko nie zapominał terminów farmaceutycznych potrzebnych do pisania recept. Tu bowiem szczytki „świętego“ języka służą dla zachowania powagi kapłańskiej zawodu w oczach „niewtajemniczonej“ publiczności. W ten sposób nawet przy dzisiejszej średniowieczyźnie praktyczne znaczenie ma tylko „apteczny“ poziom wiedzy łacińskiej, sądzą zaś, że dla osiągnięcia go nie potrzeba czynić z literatury łacińskiej głównego środka zakuwania głów uczniów w gimnazjach. Wracając przy tej sposobności raz jeszcze do prawników, należy przypomnieć, że i im także przy samodzielnem wypełnianiu czynności zawodowych cała ta martwa uczoność jest zupełnie niepotrzebną i że, w części przynajmniej staje się nią ona już po odbyciu pierwszego egzaminu, wobec zaś prawdziwych zadań swego zawodu pozostaje młodemu prawnikowi z całej tej pracy jedynie przeświadczenie, że była ona mu całkowicie zbyteczna, i że im prędzej wyswobodzi się on z rozwiniętych przez nią nałogów i nawyknień myślowych, tem lepiej i łatwiej przystosuje się do wymagań praktycznej swej działalności. Myślący lekarz musi także zdawać sobie sprawę, że gdyby nawet chciał zajrzeć kiedy przez ciekawość do Hipokratesa, jego gimnazjalna greczyzna nie wystarczyłaby do tego, i że musiałby on uciec się do pięknego przekładu francuskiego Littré'go lub jakiego przekładu niemieckiego. Zresztą taki lekarz nie może nie wiedzieć, że jeżeli pozostawić na stronie kilka maksym przewodnich, któremi rozporządzała medycyna już przed 2,000 lat i które nie utraciły i w naszych czasach znaczenia, współczesna wiedza lekarska, opierająca się całkowicie na naukach przyrodniczych, które u starożytnych nie wyszły poza okres dzieciństwa, nie może nic z dzieł tych starożytnych zaczerpnąć. Wszystko to, co w medycynie nie jest jedynie przeznaczonem dla zapewnienia lekarzom kapłańskiej powagi, a więc wszystko, oprócz tego, co ma służyć do umyślnego zaciemniania tej gałęzi

wiedzy i nadawać jej pozory tajemniczości, stanowi zdobywcę nowożytnych czasów lub nawet czasów ostatnich gdy idzie na przykład o oparcie medycyny na lepszych podstawach przyrodoznawstwa. Wyzwolenie się od różnych opacznych tradycji stanowi jedną z zasadniczych stron postępu i języki starożytne były zaś pod tym względem raczej przeszkodą niż pomocą.

W samą rzeczy pora już skończyć z tym językiem średniowiecza i Kościoła, z tym ostatnim szczątkiem dziedzictwa, pozostawionego przez rozkładające się państwo Rzymskie. Bezpośredniej wiedzy o rzeczach w nowoczesnym - naukowym znaczeniu niema, oczywiście, czego szukać u starożytnych. Literatura Rzymian nigdy zresztą samodzielna pod względem naukowym nie była i w braku uzdolnień i pomysłów twórczych poprzestawała na naśladowaniu greczyzny, często niezmiernie niezdarnem. Rzymianie nie mieli nigdy zmysłu prawdziwej nauki ani skłonności do niej; rozkwit domowy z pierwszych czasów chrześcijaństwa opierał się, jak mówiliśmy, na pierwiastkach zapożyczonych i pozostawał w niewolniczej zależności od cywilizacji greckiej. Co się zaś tyczy t. zw. klasycznych prawników z pierwszej epoki cesarstwa, to z prac ich doszły do nas jedynie szczątki i ułamki. Względna ich ścisłość w rozstrzyganiu i rozpatrywaniu zagadnień i stosunków prawa cywilnego miała niewątpliwie wielkie znaczenie wyszkolające i w nowszych czasach, znaczenie to jednak musiało zmniejszać się w miarę, jak zdawano sobie sprawę, że formy myśli, jakimi posługiwali się ci prawnicy nie dadzą się oddzielić od materiału prawnego, nad którym pracowali oni, a który dla nas jest z punktu widzenia istotnych praktycznych wymagań społecznych całkowicie obcy. Materiał ten prawny w swojej tak zwanej czystej postaci stanowi przedmiot romanistycznej filologii, a przez to samo już powinien być wyłączony z pośród liczby rzeczywistych środków kształcących. I ta część bowiem filologii, zarówno jak wszystkie

inne szczątki uczoneści starożytnej nie może być uważana za środek wykształcenia, odpowiedni dla nowoczesnej ludzkości. Tak zwane wykształcenie klasyczne w gimnazjach powinno być uważane raczej za wyraz pewnego antykwarskiego zboczenia umysłowego i środek wykrzywiania i paczenia umysłów w jego kierunku. Potężne przemysłowe klasy społeczne, w których tętni krew prawdziwie nowoczesnego życia zdołają się niewątpliwie wyzwolić z pod ciężaru daniny, jaką składa nowoczesna ludzkość w postaci swych najmłodszych i najświeższych sił duchowych na ołtarzu tradycji historycznej. Te nowoczesne żywioły społeczne nie znoszą, aby przedstawiciele ich, posiadający tak niezmierny wpływ pod wszystkimi innymi względami, byli wyłączani od spraw zarządu państwowego, byli nie dopuszczani do stanowisk adwokatów i sędziów dlatego tylko, że bardziej *rzeczowy* przebieg ich rozwoju umysłowego i kierunek ich wykształcenia nie pozwolił im tracić czasu na obciążanie się strupieszalą przeciwwiedzą filologów. Gdy mamy do wyboru pomiędzy nowoczesną wiedzą o rzeczach, a starożytną wiedzą czysto słowną, wynik wyboru nie może podlegać wątpliwości. Rzekomo kształtujące znaczenie gramatycznego przeżuwania łacińskich i greckich pisarzy nigdy nie było prawdziwą przyczyną wprowadzenia tego skostniałego nauczania; był to tylko pretekst, wymyślony, a raczej zmyślony dopiero później. W czasach Petrarki i wogóle literackiego odrodzenia, zwrócono się do pisarzy starożytnych w pewnego rodzaju romantycznym porywie ku wszystkiemu, co starożytne, a po części także dla wytworzenia czynnika, któryby stanowił przeciwwagę religijnego barbarzyństwa. Tak zwany humanizm ze swoim literackim klasycznym podkładem miał wtedy swoje uzasadnienie. Pomimo to jednak nauczanie w gimnazjach i zakładach tego, co one rodzaju, i wogóle cały ustrój świata uczonego nie zostałyby oparte tak wyłącznie na języku łacińskim i studjowaniu po-
mników literatury, jakie przechowały się do naszych cza-

sów w tym języku, gdyby nie to, że rozstrzygającym względem były tu właściwości duchowe tradycji piśmienniczych, a przede wszystkim nawyknienia umysłowe Kościola. Jedyne tylko grecka literatura posiadała prawdziwie własną treść, ale znajomość greckiego języka i jego nauczania pozostawały zawsze na bardzo niskim poziomie, na jakim też pozostają i w naszych czasach. Jest to więc tylko czczy wybieg, gdy się obstaje dzisiaj przy domniemych formalnych korzyściach studjów klasycznych i uważa się je za pewien rodzaj gimnastyki umysłowej. A zresztą, nawet gdyby szkolarskie grzebanie się w dziełach często bardzo miernych pisarzy historycznych lub beletrystycznych dawało pewne korzyści formalne — w rzeczywistości zaś wyniki tego grzebania się są wprost przeciwne, i gdyby formalne wykształcenie filologiczne zyskiwało przez to bardzo wiele, to i wiedzy jeszcze każdy nowoczesny przedmiot zasługiwałby prędzej na uwzględnienie. Musi bowiem być uważane za wprost komiczne uroszczenie, gdy współczesne kształcenie wymaga niezmiernie wielkich wysiłków materialnych i umysłowych dla zdobycia czegoś całkowicie rzeczowo bezużytecznego wtedy dlatego tylko, że sam proces tego zdobywania stanowić ma środek ćwiczenia umysłu. Szczególniej zaś, gdy się zważy cały ogrom z dniem każdym narastającej żywej i bezpośrednie znaczenie wolnej treści mającej wiedzy. Takie uroszczenia lęgnąć się mogą jedynie w głowach pedantycznych filologów, którzy tak dalece już wrosli w zamknięty i odgradzony od wszelkich tchnień życia świeatek swej martwej erudycji, że uważają w swej próżności łupinki słów za wielki świat rzeczy i widzą w swym zawodzie zakuwania łaciną i greczyzną młodych głów,— coś w rodzaju braminizmu wykształcenia, podczas gdy właściwe miejsce ich jest obok teologów i mogą oni z całym swym werbalnym kapłaństwem być uważani jedynie za pierwiastek wsteczny, za jedną z przeszkód, jakie napotyka rozwój prawdziwej rozszerzającej i wzbogacającej myśl rzeczowej wiedzy. Brak

to właśnie istotnej wiedzy i poważnego, głębszego wykształcenia sprawia, że matadorzy filologii są tak niezmiernie drażliwi na wszelkie powątpiewania w ich nietykliwość i cudowność ich manipulacji umysłowych. Czują oni już do pewnego stopnia swoją nicość i przewidują, że przy całkowitym braku rzeczowego wykształcenia stali by się wprost komicznymi postaciami, gdyby ogół przejrzał czezość ukrywającą się po za uroczystymi pozorami ich starożytniczego kapłaństwa.

Dawniej już we Francji, a obecnie w Niemczech zrodził się, tak łatwo nasuwający się z punktu widzenia filologicznej ograniczoności, pomysł uwzględnienia w wyższym niż dotychczas stopniu w nauczaniu klasycznym — języka greckiego, zaniechanego dotychczas w porównaniu z łaciną. Jest to pomysł zarówno niehistoryczny, jak i niepraktyczny, gdyż wartość literatur klasycznych nie odgrywała żadnej roli przy opieraniu całego wykształcenia na zakuwaniu głów językami starożytnymi. Pewne praktyczne względy to zapewniły językowi łacińskiemu prawa obywatelstwa w szkołach. Dzisiaj zaś zaczynają rozumować w ten sposób, jakoby rozstrzygającą okolicznością miała być wartość odnośnej literatury i uznając wyższą wartość literatury greckiej w porównaniu do rzymskiej, wyprowadzają stąd wniosek, że język grecki powinien pozyskać w szkołach pierwszeństwo nad łacińskim. Rozumowanie to jest nie tylko spóźnione o jakie pięć wieków, ale co więcej opiera się na pewnego rodzaju ideologii romantycznej.

W jaki sposób mogłoby pozyskać znaczenie dzisiaj coś, co nie miało go nawet w epoce rozmarzenia klasycznego, a więc epoce, która pozostaje w takim stosunku do naszej, jak młodość do strupieszenia i rozkładu? Nawet gdyby stan nauki współczesnej był ten sam, co przed czterystu laty, t. j. gdybyśmy żyli w epoce zapoczątkowującej się i rodzącej dopiero wiedzy, to i wtedy jeszcze wartość literatury greckiej nie mogłaby być uznana za

dostateczną podstawę dla oparcia całego nauczania szkolnego na studjowaniu greczyzny. Tem bardziej zaś przy obecnym stanie rzeczy i po rozproszeniu wszystkich złudzeń i mrzonek romantyki filologicznej, beletrystyka i historjografja grecka nie mogą uchodzić za tak pociągające, aby można było poświęcać kilka najcenniejszych lat życia jedynie przygotowaniu się do zapoznania się z niemi. Przyplacać dziesiątkiem lat pracy możność poznania w oryginale fars Arystofanesa, znaczy to stanowczo płacić za nie zbyt drogo. Najlepszą i najcenniejszą rzeczą u greków były sztuki plastyczne, a posągi na szczęście nie mówią ani słowa po grecku. Nauka pozostawała zaś u greków w niemowlęctwie, filozofja zaś była czemś mniejszem jeszcze, niż to, czem jest ona dzisiaj, niezależnie od wszelkich postępów nauki pozytywnej, pewnym rodzajem pozbawionej wszelkiej powagi i rozmówanej w samej sobie igraszki z wszelkiego rodzaju pojęciami elementarnemi; przytem jej djalektyka była niezmiernie szkolarska. Jeżeli więc nie chcemy przeceniać twórczości duchowej greków i jeżeli nie chcemy stale lekceważyć potrzeb współczesnego naszego uczuciowego i umysłowego życia, musimy wyzwolić się całkowicie od greckiej romantyki i przestać narzucać społeczeństwu nowoczesnym coś tak im obcego i z realistycznego punktu widzenia tak niezmiernie odległego od wszystkiego, co jest najszlachetniejszym w ludzkości, musimy wyzwolić się od wstecznego bałwochwalczego i zabobonnego uwielbienia wszystkiego, co greckie. Prawdziwa nauka jedynie może wyświetlić właściwą wartość i właściwe stanowisko wszelkiej beletrystyki, nie wyłączając za staraniem filologów zaruszonej i zabalsamowanej, jak mumja, a tak często nam całkowicie niesympatycznej beletrystyki starożytnego świata.

Gdybyśmy nawet przypuścili jednak, że kobieca młodzież podda się filologicznym uroszczeniom gimnazjalnego przekształcenia, nie osiągnęłaby ona nawet wtedy żadnych wyników, któreby mogły ją doprowadzić do wrzekomego,

wysuwanego na pierwszy plan przez obrońców klasycyzmu celu. Po ukończeniu gimnazjum bowiem współczesny abiturjent pozostaje w greczyźnie tak dalece nieukiem, że o jakimkolwiek bezpośrednim i owocnym zaznajomieniu się z grecką literaturą nie może być tu zupełnie mowy. Przecież nawet student filologii nie posuwa się po za ślimacze, uciążliwe tłumaczenie t. zw. komentowania wyrazu za wyrazem i wiersza za wierszem. Nie mogą wdawać się tutaj w wyczerpujące w przybliżeniu choćby tylko rozpatrywania tego przedmiotu. Wystarczy i to com powiedział, aby kobiety zrozumiały, że skostniała dzisiaj maska niegdyś żywej literatury klasycznej jest dla nich w najwyższym stopniu nieodpowiednią i że poddanie się filologicznym torturom gramatycznym i leksykalnym przypłaca niewątpliwie utratą sprawności i zdrowia swych władz umysłowych i niezdolnością do jakiegokolwiek prawdziwej działalności. Odstraszające skutki tego rodzaju studjów poznać mogą lepiej na tych niebieskich pończochach płci męskiej, które występują w charakterze pedantów filologicznych w obronie współczesnej scholastyki w gimnazjach i uniwersytetach. Wogóle właściwe miejsce studjów klasycznych jest pomiędzy innemi trupami, stanowiącemi przedmiot anatomji lingwistycznej, a więc obok hebrajszczyzny, sanskrytu i t. p. Mogą więc one stanowić co najwyżej przedmiot badań nielicznych specjalistów tak samo, jak starożytne języki wschodnie. Wprawdzie i w czasach nowożytnych istnieją dzieła z zakresu prawdziwych nauk, jak np. matematyki, fizyki i t. p., pisane w dość marnej zresztą łacinie, mogą one jednak stanowić tylko przedmiot bardzo specjalnych studjów źródłowych i właściwie znajomość ich, podobnie jak znajomość pisarzy greckich potrzebna jest tylko dla historyka nauki. Potrzebom zaś tej ostatniej najzupełniej uczynionem będzie zadość, gdy na 100,000 ludzi, posiadających wykształcenie naukowe, jeden odda się tego rodzaju badaniom. Zbyteczną więc jest też pomoc urzędów państwowych i wystarczyć tu mogą całkowicie usiło-

wania osobiste tak, jak np. wystarczają one w studjach nad starożytnościami meksykańskimi.

Gromadzenie cytat z pisarzy starożytnych jest jednym z rysów charakterystycznych błędnej manieri autorytetywnej, która odbija się tak fatalnie na całym charakterze nauki uniwersyteckiej. Stare podręczniki, jak gdyby biblję naukowe, a więc właściwie poglądy osobiste i źródła literackie są uznawane błędnie za ostateczne źródła i właściwy przedmiot wiedzy. Bezmyślny kult osobistości odgrywa tu główną rolę i o władnięci przez werbalizm uczeni nie mają często nawet w zakresie swoich własnych badań pojęcia o tem, na czem polega swobodna i bezpośrednia wiedza rzeczowa. Matematyka nawet i nauki przyrodnicze nie są wolne od tej zarazy i w nich także można zauważyć cechy zboczenia w kierunku scholastycznego zwyrodnienia, które należy bezwątpienia przypisać oplakalnemu działaniu ustroju cechowego i serwilizmowi. Wykład uniwersytecki, ciągnący się przez przeciąg semestru, nosi na sobie najczęściej wszystkie piętna metod i manier autorytetywnych, powaga osobista profesora zastępuje tu bardziej rzeczowe źródła pewności i sposoby przekonywania. Jest to niezmiernie spóźniony przeżytek, który miał swoje racje bytu w wiekach średnich, gdy zapisywanie wykładu, odczytywanego przez profesora ze swych notat, zastępowało brak książek. Profesorowie zdają się zapominać, że druk już oddawna został wynaleziony. System wykładowy każe przypuszczać, że profesorowie uniwersyteccy są w posiadaniu jakichś niemożliwie ważnych tajemnic, o których niewtajemniczeni nic nie wiedzą. W rzeczywistości zaś kursy profesorskie pozostają o wiele w tyle po za współczesnymi fundamentalnymi podręcznikami naukowymi. Przeciętny profesor stoi zawsze o wiele niżej poziomu swojej nauki, gdyż przeżuwa on ciągle tylko to, czego sam nauczył się w swoim czasie od swojego profesora, któremu też z wielkim trudem udało się sporządzić coś w rodzaju kursu, któryby podawał przynajmniej naj-

bardziej rzucające się w oczy poglądy prawdziwych wielkości i myśli przewodnie zasadniczych dzieł poprzednich pokoleń, nie jest on w stanie podążać za postępem wiedzy, nie mówiąc już o współdziałaniu; nie ma on i nie może mieć własnego sądu, gdyż wiedza jego polega nie na wynikach samodzielnych badań i własnej pracy myślowej, lecz jedynie na przeżuwaniu zdobyczy osiągniętych przez innych. Aby mieć pojęcie [o wartości takich „kursów“ profesorskich, trzeba uprzytomnić sobie w jaki sposób sami profesorowie dochodzą do nich. Kandydat do docentury, mając już za sobą jakieś trzy lub cztery lata t. zw. studjów uniwersyteckich, wędruje jeszcze zwykle przez parę lat po różnych uniwersytetach; wszędzie wyszukuje on i nasłuchuje za czemś, co można by wciągnąć do swego kajetu, z którego kiedyś ma zamiar odczytywać swoje wykłady. Ramy daje tu kurs głównego profesora, lub też jakiejś innej szczególnie renomowanej gwiazdy uniwersyteckiej, po za tem przygodnie bywa taki kandydat na wszelkich wykładach nawet nieoficjalnych prelegentów, którzy zresztą stanowią zawsze zjawisko niezmiernie rzadkie i niemal wyjątkowe. Niezależnie od takich ekskursji kandydat pozostaje zawsze żarliwym wyznawcą swego patrona i odmawia wszelkiego znaczenia wszystkim, którzy są w niełasce u niego i jego kliki. Sporządzanie takich kajetów jest zaś konieczne, gdyż początkującym docentom zbywa oczywiście bardziej jeszcze niż starszym i bardziej doświadczonym profesorom na zdolności do samodzielnego opracowania treści jakiejś nauki, chociażby tylko na zasadzie istniejących podstawowych podręczników i najważniejszych przynajmniej źródeł. System nauczania oparty wyłącznie na powadze i działający niezmiernie ujemnie już w gimnazjach prowadzi w uniwersytetach do prawdziwej degradacji umysłowej; wytwarza takich wiecześnie niepełnoletnich myślowo ludzi i przez to tłumaczy konieczność takiego układania „notatek“, „kursów“ i t. p. Uniwersytety zresztą nie mogą się wyzwolić od prawdziwego kultu

dla takich zapisywanych wykładów, których odczytywanie, słuchanie i ponowne zapisywanie nabiera tu charakteru jakiegoś obrzędu, czy misterjum. Nie potrzebuję chyba mówić, że treść odpowiada tu formie i że średniowieczna uczoność w ten sposób wykładana, a nawet najbardziej nowoczesna nauka, nabiera tu jakiegoś chińskiego charakteru. Mogę zresztą powołać się tu na to, co podałem już w tej sprawie w innych moich dziełach. Tak np. w drugim wydaniu mojej „Historji mechaniki“ w dodanym w charakterze zakończenia „Wstępie do studjów matematycznych“ znaleźć można ocenę sposobu nauczania uniwersyteckiego. Uwagi w tym samym przedmiocie znaleźć można także w mojem dziele o „Analysie“ matematycznej, (*Grundmittel zur Analysis*), w uwagach tych mam na względzie przedewszystkiem naszą „uczoność“ matematyczną i jej manieri potworne, wprost zwyrodnienie. W zakresie ekonomji politycznej podobne spostrzeżenia i wskazówki znaleźć można w dodatku do drugiego wydania mojego kursu ekonomji narodowej (*Cursus der Nationalekonomie*), Najogólniej jednak mój punkt widzenia wyrażony został przezemnie w kursie filozofji, wszechstronne rozpatrzenie kierunku w jakim powinna być dokonana reforma w naszej nauce i systemacie wykształcenia, wraz ze wskazaniem i wyjaśnieniem, jakie przy obecnym stanie rzeczy rozwój nauki napotyka trudności, stanowi jeden z przedmiotów mojej „Logiki i teorji nauki“ (*Logik und wissenschaftstheorie*). Do tych dzieł muszę odesłać wszystkich, którzyby chcieli znaleźć szersze i bardziej szczegółowe uzasadnienie poglądów, które tutaj, mając na względzie przedewszystkiem interesy kobiet, wyłożyłem tylko w rysach najbardziej ogólnych. Świat kobiecy przedewszystkiem musi dążyć do tego, aby nie dać się owładnąć dzisiejszemu opacznemu systematowi wykształcenia i nauczania i powinien dobrze zdawać sobie sprawę ze skostniałości i martwoty naszego ustroju uniwersyteckiego i uniwersyteckiej nauki nawet wtedy, gdy wskutek przemożnego stanu rzeczy posługuje

się niemi jako chwilowym środkiem. Cały system rozpadłby się oddawna, gdyby nie był podtrzymywany przez przymus państwowy. Student musi wylegitymować się z wysłuchania określonej liczby semestrów i uiszczenia opłaty za nie, aby pozyskać oficjalne przeświadczenie swej wiedzy, musi także zdać egzamin wobec komisji, której członkami są najczęściej profesorowie wykładający w uniwersytecie. Gdyby istniała swoboda nauczania, przestarzałe, skostniałe w średniowieczyźnie uniwersytety nie mogłyby wytrzymać współzawodnictwa z urządzeniami przystosowanymi do wszystkich wymagań nowoczesnego życia. Kobiety powinny jednak dążyć do bardziej zdrowych form zdobywania wiedzy i nie zrzekać się tych swoich dążeń na korzyść uprzywilejowanego przez państwo uniwersyteckiego monopolu, lecz przeciwnie wywalczyć dla siebie pod tym względem całkowitą swobodę, bez której normalny rozwój wiedzy i wykształcenia jest niemożliwy.

VI.

Przygotowanie naturalne do zasadniczych celów praktycznych.

Obecny stan nauki i poniekąd literatury otwiera przed kobietą inne zupełnie drogi wykształcenia, nie mające nic wspólnego z opartem na powadze osobistej i tradycjach średniowiecznych wykształceniem uniwersyteckiem. Samokształcenie, samodzielna praca nad sobą przy pomocy podręczników i dzieł drukowanych jest bezwzględnie najtańszą i najbardziej odpowiadającą wymaganiom i warunkom naszych czasów formą zdobywania wiedzy. W samej rzeczy jest to bajeczka tylko wymyślona przez zazdrosnych o swe przywileje monopolizacyjne uczonych, że podstawowe dzieła naukowe pisane przez prawdziwe wielkości twórcze są niedostępne dla przeciętnego dążącego do wiedzy czytelnika. Jediną rzeczą niezdołną do żadnego użytku pod tym względem są podręczniki, umyślnie już pisane w ten sposób, aby nie mogły stanowić współzawodnictwa dla uniwersyteckich wykładów i kursów. Są to rzeczy nietylko mierne, lecz wprost do niczego nie zdolne i mogą być nazywane podręcznikami przez ironję jedynie chyba. Kto jednak zwróci się wprost do dzieł podstawowych,

stojących przecież pod wszelkimi względami o wiele wyżej od podręczników, skorzysta z nich oczywiście bez porównania więcej, niż ze wszelkich wykładów uniwersyteckich, a nawet gdyby ktoś miał jakąś przeciętną cześć dla tych ostatnich, to przecież kursy profesorskie można zawsze nabyć i oszczędzić sobie w ten sposób przynajmniej przykrości wysłuchiwania ich i trudu pisania. Unika się także przez to konieczności wysiadywania nieskończenie długich godzin w zatęchłym i zepsutem powietrzu. Wykładów w prawdziwym znaczeniu tego słowa rozbudzających myśl, nie polegających na odczytywaniu przestarzałego kursu i nie dających się zastąpić przez książki nie można właściwie zupełnie brać w rachubę, tak dalece są one czemś rzadkiem i wyjątkowym, tak dalece nie licują one z całym ustrojem uniwersyteckim, panującymi w nim zwyczajami i prawidłami. Wypowiadać się z żywym słowem w ciągu jednego półrocza co najmniej 60 razy o najżywotniejszych punktach zasadniczych i zasadach przewodnich jakiejś nauki w ten sposób, ażeby wszystko w wykładzie interesowało, przyciągało uwagę i utrwalało się w pamięci, jest wobec tych czynników, które, już zaczynając od gimnazjum, przytępiają zdolność do czynnej, współzawodniczącej uwagi, zadaniem niezmiernie trudnym i przewyższającym siły bardzo wysoko uzdolnionych nawet docentów. Ażeby to zrozumieć, wystarczy sobie uprzytomnić, że przeciętny docent musi w ciągu półrocza wypowiedzieć około sześćdziesięciu formalnych mów w zakresie paru gałęzi naukowych. Stokrotnie łatwiej jest choćby sześć godzin z rzędu (jak to ma miejsce nieraz u pandektystów, gdy potrzeba pośpiesznie doprowadzić kurs do końca) dyktować zawartość swego kajetu, niż mieć tylko dwa prawdziwie samodzielne wykłady z rzędu. Ze strony profesora więc można oczekiwać tylko czysto mechanicznej czynności czytania, i niewątpliwie uczący się skorzystać by mogli nieporównanie więcej przez uważne odczytanie i przestudjowanie kursu, wygłaszanego przez profesora, lub też lepiej jeszcze

jakiejs dobrej książki z tej samej dziedziny wiedzy. Należałoby wiele mniej szafować wykładami, nawet gdy są dobre, gdyż profesorowie niepotrzebnie marnują na nie wiele sił, słuchacze niewiele mogą skorzystać z czysto jednostronnych, bo wyłączających prawdziwą i bezpośrednią wymianę myśli, i ogólnikowych, bo skierowanych do wielu osób naraz przemówień. Tego rodzaju przemówienia mogą mieć miejsce tam tylko, gdy idzie o wywarcie pewnego kierowniczego wpływu, gdyż same wskazówki muszą z konieczności zwracać się do szerszego ogółu: kierowanie bowiem poszczególnymi jednostkami byłoby niewątpliwie o wiele wydajniejsze i pożyteczniejsze, lecz wymagałoby wiele pracy i czasu. Wybitne osobistości, i że tak powiem, wirtuozzi,— mogą i w nauce oddziaływać na szerokie masy jedynie w formie wykładów, których główne znaczenie zasadzać się musi na rozbudzaniu myśli i wskazówkach metodologicznych, któremi przy samodzielnem studjowaniu danego przedmiotu kierować się należy. Tego rodzaju wykłady muszą wskazywać zadania zasadnicze i środki samodzielnego ich rozwiązywania.

Poza takimi wykładami, które dzisiaj stanowią wypadki wyjątkowe i musiałyby być dopiero wprowadzone, głównym punktem wyjścia przy studjowaniu jakiejs nauki muszą być drukowane podręczniki i dzieła podstawowe; ażeby z nich korzystać, wystarczy znać tylko własny język ¹⁾

¹⁾ Oczywiście Dühring przyjmuje tu jako rzecz zupełnie zrozumiałą, że w języku każdego cywilizowanego narodu istnieć muszą prace źródłowe i dobre podręczniki do wszystkich gałęzi nauki. W zastosowaniu do nas jest to tylko pium desiderium lub ironja. W każdym razie utrwalenie i wyrobienie przekonania, że najważniejszym źródłem wiedzy jest *książka* i praca nad nią, jest w warunkach naszych rzeczą niezmiernie ważną. Nie tak dawno z okazji jubileuszu *Szkoły Głównej* w prasie naszej podnoszono jej znaczenie cywilizacyjne, a jednocześnie — rzecz dziwna — konstatowano, że w liczbie jej profesorów było mało ludzi o wybitniejszych zdolnościach. Nie profesorowie też bowiem i nie szkoła

i rozumieć to, co w nim jest napisane. Uzupełniające wykłady ustne, powinny mieć charakter wzajemnej myśli i wspólnej pracy nauczającego i uczących się, zwłaszcza, że przy skromnych środkach, jakimi rozporządzać mogą oddzielne jednostki lub niewielkie kółka osób, organizujące takie wykłady—można rozporządzać tylko przeciętnymi siłami naukowymi. Tego rodzaju wykłady będą niewątpliwie nie tylko pożyteczniejsze, lecz i tańsze, niż posługiwanie się obecnymi urządzeniami wykształceniowymi. Kobiety jednak dążące do zajęcia jakiejś nowej gałęzi zawodowej, przy dzisiejszym stanie rzeczy nie mają wyboru. Muszą więc one niezależnie od narzuconego im przez ustrój społeczny wykształcenia oficjalnego starać się zorientować same w istniejącym w zakresie każdej nauki materiale książkowym. Okresy przejściowe mają swe odrębne konieczności i prawa. Kobiety nie mogą dziś najczęściej obejść się całkowicie bez uniwersytetów, powinny więc tylko dokładać starań, aby nie stać się ich niewolnicami i wszelkimi siłami przeciwdziałać wstecznym wpływom, jakie tu napotkają. W wypadkach, gdy czytanie nie wystarcza, gdy koniecznymi są doświadczenia i ćwiczenia samodzielne, powinny się kobiety zwracać do osób prywatnych, zastosowujących praktycznie daną gałąź wiedzy i tak np. gdy idzie o medycynę, prawie koniecznymi stają się wskazówki techniczne praktykujących lekarzy. Mogą one być o wiele pożyteczniejsze nawet, niż urzędowe dyżurnie w szpitalach i klinikach, wstęp do których będą usiłować niewątpliwie jak najbardziej utrudniać kobietom. Podobnie jak prawnik zdobywa najlepiej prawdziwą prak-

wchodziły tu w grę, lecz *poważny* i pelen szlachetnego entuzjazmu wiedzy nastrój młodzieży. Każdy z nas — może sobie w czterech ścianach pokoju wytworzyć taką szkołę. Narzekamy na brak książek, lecz wina w tem nasza, gdybyśmy tych książek naprawdę pragnęli, zjawily by się one, jak każdy towar, na który istnieje rzeczywiste zapotrzebowanie.

(Przyp. Red.).

tyczną wiedzę prawną bezpośrednio zetknięciem z interesami, pod kierunkiem rutynowanego prawnika, uniwersytety bowiem nasze nie dają dzisiaj studentom, kończącym wydział prawny, pod względem takiego praktycznego przygotowania zupełnie nic, tak samo i praktyczna wiedza i sprawność lekarska mogą być zdobyte jedynie przez bezpośrednią styczność ze światem chorób i przez udział w rozwiązywaniu tych zagadnień i zadań, z jakimi lekarz praktykujący spotykać się musi. Kółka prywatne mające na celu ułatwienie studjów teoretycznych i pozyskanie pierwszych i najniezbędniejszych doświadczeń praktycznych pozostawiłyby pod tym względem uprzywilejowane urzędzenia państwowe daleko po za sobą w tyle i byłyby jednym z najbardziej celowych sposobów wyzyskania swobody zawodowej, pomimo monopolu wykształceniowego, w interesach kobiecego świata. Nie można by oczywiście pozyskać w ten sposób urzędowych stanowisk lekarskich, a więc nie można by zdobyć prawa podpisywania poświadczeń zgonu, świadectw o chorobie lub szczepieniu ospy, niezależnie jednak od tego społeczeństwo zubożyłoby się w nowe i bardziej niż dotychczasowe, zdrowe i normalne pierwiastki lekarskie, wytworzyłaby się pewna liczba kobiet, znających z higieną i lecnictwem, wzrosłaby w społeczeństwie podaż pomocy lekarskiej, która stałaby się łatwiejszą do pozyskania i biedak nie potrzebowałby czekać na pomoc lekarza aż nastąpi dzień, gdyż dziś w nocy znaleźć ratunek mogą tylko bogaci, mogący sownie wynagrodzić lekarza za przerwanie snu i fatygę. Takie ogólnejsze już społeczne korzyści mogą dać się uczuć dopiero po osiągnięciu celu, na razie zaś idzie o drogę prowadzącą do niego i o wynalezienie takiej, któraby nie była nadmiernie uciążliwa i zbyt długa.

Ażeby kobiecie przygotowanie samo do pełnienia czynności zawodowych nie zajmowało zbyt wiele czasu, całe jej studja teoretyczne nie powinny trwać dłużej niż dwa lata

to jest przeciąg czasu, jakiego wymagną np. ukończenie paryskiej wyższej szkoły politechnicznej. Właściwie nawet ten przeciąg czasu powinien wystarczyć i na pozyskanie także pewnego przynajmniej praktycznego wyrobienia, medycyna bowiem nie może uchodzić za zawód naukowy w tym stopniu, jak np. inżynierja lub budownictwo. Wiele z t. zw. nauk pomocniczych medycyny powinno znaleźć dla siebie miejsce już w wyższych szkołach przygotowawczych, o których mówiliśmy powyżej. Tak np. chemja i fizyka niepotrzebnie powtarzają się w dzisiejszym systemacie wykształcenia po dwa razy: raz w stopniu niedostatecznym w gimnazjach i szkołach realnych, a drugi raz na uniwersytetach, przyczem medycy uważają je za przedmioty narzucone, któremi zajmować się należy o tyle tylko, o ile jest koniecznie potrzebne do zdania egzaminu przed komisją. Sami zaś docenci wykładają te przedmioty jednocześnie dla medyków i farmaceutów, starając się przystosować do stopnia przygotowania tych ostatnich, a więc traktują swoje przedmioty w sposób niezmiernie elementarny i płytki. Takie marnowanie czasu i pieniędzy nie może mieć miejsca w prawidłowym i dobrze zorganizowanym systemacie wykształcenia. W takim systemacie tego rodzaju przedmioty powinny być wykładane w sposób wyczerpujący i ostateczny już w średnich szkołach tak, aby w uniwersytecie nie było potrzeby powracać do nich. Pracę nad zdobyciem tych podstawowych zasad przyrodoznawstwa można zaczynać już w bardzo wczesnym wieku. Pozostają więc już, jeżeli mowa o medycynie, techniczne studja fachowe, jak: anatomja szczegółowa, fizjologja organizmu w stanie zdrowia i choroby, związane z doświadczeniem bezpośredniem choroboznawstwo i lecznictwo; wreszcie do tych teoretycznych studjów przyłączają się ćwiczenia i zatrudnienia praktyczne. Jeżeli się odrzuci cały zbyteczny „uczony“ balast, wszystkie medyczne przesady i pozostałości nawpół lekarskiego, nawpół kapłańskiego szarlatanizmu, to materiał naukowy,

mogący stanowić przedmiot prawdziwie pożytecznego medycznego nauczania i wykształcenia okaże się nie zbyt straszającym pod względem ilościowym. Sumienni nauczający znajdują się sami w kłopotcie, jak wypełnić czas, jak im zakreśliłiśmy w sposób prawdziwie pożyteczny i interesujący bez częzej formalistyki i frazeologii. Rzuca to właściwie światło na postępowanie dzisiejszych przedstawicieli uniwersyteckiego monopolu, którzy ciągle rozprawiają o tem, że upadają i łamią się pod ciężarem wiedzy, którą mają wyłowić i w skutek tego domagają się oprócz już nadmiernie długich czterech lat cechowego wykształcenia jeszcze roku lub dwóch studjów „dopełniających”; jest to tylko wybieg, mający na celu przedłużenie okresu lekarskiego „czeladnictwa“ i pomnożenia liczby płaćących za wykłady studentów.

Prawdziwie dobre urządzenia przystosowane są do potrzeb publiczności, a nie zaś uroszczeń monopolistów. Przy obecnym stanie rzeczy normalne wykształcenie przygotowawcze dla kobiet, o jakim mówiłem, powstać może jedynie dzięki prywatnej inicjatywie. Wprawdzie dziś nie można otworzyć nawet szkoły ludowej bez rządowego upoważnienia, z biegiem czasu jednak takie nadmierne skrępowanie nauczania ustąpić musi bardziej prawidłowym stosunkom. Prawo rozwiązywania towarzystw*) może stanowić tu dla dorosłych osób punkt wyjścia i może stanowić legalną formę propagandy wykształceniowej i zawodowej, mającej na celu przygotowanie sił nauczających dla zreformowanych szkół średnich. W ten sposób może powstać cały zastęp osób, przygotowanych do nauczania. Osoby te mogłyby znaleźć dla siebie pole działalności wszędzie, gdzieby publiczność wywarła wpływ na koncesjonowane zakłady prywatne i zarządy miejskie w celu skłaniania ich do wprowadzenia w obecnych zakładach do

*) Dühring mówi o stosunkach niemieckich.

t. zw. wyższego wykształcenia kobiet przez wprowadzenie ekstra — kursów, wykłady które były by powierzone takim właśnie nauczycielkom normalnym. Rozumie się samo przez się, że te ostatnie musiały by oddać się formalności urzędowego egzaminu i w taki sposób usunąć wszelkie względy prawne, które by mogły stać na przeszkodzie dopuszczania ich do wykładania. W ten sposób stary ustrój zostałby zwewnątrz podminowany przez całą sieć lepszych urzędzeń wprowadzonych w jego ramy. Przy pomocy środków więc, nie przewyższających sił pojedynczych rodzin, lub stowarzyszeń można by sobie zapewnić w obrębie wykształcenia urzędzenia o wiele lepsze, niż dzisiejsze. Kobiety, w ten sposób w drodze prywatnej inicjatywy przygotowane do nauczania odbijały by korzystnie większą swą nowoczesnością od profesorów uniwersytetu, z którymi pozostawały by mniej więcej na jednym poziomie, gdyż byłyby wolne całkowicie od przestarzałych metod i przedmiotów nauczania.

Jedną jedyną gałąź zawodową, jak np. medycyna może wydawać się czemś nie wystarczającym, aby dla niej tylko organizować cały system wykształcenia przygotowawczego, — rozpoczynając od tanich szkół rozsądników, jakimi były by zawiązywane w tym celu stowarzyszenia, może wydawać się że jest to podstawa zbyt wązka, aby na niej oprzeć było można rozszerzanie wykształcenia, stanowiący całkowity kobiecy odpowiednik uniwersytetów. Wystarczy jednak dodać do medycyny jurysprudencję, aby otrzymać pod względem zakresu przynajmniej to samo, co daje dzisiejszy zakres gimnazjalno-universytecki. Tymczasowo jednak można poprzestać na obraniu za cel usiłowań — medycynę. Z biegiem czasu nie zbraknie urzędzeń, mających na celu i inne rozgałęzienia działalności zawodowej i wyższe szkoły przygotowawcze będą miały na celu przygotowanie nie dla dwóch tylko wydziałów: t. j. nie tylko dla medycyny i zawodu nauczycielskiego. Właśnie samodzielna wartość wykształcenia, udzielanego w takich

wyższych szkołach przygotowawczych uczyni je najodpowiedniejszym urządzeniem przygotowawczem, prowadzącem nie tylko do uczonych, ale wogóle do wszelkich zawodów. Szkoły te mogą najlepiej otworzyć dostęp kobietom i do politechnicznego wykształcenia, a wreszcie do czynności urzędowych t. j. do wywalczenia sobie udziału w stanowieniu i stosowaniu praw, bez którego dzisiejsze podległe stanowisko płci musiało by w znacznej części przynajmniej pozostać bez zmiany i uczestniczenie we wpływie na praktyczne ukształtowanie stosunków społecznych niezupełnem i nieuzasadnionem. Z góry już jednak wyłączyłem ten przedmiot z mojej pracy obecnej, gdyż roztrząsanie jego musiało by mnie zaprowadzić zbyt daleko i ze względów praktycznych mogło by tu być przedwczesnem i tylko niepotrzebnie rzecz całą komplikować. Możemy jednak poświęcić tu kilka słów rozpatrzeniu zagadnienia, jakie przedmioty powinny stanowić podstawę nauczania w wyższych szkołach przygotowawczych.

Pierwiastkom czysto językowym nie można w nowoczesnym systemacie wykształcenia poświęcać więcej niż 5% ogólnego programu i czasu, pozostałe 95% powinny być wypełnione przez nauki rzeczowe. Główny przedmiot wykształcenia językowego powinna stanowić składnia ojczystego języka; w wyższych klasach i to staje się zbyt cenne, gdyż największa część niezbędnej wiedzy gramatycznej powinna być już zdobyta i utrwalona w klasach niższych, a resztą wraz z rzeczową wiedzą mimowolnie wszelka znajomość form językowych, za pomocą których ta treść rzeczowa jest wykładana, przyswaja się; dwa pierwiastki wykształcenia powinny zawsze pozostawać w jak najściślejszym zasadniczym związku. Co starożytni grecy praktykowali w stosunku do swego języka w sposób oczywiście zaczątkowy, nie systematycznie, to my możemy oczywiście stosować do naszego języka z tym większym skutkiem, że językoznawstwo nasze i historia języka wyszły już dawno z okresu dzieciństwa. Nauczmy tylko poważnie w swoim języku słu-

chać, wyczytać i mówić, a tak znaczna nawet pomiędzy wykształconymi i uczonymi liczba osób obojga płci, które nie są w stanie zrozumieć dobrze nawet podpisywanego przez się protokołu, zmniejszy się niezmiernie. Ćwiczenia stylowe, wypełniające tak poważną rubrykę w dzisiejszym systemacie wykształcenia stały by się przez to zbyt niskimi. Nie byłem w stanie zresztą wyrobić sobie zbyt wysokiego mniemania, o uzdolnieniu, jakie wyrabia wykształcenie gimnazjalne — do rozumienia poważnego, bogatego w treść, zróżniczkowanego naukowego stylu, a dość już czytać nasze pisma i książki naukowe, aby przekonać się jakim żargonem piszą nasi uniwersyteccy uczeni, a w ich liczbie, kto wie, czy nie najgorzej władają swym językiem właśnie. Języki cudzoziemskie, jako środek ułatwiający obcowanie międzynarodowe są potężnym czynnikiem cywilizacyjnym, ale dla tego też właśnie nauczanie ich powinno być najbardziej praktyczne, wbijanie w głowę zasad i prawideł gramatycznych powinno być ograniczone do minimum, a główna uwaga powinna być ześrodkowana na ćwiczeniach i konwersacji; przy umiejętnym posługiwaniu się temi środkami pedagogicznymi potrzebna wiedza gramatyczna przyjdzie sama przez się. Języki francuski, angielski i rosyjski, który zawsze z praktycznego punktu widzenia stawiać trzeba będzie na trzecim miejscu, potrzebne nam są właściwie nie jako pierwiastki ogólnego wykształcenia, lecz jedynie jako specjalne narzędzia, w celach specjalnej potrzeby i w drodze możliwie najtańszej. Pierwiastki ogólnego wykształcenia, jakie możemy zdobyć przy uczeniu się tych języków, są zapewne pożądane i nie do odrzucenia; było by jednak zboczeniem od głównego celu, wiązanem z niewątpliwą krzywdą dla niego, gdybyśmy przy nauce języków cudzoziemskich mieli na względzie te pierwiastki wykształcenia, które powinny być pozyskane przy nauce języka własnego, a i tu także w sposób możliwie najtańszy i najkrótszy. Nauczmy się przede-

wszystkiem mówić, pisać i czytać w prawdziwym poważnem znaczeniu tych wyrazów. Gdy się zrozumie czego potrzeba, aby prawdziwie uważnie i użytecznie móc podążać za biegiem myśli przy sądzeniu, lub czego wymaga zupełnie zrozumiałe i trafne wyrażanie własnych myśli, zrozumimy, że wykształcenie przygotowawcze do działalności zawodowej i naukowej jest rzeczą o wiele trudniejszą i bardziej skomplikowaną, niż to sobie wyobrażamy dzisiaj. Jako skutki poboczne, niemniej jednak pożądane, wywołać to może ograniczenie dzisiejszej manji czytania wszystkiego co, pod rękę podpadnie, a także dzisiejszej grafomanji zarówno naukowej, jak i ogólnej.

Ażeby nie zapomnieć przedmiotu nauczania stanowiącego poniekąd przeciwstawienie wykształcenia językowego, nie odrzeczy będzie już tu zaznaczyć, że matematyka powinna być uważana także jako narzędzie przy zdobywaniu umiejętności i posługiwania się nią, musi mieć zawsze na względzie rzeczowy cel specjalny. Niewielka stosunkowo częśćka pola matematycznego jest w samej rzeczy wydajna, i wydajność ta zasadza się albo na wykształceniu naszej zdolności wyobrażania i sądzenia, bądź też w tem, że dostarcza ona nam środków technicznych do wniknięcia w związek przyczynowy zjawisk przyrody i ustrój mechanizmów. Cały pozostały zakres dziedziny matematycznej jest piaszczystą pustynią jałowej spekulacji, w zakresie której zaledwie kilka oaz jast w samej rzeczy w stanie pociągnąć nasz umysł. Z punktu wymagań wykształcenia kobiecego matematyka przed wszystkiemi innymi naukami wymaga krytycznego rozpatrzenia i przekształcenia, i to zarówno w swych najniższych podstawach, jak i w najwyższych szczytach. Zardzewiały i przestarzały sposób, w jaki matematyka jest obecnie wykładana, sprawia, że w gimnazjach co najwyżej jeden na dziesięciu uczniów rozwiązuje prawdziwie samodzielnie swe zadania, podczas gdy wszyscy inni są niemal przekonani, że do tego potrzebne już jest jakieś specjalne powołanie

i uzdolnienie, które nie każdemu od natury dostaje się w udziale. W zakładach jednak naukowych, w których wykładają matematykę przynajmniej znośnie, daje się zauważyć wprost odwrotny stosunek nawet najmniej uzdolnieni dochodzą pod tym względem przynajmniej do tego, że są w stanie rozwiązywać w sposób jako tako zadawalający swoje zadania. Przy reformie systematu nauczania powinno się dążyć w matematyce właśnie — szczególnie do zapewnienia przynajmniej przeciętnych wyników, idzie w niej bowiem przeciw o najbardziej powszechne i wspólne [wszystkim właściwości i rozbudzenia zdolności myślenia.

Rozumowe działy przyrodoznawstwa, a więc te nauki przyrodnicze, które zajmują się ustrojem i własnościami podstawowemi materji i prawami ruchu wszelkich materialnych części i które mają swój punkt wyjścia w nowoczesnej, datującej od Galileusza fizyce, posiadają wprawdzie o wiele większe znaczenie dla normalnego i wszechstronnego rozwoju duchowego, niż współczesne nauczanie językowe z jego skomplikowanym systematem ćwiczeń i olbrzymim balastem pamięciowym; one jednak z punktu widzenia tego rozwoju właśnie nie mogą być uważane za główny przedmiot i cel wykształcenia. Pozyskanie prawdziwie doniosłych i pożytecznych wiadomości powinno stanowić przewodni punkt widzenia przy układaniu programu wykształcenia. Poczucie pozyskanych i wyrobionych przez to samo już i jednocześnie zdolności myślenia i działania da się w ten sposób łatwo rozbudzić, osiągniemy więc wolne od wyłącznych wymagań zawodowych i wykształcenie ogólne, które, jak np. zrozumienie zasadniczych rysów mechanicznego ustroju świata, jest raczej ozdobą ducha t. j. przyczynia się do jego wyzwolenia, niż czemś nakazanem z punktu widzenia konieczności praktycznej. Wychodzi to już jednak poza zakres mojej pracy, której zadaniem nie jest kreślenie [planów i wzorów swobodnego i czystego wykształcenia ogólnego. Przed-

miotem moim jest wykształcenie, rozpatrywane zawsze w związku z wymaganiami praktycznymi działalności zawodowych i zależności od tych wymagań. Dla tego też uwzględniam w charakterze przedmiotu nauczania dla „szkół zasadniczych“ i wyższych szkół przygotowawczych to tylko, co może znaleźć w życiu jakieś pośrednie lub bezpośrednie zastosowanie praktyczne. Z historii odrzucam największą część i pozostawiam tylko to, pamiętanie czego może być w jakikolwiek sposób ze społecznego punktu widzenia pożyteczne i pożądane. Przy takich ograniczeniach te 95% czasu i programu, jakie przeznaczyliśmy powyżej na rzecz wykształcenia rzeczowego zostaną wypełnione przez wiadomości różnorodne i pożyteczne, i z przyłączeniem uwzględnianego w stosunku 5% wykształcenia językowego osiągniemy przy takim wykształceniu niepospolitą moc i sprawność duchową. Pozbycie się całego tego niepotrzebnego balastu, który obecnie stanowi przynajmniej $\frac{11}{12}$ całego materiału naukowego, zadanie zarówno uczących się jak i nauczających zostanie niepospolicie ułatwione i zadowolenie jakie stąd wyniknie, stanowi bezwzględne przeciwieństwo do męki, jaką znosić muszą przy dzisiejszym systemacie zarówno nauczyciele, jak i uczniowie. Wykształcenia ogólne dawać będą środki prawidłowego orjentowania się zarówno w świecie rzeczy, jak i w świecie ludzi i dla zdobycia wykształcenia zawodowego np. medycznego, potrzebne będą tylko studja i ćwiczenia z zakresu nauk specjalnie już zawodowych i technicznych, tak, że całkowite wykształcenie zawodowe kobiet przy takim ustroju zostanie obliczone na dwa lata czasu. Osiągnąć się to wszystko da, jak powiedziałem, jedynie przy pomocy energicznej i konsekwentnej inicjatywy osobistej. W obecnym okresie jednak, a z jego charakterem czysto przejściowym, przyjmować trzeba w rachubę nie tylko rozmaite komplikacje wynikające z konieczności podkopywania się pod istniejący przestarzały ustrój szkolny. Nie można nawet w pewnych okolicznościach gardzić urzą-

dzeniami kompromisowemi i wynikami częściowemi, tylko trzeba umieć zrozumieć wszystkie zadania, jakie wynikają z konieczności obrania za punkt wyjścia i podstawę naszej działalności obecnego stanu rzeczy, ażeby następnie postawić na jego miejsce inny i lepszy. Jeżeli nasz ruch kobiecy rozwijać się będzie z należytą energją, to nie można wątpić, że znajdą się siły, potrzebne do wytworzenia tych urządzeń prywatnych, które mają stanowić podstawę dla wyższego zawodowego wykształcenia kobiet, a przede wszystkim w zakresie medycyny i wyższej działalności nauczycielskiej. Wierzę, że wchodzące tu w rachubę pierwiastki społeczne przedstawiają dostateczną siłę do uczynienia tego kroku naprzód i wyzwolenia się raz wreszcie z pod ciągłej opieki społecznej, korzystając z której można wtedy tylko, jeżeli się uznaje swą niepełnoletniość i nie-dojrzałość duchową.

Mówić o rzekomych niebezpieczeństwach, na jakie mają być narażone rodzina i małżeństwo, jeżeli kobiety zdobędą sobie rzeczywiście dostęp do szerszej pojętej działalności zawodowej — nie warto właściwie mówić. Tego rodzaju zużyte już zarzuty musiały by być uznane za całkowicie niedorzeczne, nawet wtedy, gdyby była tu mowa o wprowadzeniu ustroju społecznego, w którym małżeństwo ma być oparte nie na jednostronnej przewadze, lecz na obustronnej swobodzie, w którym osiągnąć ma całkowity swój rozwój szlachetniejsza forma rodziny naturalnej. Zupełnie już atoli zrozumieć niepodobna zarzutów tych, gdy skierowane są one przeciwko planom takiej organizacji wykształcenia, która w całości swej prowadzi do tego, że przy jej zastosowaniu świat kobiecy rozporządzałby większą ilością pożytecznych świadomości i byłby bardziej uzdolniony do praktycznego ich stosowania. Kobieta-lekarz może chyba więcej i skuteczniej przyczynić się do dobrobytu swojej rodziny, niż przeciętna lalka, ubrana zawsze według ostatniej mody. Po stronie pierwszej będzie niewątpliwie przewaga nietylko możliwości, ale także i do-

brych chęci. Zresztą nie wszystkie przecież kobiety zostaną lekarzami praktycznymi lub też urzędującymi nauczycielkami, wystarcza, aby wiele z nich *mogło* dojść do tego, a sama już możność zapewni im niezależność, w najgorszym wypadku, od małżeństwa, a w najlepszym — w małżeństwie. Bynajmniej nie zostało też dowiedzionem, aby harmonijny podział pracy pomiędzy wymaganiami domu i zawodu był rzeczą bezwzględnie osiągnąć się nie dającą. Działalność kobiety po za obrębem domu może nie być tak rozległą, jak się to dzisiaj praktykuje u mężczyzn, którzy nie biorą żadnego udziału w zatrudnieniach domowych. Wszelkie argumenty oparte na życiu najniższych warstw społecznych, na jakie mógłbym powołać się tu przeciwko tego rodzaju lekkomyślnym, bezzasadnym i filisterykiem zarzutom, pozostawiam umyślnie na stronie. Uwzględnienie bowiem i rozpatrzenie tych potrzeb jakie budzą się do życia w łonie najniższych warstw społecznych, leży po za obrębem zadań niniejszej mojej pracy. Sprawa wyższego wykształcenia zawodowego kobiet, którą rozpatruję tu jedynie z punktu widzenia stosunków, panujących w średnich warstwach społecznych, nabiera mocnej doniosłości, skoro wyzwolimy wykształcenie od dotychczasowych ograniczeń ekonomicznych i skoro dostęp do wszystkich stanowisk zawodowych zostanie w samej rzeczy otwarty dla każdej jednostki przedsiębiorczej, chociażby pochodzić miała ona z samego dna społecznego. Wyższe zawody pozostają zawsze w ścisłym związku z systemem zawodów pośrednich, tak np. od lekarza do dozorczyń chorych ciągnie się nieprzerwany łańcuch podporządkowanych sobie wzajemnie i hierarchicznie ustpnionych czynności, przedmiotem których jest zdrowie i pomoc w chorobie. Dopuszczenie więc kobiet do wyższych czynności zawodowych musi odbić się w sposób zawienny na całym systemacie działalności zawodowych. Skutki te będą tymbardziej dodatnie, im bardziej możliwą rzeczą będzie dla każdej jednostki ludzkiej, niezależnie od

jej położenia społecznego, wybić się tak wysoko, jak tylko pozwolą jej zdolności. Dalsze i bardziej szczegółowe rozpatrzenie tego punktu z przyczyn powyżej wyłuszczonych przekracza granice zakreślone niniejszej mojej pracy. Ta część kobiecego świata, którą już dziś przy obecnych stosunkach społecznych sprawa wyższego wykształcenia powinna jak najżywiej obchodzić—ma przed sobą oprócz innych własnych celów i bardziej szerokie zadanie do spełnienia. Dążenie do wyższego wykształcenia dla kobiet musi się stać dążeniem do wyzwolenia od przesądów nie tylko religijnych, ale także tych, jakie wytworzyła romantyka starożytna. Sprawa wyższego wykształcenia kobiet musi być jednocześnie sprawą nowego, związanego z rzeczywistymi wymaganiami życia, a więc sprawy przewagi wiedzy rzeczowej nad czysto werbalną erudycją.

VII.

Zasady przewodnie samokształcenia i pracy nad samym sobą.

Dopóki oficjalne urządzenia wykształcenia nie zostaną oparte na wyższych i bardziej odpowiadających prawdziwym potrzebom uczących się zasadach, przepaść, jaka przedziela rzeczywiste potrzeby życia i wykształcenia oficjalnego musi być wyrównywana przez osobiste wysiłki i samodzielną pracę jednostek. Przy rozpatrzeniu tej sprawy nie mogę przyjmować w rachubę specjalnie zawodów zewnętrznych: ogólne wykształcenie bowiem w tym stopniu, jaki jest dla nas potrzebny, nie wymaga żadnych wyjaśnień, jak to, które znaleźć można w poprzednich częściach niniejszej mojej pracy. Bezcelowem byłoby rozpatrywanie sprawy z punktu widzenia interesów kobiecych, zasady przewodnie bowiem pozostają te same niezależnie od tego, czy mamy na widoku cele wyłącznie kobiece, czy też i męskie także. W pewnych tylko poszczególnych punktach może zaszkodzić potrzeba takiego rozróżniania przy wyborze materiału naukowego.

Na takie reformy w systemacie wykształcenia publicznego, które mogłyby nas całkowicie zadowolnić, liczyć

oczywiście niepodobna. Tylko całkowity przewrót w stosunkach politycznych i społecznych mógłby doprowadzić do tak głęboko sięgających zmian i przekształceń. Nie uważając więc za możliwe, aby w ciągu życia obecnego pokolenia lub pokoleń najbliższych takie pożądane zmiany mogły w samej rzeczy mieć miejsce, trzeba liczyć się z tem, że obecny przestarzały i czczy system wykształcenia trwać będzie i nadal, a nawet pod pozorem tak zwanych reform zostanie jeszcze niejednokrotnie rozszerzony. Przecież we wszystkich próbach zorganizowania tak zwanego wyższego wykształcenia dla kobiet wszystkie wady obecnego systemu przenoszone są i na te nowo powstające urzędy. Widzimy więc, że z tej strony nietylko nie można liczyć na żadne usiłowania zasypania i wyrównania przepaści pomiędzy wykształceniem i życiem, lecz przeciwnie jest ono raczej rozszerzane jeszcze. Jest coś potwornego w takim skazywaniu świata kobiecego na wpływ tego rodzaju całkowicie przeżytych i zardzewiałych urzędów. Mężczyźni przywykli już w ciągu długich stuleci do oddychania powietrzem przesyconem pyłem i kurzem, wznoszącym się z tej strupieszalej uczoneści. Zdaje się jednak, że w danych warunkach uniknąć potworności tej niepodobna, tem konieczniuszem jest stworzenie jakiegoś kontrywentu lub środka przeciwdziałającego, przy pomocy których szkodliwość wpływu tego dla oddzielnych jednostek przynajmniej mogłaby być zmniejszona i osłabiona. Takim środkiem przeciwdziałającym może być tylko samokształcenie oparte na zasadzie zaczerpniętych nie ze świata pseudouczonych, ani też ze średniowiecznych tradycji historycznych, lecz jedynie z dążeń swobodnego ducha ludzkiego i jego rzeczywistych przedstawicieli.

Gdy jest rzeczą niemożliwą całkowicie wyzwolić się od zewnętrznego przymusu, wielką doniosłość ma już zapewnienie sobie wewnętrznej choćby tylko swobody. Jest ona nietylko najwyższym dobrem, które każdy szlachetnie myślący ceni dla siebie samego, lecz oprócz tego pozwala ona

uniknąć zbytecznych wysiłków. Kto ją posiada, może być co najwyżej zzewnątrz przymuszony do tej lub innej czynności bezcelowej, jakby do opłacenia jakiejś nieuniknionej daniny, nie będzie jednak skrupowanym we własnym poczuciu i sumieniu, a już to samo zmniejsza o wiele szkodę wyrządzaną przez takie narzucone niepotrzebnie czynności. Nienaruszoną pozostaje także zdolność i możność dostrzegania i cenięcia czegoś lepszego, a więc rzut oka daleko sięgający i szukający innych szerszych widnokręgów, więc siła wywalczenia dla siebie innej bogatszej treści. Nie należy więc lekceważyć dróg, prowadzących do swobody duchowej: przymus społeczny i państwowy bowiem sięga tak daleko, a ponad to wiele rzeczy można korzystać, jedynie poddając się mu, że aby dojść do wykształcenia, nie korzystając zupełnie ze szkół i urzędzeń publicznych, nie dość jest posiadać środki do życia, ale trzeba jeszcze zbiegu wielu okoliczności. Wykształcenie bez pomocy szkół i urzędzeń publicznych stanowi oczywiście przy dzisiejszych warunkach ideał, ale tylko w bardzo wyjątkowych i rzadkich wypadkach może on być urzeczywistniony. Poza temi nielicznymi wyjątkami, nawet w wypadkach względnie przyjaznych, trzeba wybierać i przyjmować drogę pośrednią: korzystanie z nieodpowiadających nowoczesnym wymaganiom, często na wprost opacznych zasadach opartych i szkodliwych urzędzeń, musi być połączone z samodzielną działalnością duchową, skierowaną ku temu państwu swobody, które dzisiaj w ten tylko sposób osiągnięte być może.

Z punktu widzenia wykształcenia teoretycznego wchodzi przedewszystkiem w rachubę w charakterze dwóch najważniejszych źródeł: nauka we właściwym znaczeniu tego wyrazu i literatura piękna. O wykształceniu praktycznie technicznym, o wyrobieniu w sobie uzdolnień czynnych zarówno takich, które mają ogólniejsze znaczenie dla wszystkich, jak i bardziej specjalnych i fachowych, nie możemy tu mówić. Możemy tu mieć na widoku to przedewszystkiem,

co może być osiągnięte przez studja teoretyczne i lekturę. Jedyne uzdolnienie czynne, niezbędne do tego, polega na znajomości języka i tu należy jeszcze z większym naciskiem, niż w poprzednich rozdziałach, zaznaczyć, że języki starożytne są dziś właśnie z punktu widzenia nas tu zajmującego zupełnie nieprzydatne, nowożytnie, obce potrzebne zaś do przyswojenia wyników nauki i literatury powszechnej nie zawsze, bynajmniej nie bezwzględnie i nie w tak szerokim zakresie, jak to się zwykle przyjmuje. Trzeba znać własny swój język, a oprócz niego, dla poznania pewnych gałęzi literatury naukowej — francuski (dla polskiego czytelnika wchodzi więc w rachubę na pierwszym miejscu język niemiecki, który dla Dühringa był „własnym“). Język angielski może być pożyteczny przy pewnych kierunkach studjów, ogólnie jednak mówiąc, można się już dziś bez niego obejść ¹⁾. Wogóle języki obce będą zajmowały coraz to mniej miejsca pomiędzy przedmiotami właściwego wykształcenia, gdyż w miarę jak stosunki międzynarodowe będą się rozwijać coraz silniej, liczba tłumaczy będzie wzrastać i wreszcie można będzie uważać za prawidło, że istotne zdobycze literatury i nauki przyswojone będą zaraz po ukazaniu się oryginału przez wszystkie cywilizowane narody.

Siły zaoszczędzone przez samo zmniejszenie się czysto językowego wykształcenia powinny być użyte na dobro wykształcenia rzeczowego. Właściwie mówiąc, istotnie wielość języków stanowi jedynie przeszkodę dla rozwoju stosunków pomiędzy ludźmi, podobnie jak różnice w systemach miar i wag spowodowują jedynie niepotrzebne komplikacje i utrudnienia w obliczaniach międzynarodowych. Im mniejsza liczba znaków symbolicznych, tem

¹⁾ Trzeba pamiętać, że to mówi Dühring — niemiec, na którego język są przetłumaczone rzeczywiście wszystkie pierwszorzędne, a nawet drugorzędne dzieła wszechświatowej literatury.

więcej sił możemy poświęcić poznaniu samych wyrażających się w tych znakach rzeczy. Przy obecnym stanie rzeczy w zakładach dla ogólnego wykształcenia, a więc w gimnazjach właściwa nauka stoi na ostatniem miejscu, jako pewnego rodzaju dodatek, najznaczniejsza zaś część sił i czasu zostaje tu użyta na języki i literaturę, i to nadomiar starą i przestarzałą. W prawdziwie nowoczesnym systemacie samodzielnego wykształcenia przedmioty te powinny pozostać wprost w odwrotnym stosunku. Nauka, ta nauka w najściślejszem znaczeniu tego słowa zająć powinna pierwsze miejsce, literatura piękna powinna służyć jedynie celowi wykształcenia estetycznego i wskutek tego powinna zająć w systemacie wykształcenia miejsce obok zajęć nad rozwojem uzdolnień artystycznych, jak np. nauka śpiewu. Nie jest to bynajmniej jakieś pomniejszenie jej prawdziwego znaczenia, lecz jedynie określenie jej roli, odpowiadającej jej właściwej istocie. To, że w dziełach największych przedstawicieli literatury nowoczesnej zawarte są myśli wielkiej doniosłości teoretycznej, lub że znajdują w nich wyraz potężne dążenia roformatorskie, stanowi tylko wypadek poszczególny i literatura piękna starożytna nie miała nigdy niczego podobnego. Okoliczność ta podnosi niewątpliwie wartość takich oddzielnych dzieł i może usprawiedliwić poświęcenie im większej uwagi, nie zmienia jednak w niczem prawidła zasadniczego, lecz przeciwnie wzmacnia nas w niem. Prawidło to wymaga stosowania sprawdzianu naukowego i do dzieł beletrystyki, i im mniej uchylają się te ostatnie od wymagań, z punktu tego sprawdzianu stawianych, im bardziej czynią im zadłość im więcej zawierają w sobie pierwiastków nauki, tem wyżej wznoszą się ponad poziom beletrystyki i literatury przestają być tylko czystem wirtuozowstwem.

Dotychczas świat kobiecy pozostawał zawsze o wiele w większem oddaleniu od właściwej nauki, niż świat męski; dotychczasowe wykształcenie kobiet oparte było prawie wyłącznie na znajomości literatury, a i z tą ostatnią zazna-

jomiono je w sposób szkolarski, nie troszcząc się o prawdziwe opanowanie krytyczne tego, co jest w niej najlepsze i najcenniejsze. Szkolarskie zaślepienie popełniło przez to o wiele większy błąd jeszcze, niż przez zaniedbanie właściwej nauki. Wykształcenie literackie jest w swoim rodzaju o wiele powierzchowniejsze i płytsze jeszcze, niż t. zw. wykształcenie naukowe. Dlatego też przy samokształceniu nie należy tracić z oczu dwóch celów przewodnich: wysunięcia na pierwszy plan nauki i wyrobienia sprawdzianu i busoli w dziedzinie literatury. Puszczając się na otwarte morze literatury bez żadnych środków orjentacji i bez ściśle określonego kierunku jest rzeczą niebezpieczną. Lepiej jest już pozostać całkowicie obcym nauce właściwej, niż błąkać się bez steru w tej krainie pośredniej, w której poważne myśli pomieszane są w sposób niepospolicie utrudniający wszelkie rozróżnienie z błyskotliwymi paradoksami i pozbawioną głębszych podstaw grą słów i fantazji.

Z punktu widzenia swego przedmiotu wszystkie nauki rozpadają się na dwa wielkie działy: na nauki o przyrodzie i nauki o człowieku. Nauka o przyrodzie jako całości bez specjalnego uwzględnienia człowieka, stała się dla ludzi nowoczesnych podstawą wszelkiej ścisłej wiedzy w ogóle; nauka o człowieku i kulturze wznosi się na tej podstawie, jako coś wyższego. Dzisiejszy stan rzeczy nie powinien nas wprowadzać w błąd, gdyż miarodajnym jest tu nie chwilowy i przejściowy stan jednych i drugich nauk, lecz stały stosunek ich znaczenia dla nas. Nowoczesne rozbudzenie i wzmożenie ludzkiego ducha może powoływać się niewątpliwie jednak przedewszystkiem na swe zdobycze w dziedzinie właściwego przyrodoznawstwa, i idziemy śladem rozwoju historycznego, gdy na pierwszym miejscu przy układaniu programu całkowitego i wszechstronnego samokształcenia te zdobycze właśnie stawiamy na pierwszym miejscu. Zaczynamy więc od

Nauk przyrodniczych.

Człowiek stanowi część przyrody, najbardziej bezpośrednio nam znaną przez samo poczucie wewnętrzne, i z przyczyn nie trudnych do zrozumienia najbardziej nas interesującą. Pomimo to poznanie przyrody zewnętrznej posiada o wiele większe znaczenie oświecające. To poznanie właśnie wyzwala człowieka przedewszystkiem od złudzeń i błędów, w jakie popadł przez niezrozumienie rzeczywistego swego stanowiska we wszechświecie. Nowoczesna astronomja, datująca się od Kopernika nietylko położyła koniec pseudo nauce, astrologji, która wywierała dotychczas wpływ tak przemożny na życie ludzkie, ale podkopała także wiele innych błędnych mniemań, które stanowiły podstawę światopoglądów religijnych i metafizycznych. W ten sposób zostało w części dokonane, w części przynajmniej rozpoczęte oczyszczenie przyrodoznawstwa od pierwiastków zasadniczo obcych. Jeżeli zaś i dziś nazbyt często matematyka i nauki przyrodnicze bywają przystrajane w mgły metafizyczne, to jest to raczej wynik społecznych czynników wstecznych, pod wpływem których niewątpliwie pozostają ludzie nauki jako stan, niż właściwość samych tych nauk przez względy *rzeczowe* i w samych tych naukach tkwiące, umotywowana. Nie trzeba tu długo oglądać się za środkami zaradczeni. Na gruncie samokształcenia wystarczy do ustrzeżenia się od wszelkiego szarlatanizmu, stanowcze i konsekwentne opieranie się przedewszystkiem tylko na jasnych pierwiastkach nauki i jej zasadach niezłomnych. Nowoczesna astronomja zaś właśnie kładzie raz na zawsze koniec wszystkim podstawom, na których opierała się dotychczas zawsze wszelka metafizyka przestrzeni i mieszkańców tej ziemi, wyzwala raz na zawsze od wszelkich zmyśleń o jakichś przestrzeniach transcendentnych¹⁾.

¹⁾ O ile ma tu na myśli Dühring poglądy t. zw. metageometryczne, to znów zdaniu jego nie można przypisywać zbyt wielkiej do-

Astronomja też znajomi nas z wielką wszechogarniającą przyrodą; ziemia i jej, że tak powiem, domowe sprawy, o ile tylko człowiek na nie wpływ wywierać może stają się zależnemi od jego woli. Gdyż i to także stanowi właściwość astronomji, że stanowi niezmiernie pouczający przykład powszechnej prawidłowości zjawisk. Najważniejsze zasady astronomji posłużyć mogą za bardzo dobry punkt wyjścia dla pozyskania rzeczywiście samodzielnej orjentacji duchowej.

Poznanie samych faktów bez znajomości ich związku z innemi i zasad, z których wypływają, może być uważane, gdy idzie o dzieci, za lepsze, niż zupełna niewiedza. Gdy ktoś przyjmuje na wiarę, że ziemia obraca się naokoło słońca, może to być uważane za postęp, jeśli zważyć, że przedtem miał on o tym samym przedmiocie równie niekrytyczne, lecz zarazem i błędne mniemanie. Dawniej zadawali się taką czysto praktyczną i zewnętrzną wiedzą w zakresie astronomji nawet tak wybitni myśliciele, jak np. John Locke, brakowało im bowiem niezbędnego matematycznego przygotowania. Tłómaczy ich także i ta okoliczność, że uczeni astronomowie, jak np. Newton, nie umieli wykładu swego oswobodzić od wielu czysto technicznych i niepotrzebnie komplikujących rozwój myśli szczegółów, utrudniając w ten sposób zrozumienie podstawowych zasad wszystkim niespecjalistom. Artysci i rzemieślnicy doskonale wywiązujący się praktycznie ze swoich zadań w obrębie swej działalności nie umieją najczęściej wyłożyć w sposób jasny i zrozumiały, — tych prawideł i zasad, które w działalności swej stosują. Uczeni specjaliści nie stanowią najczęściej pod tym względem wyjątku. Największe zaś trudności przedstawia dla nich wykład jakiegoś pojedynczego przedmiotu, lub jakiejś oddzielnej

niosłości i traktować je wyłącznie należy jako *subiektywne* zapatrywanie
Dühringa. (Przyp. Red.)

grupy przedmiotów z dziedziny ich działalności, gdy trzeba pozostawić na stronie wszystkie szczegóły i odrębności rutyny, która weszła już im w krew i ciało. Nie znają oni swobody w stosunku do swego przedmiotu, nie umieją wyzwolić się od niego i zzewnątrz objąć go jednym rzutem oka w jego całości. Trudności wynikające z takich niewolniczych nawyknień uczonych i słabego rozwoju w nich zdolności abstrakcyjnych, nie powinny odstraszać i odstręczać nikogo. Jest to przeszkoda zależna nie od samej natury rzeczy, lecz od warunków społecznych, w jakich odbywał się dotychczas rozwój nauki. Nie należy poprzestawać na dziecinnem przyjmowaniu na wiarę faktów i teorii, lecz należy starać się uczynić z uzyskanej wiedzy prawdziwą swoją własność, t. j. poznać zasady i podstawy, na których wiedza ta się opiera i z których wynika. Niezbędną do tego jest atoli pewna przynajmniej znajomość matematyki.

Ogólne przyrodoznawstwo bez matematyki, jest rzeczą niemożliwą, jest prawdziwem *contradictio in adjecto*. Jak można rozumieć stosunki zachodzące w przestrzeni i rozważać następstwa z nich wypływające, jeżeli nie zna się najogólniejszych zasad i prawd, do których wszystko, w przestrzeni rozciągnięte stosować się musi. Jak można sądzić o oddziałujących na siebie w przyrodzie i wzajemnie od siebie zależnych wielkościach i siłach, jeżeli się nie umie liczyć i wyliczenia rozciągnąć na stosunki przestrzeni i ruchy. Dla każdego, kto pragnie samodzielnej wiedzy, uwagi te rozstrzygać muszą pytanie, co do niezbędności matematyki. Ten tylko, może obejść się bez właściwej i specjalnej wiedzy matematycznej, kto zdecydowany jest poprzestać na oddzielnych i oderwanych od ogólnego związku pojęciach i gawędach z zakresu astronomji. Tego rodzaju niedojrzały stosunek nie może nas zadowolić, ponieważ idzie nam przeciw właśnie o samoistne, wrogie zasadzie autorytetów wykształcenie i o prawdziwe samokierownictwo duchowe. Jeżeli astronomja ma mieć rze-

czywiście znaczenie kształcące, musi być ona niezbędnie oparta na wiedzy matematycznej. Pozyskana w tym celu wiedza matematyczna okaże nam poważne usługi i w innych dziedzinach przyrodoznawstwa. Jedyne zoologia i podobne do niej nauki opisowe nie pozostają jeszcze w żadnym związku z wiedzą ścisłą, t. j. opartą na liczbie i mierze. Ta niezależność ich od matematyki świadczy jedynie o ich niskim stopniu rozwoju i obecnego ich znaczenia naukowego, wyższy rozwój naukowy wyraża się bowiem zawsze we wzroście znaczenia pierwiastków czysto ilościowych. Stosunki zależności przybierają w miarę takiego rozwoju postać funkcjonalnej zależności wielkości.

Dla niéznających jej, matematyka jest często postrachem. Sądzą oni że matematyczne traktowanie przedmiotu stanowi szczyt suchości i niezrozumiałości. Nawet według zdania pedantów uniwersyteckich, o ile tylko nie idzie o własne ich prace, matematyka utrudnia tylko zbyt znacznie pojmowanie i czyni je całkowicie niemożliwym. W samej rzeczy zaś, matematyka jest najłatwiejszą do nauczenia się i najdostępniejszą ze wszystkich nauk. Łatwiej niż jakakolwiek inna nauka, może być ona zdobyta w drodze samokształcenia przy pomocy samych tylko książek. Przystwojenie sobie wiedzy matematycznej jest możliwe nawet przy pomocy niedoskonałej literatury, t. j. przy pomocy podręczników, z naszego punktu widzenia wiele pozostawiających do życzenia. Oczywiście praca zostaje niezmiernie uproszczoną i ułatwioną, gdy podręczniki wskazują nam właściwą drogę i chronią od zboczeń, gdy podają one nam treść nauki w wyborze najbardziej celom wykształcenia odpowiadających i w formie jaknajdostępniejszej.

Matematyka szkolna jest nadmiernie przeciążona. Treść naukowa, stanowiąca dzisiaj przedmiot wykładu pod nazwą matematyki zarówno wyższej, jak i niższej jest nagromadzeniem pierwiastków, jak najbardziej różnorodnych, często całkowicie bezużytecznych lub nawet niedorzecznych.

Różnego rodzaju mętne umysły, metafizycy, pedanci i fan-
taści w charakterze autorów podręczników matematycznych
lub też profesorów, nawet t. zw. czystą, t. j. nie stosowa-
ną matematykę zdołali zachwasić różnego rodzaju nie-
dorzecznosciami i niesmacznymi dziwactwami. Oczywiście
w tej formie matematyka może wywierać wrażenie od-
stręczające, ale wina ciąży tu wyłącznie na przyprawie
uniwersyteckiej. Prawdziwą matematykę, i jej istotne zdo-
bycze stanowi to tylko, co jest potrzebne przy rzeczywistym
poznawaniu przyrody każdemu człowiekowi, którego pseu-
donauka uniwersytecka nie zdołała jeszcze na kpa wy-
strychnąć. Nie należy więc zrażać się odwiecznym pe-
dantyzmem i nowoczesnymi niedorzecznościami; ażeby
nie zbłąkać i nie zejść z prawdziwej drogi wystarczy, gdy
uczący się nie pozwoli sobie imponować poważną i uczoną
formą, w jakiej występują wyniki często najbardziej jało-
łowych i pozbawionych rzeczowego znaczenia spekulacji
matematycznych ¹⁾.

¹⁾ Taki bezwzględnie utylitastyczny punkt widzenia wydaje nam się
zbyt wązki i jednostronny, jeżeli go się przyjmuje całkowicie bez zastrze-
żeń. Matematyka jest nauką formalną. Zakres jej stanowią zarówno te sto-
sunki formalne, jakie napotkaliśmy już przy naukowej analizie doświad-
czenia, jak i te, których dotychczas nie napotkaliśmy, lecz które są po-
mimo to możliwe. Czy słuszną jest rzeczą uważać wraz z Dühringiem
badanie nad takimi możliwymi tylko stosunkami formalnymi za pedan-
tyzm niepotrzebny lub nawet szkodliwy, czy słuszną jest rzeczą zakre-
ślać matematyce granice w ten sposób, że ma rozwiązywać te zagadnie-
nia formalne tylko, jakie napotykają na swej drodze nauki przyrodnicze. Ale
te zagadnienia formalne związane są z innymi, które wymagają rozpa-
trzenia stosunków formalnych dotychczas nie napotykanych, te znowu
związane są jeszcze z innymi. Matematyka rozpatruje rzeczywistość jako
jedną z wielu możliwości i jest to punkt widzenia ściśle związany z wa-
runkami i wymaganiami jej samodzielnego rozwoju. Co innego jest
twierdzić, że dla samouka największe znaczenie posiadają te części mate-
matyki, które potrzebne są do poznania nauk przyrodniczych. Tu takie
ograniczenie jest na miejscu. Lecz niepodobna utożsamiać wymagań
wyształcenia ogólnego lub zawodowego z wymaganiami i warunkami
rozwoju nauki samej.

Rozważmy przedewszystkiem, co z matematyki jest potrzebne dla gruntownego wykształcenia astronomicznego. Nie jest to, o ile się umie dobrze wybierać, ani zbyt trudne, ani też nie jest tego zbyt wiele. Przedewszystkiem orjentowanie się w przestrzeni wymaga znajomości geometrii kulistej, trzeba np. umieć zdać sobie z matematycznego punktu widzenia sprawę z tego, czem są kręgi równoległe i południki i t. p., następnie o ile się chce być zupełnie przygotowanym w danym przedmiocie, niezbędną jest znajomość trójkątów kulistych. Dla wyliczenia odległości w przestrzeni wystarczy całkowicie proste wyliczenie trójkątów płaskich. Dla określenia dróg planetarnych wystarcza analiza przecięć stożkowatych, t. j. tych linii krzywych, do rzędu których należy i koło i z pomiędzy których najważniejszą jest elipsa.

Gdy przechodzimy w astronomji od przestrzennych stosunków widzialnych do sił uwarunkowujących je, najniezbędniejsze jest określenie tych linii na podstawie istoty wewnętrznej. Trzeba je wtedy zrozumieć jako wyniki mechaniczne i taki sposób określenia ich jest nietylko najzupełniejszy, ale także z punktu widzenia oderwanej matematyki nawet najbardziej naturalny. Ta część nauki opiera się na analitycznie-geometrycznej metodzie, jest stosunkowo dość łatwa i wprowadza nas w pojmowanie najważniejszej zasady astronomji mianowicie zasady powszechnego ciężenia. Jeżeli dołączyć nieco najistotniejszych pierwiastków nowoczesnej matematyki, a mianowicie zasadnicze pojęcia rachunku różniczkowego i całkowego a także najważniejsze formy potencjału, to w zakresie astronomji przynajmniej nie napotkamy żadnych zagadnień, któreby nie mogły być rozwiązane za pomocą wyliczonych powyżej środków matematycznych. Najważniejszą rzeczą jest niewątpliwie znajomość przecięć stożkowatych i umiejętność wyliczania ich. Linje krzywe 2-go stopnia, (inna nazwa tych przecięć) stanowią niejako punkt wytyczny, aż do którego przynajmniej powinna się roz-

ciągać naszą orientacją matematyczną, ażebyśmy mogli stosować ją do zagadnień astronomicznych. Przytem te krzywe linje należy badać odrazu całkowicie i wszechstronnie, z uwzględnieniem ciągłości, czyli mówiąc inaczej z uwzględnieniem dyferencjału geometrycznego.

Wskazówki powyższe nie mogą uchodzić za całkowite przygotowanie i wstęp do studjów matematycznych. Mają one za zadanie wyjaśnić, jak się zachowywać i czem się kierować w studjach tych należy. Przy końcu naszego dzieła „Nowe drogi i środki w Analizie matematycznej“, ja i syn mój daliśmy taki specjalny wstęp krytyczny do wyczerpujących i zupełnych studjów matematycznych. Z tej części tego dzieła, a także z wyłożonych w nim teorii najprostszych i najbardziej zasadniczych, korzystać mogą i ci, którzy nie mają zamiaru wznosić się na najwyższe szczyty spekulacji matematycznych i zagłębiać w ich najbardziej abstrakcyjne zagadnienia. Wyjaśnienie pojęć zasadniczych i wskazanie najprostrzych metod i dróg badania poprowadzone jest w ten sposób, że jego części najbardziej elementarne mogą być studjowane niezależnie od tych, które mają już bardziej specjalne znaczenie.

Gdyby istniał kurs matematyki przystosowany do prawdziwie nowoczesnych wymagań praktycznych, studja matematyczne byłyby rzeczą co najmniej 10 razy łatwiejsze. Ponieważ takiego rodzaju opracowania nie mamy, praca uczących się jest utrudniona, gdyż muszą oni wraz z treścią naukową istotną i prawdziwie ważną przyswajać sobie mnóstwo szczegółów w najlepszym razie obojętnych, a niezmiernie utrudniających i komplikujących pracę.

Od czasów Euklidesa nauka występują tu niezmiernie w formie konglomeratu bezcelowych abstrakcji i wywodów pozbawionych wszelkich związków z rzeczywistościami potrzebami. Pora już wprowadzić bardziej racjonalny system wykładu. Punkt wyjścia powinna stanowić matematyka praktyczna, t. j. te części matematyki, które znajdują najwięcej zastosowania przy rozwiązywaniu

zagadnień przyrodniczych. Należy dawać nie więcej i nie mniej, niż rzeczywiście potrzeba a podręczniki zmniejszą się niepospolicie w porównaniu do dzisiejszych rozmiarów. Zyszcza one natomiast na przejrzystości treści, i nie tylko nie będą odstraszać tysiącem jeżących się tu na każdym kroku trudności, lecz staną się pociągającymi a nawet interesującymi w wyższym znaczeniu przynajmniej tego wyrazu. W dzisiejszej matematyce, z jej wspomnianymi powyżej przymieszkami zaledwie jedna tysięczna część ogólnej treści posiada prawdziwą wartość.

Kto pozyskał w myśl uwag powyższych takie niezbędne dla astronomji przygotowanie matematyczne, ten już w pozostałych częściach nauki o przyrodzie nie natopka zagadnień, rozwiązanie których wymagałoby rozszerzenia jego dotychczasowej wiedzy matematycznej. Już z tego, co nazywamy zwykle fizyką, przy racjonalnem traktowaniu przedmiotu, matematyka potrzebna jest w ograniczonych rozmiarach, jeszcze mniejszą jest potrzeba ta w chemji, nauce niezmiernie nowoczesnej, stanowiącej pod pewnymi względami przeciwległy biegun astronomji. Dla głębszego poznania rzeczy — chemja dziś jest ważniejsza, niż to wszystko, co leży pomiędzy nią i astronomicznym punktem wyjścia, a więc jest ważniejsza niż *fizyka* w ścisłym znaczeniu tego słowa, która jest pod wieloma względami przeciążona szczegółami. To, co w fizyce ma znaczenie dla wyższych i właściwych potrzeb wykształcenia, albo daje się zredukować do astronomji, albo też służy jako wstęp do zasadniczych teorii chemicznych. Z pierwszego punktu widzenia przedmiotem fizyki jest zawartość przestworza wszechświatowego. Z drugiego — chemicznego punktu widzenia wchodzi w rachubę przede wszystkim stany skupienia materji, zależność ich od temperatury, elektrochemiczne procesy, symptomatyka promieniowania świetlnego, t. j. tak zwana fizyka spektralna. To, co stanowi przedmiot właściwej niezależnej fizyki, jak np. akustyka posiada właśnie najmniej doniosłości, i za

wyjątkiem kilku punktów poszczególnych, jak np. nauka o szybkości dźwięku, może być w wykształceniu ogólnem uwzględniana za ledwie na ostatnim miejscu.

Dla studjowania fizyki doświadczalnej jak każdej innej nauki doświadczalnej potrzebne są przedewszystkiem opisy doświadczeń, ilustrowane przy pomocy rysunków; w opisach tych uwaga powinna być ześrodkowana na tem, co stanowi właściwą treść doświadczenia i rozstrzyga o jego znaczeniu naukowem, z usunięciem wszystkich szczegółów drugorzędnych lub mniej więcej obojętnych. Sam fakt widzenia doświadczeń bynajmniej nie ma tego kształcącego znaczenia, jakie mu się zwykle przypisuje. Przeciwnie pogląd ten opiera się w wielu punktach na złudzeniu, gdyż uwaga trudniej skupia się na jakimś *pokazie*, niż na wykładzie, który wyodrębnia i uwydatnia za pomocą jasnych i przejrzystych pojęć jądro rzeczy. Samokształcenie więc nie może uchodzić, za upośledzone z tego punktu widzenia i to, że samouk zrzeka się asystowania przy tysiącnym już może i całkowicie mechanicznem powtórzeniu jakiegoś doświadczenia nie odbije się zbyt ujemnie na wynikach jego pracy. Doświadczenia samostatne po raz pierwszy przedsiębrane — stanowią o postępie nauki, powtórzenia ich natomiast, o ile nie są dokonywane przez samego uczącego się — mają bardzo niewielką wartość. Urządzenie na własną rękę doświadczeń w celu przyswojenia sobie treści nauki, przewyższa wprawdzie o wiele pod tym względem samo widzenie tylko doświadczeń, dokonywanych przez innych, wykonalne jest jednak tylko w najprostszych i najmniej kosztownych wypadkach. Błędne jest mniemanie, że analiza doświadczeń, jaką znajdujemy w podręcznikach nie wystarcza dla celów samokształcenia. Kto przypisuje bezwzględne znaczenie bezpośrednim doświadczeniom, lecz zadawała się obecnością przy manipulacjach dokonywanych przez innych, ten powinienby i w astronomji uważać za prawdziwą swą wiedzę to tylko, co sam zaobserwował. Tak daleko jednak nikt się nie

posuwa i nikt nie może się posuwać, widzimy więc, że przesąd to tylko każe nam uważać za konieczną obecność w sali doświadczeń. Przeciętny widz zachowuje w pamięci z doświadczeń to tylko, co w nich wywiera najsilniejsze wrażenie zmysłowe, a więc rzeczy często najpowierzchnowniejsze i najmniej ważne. Rzeczywista i gruntowna wiedza, zdobywa się zawsze przez rozważanie oddzielnych momentów procesu i związków pomiędzy nimi zachodzących. I jeden i drugi dadzą się zrozumieć za pomocą wykładu i rysunków dokładniej i lepiej, niż na podstawie przemijającego bez dostatecznej uwagi widzianego zjawiska. Nawet badacze samodzielni przecież posługują się takimi sposobami utrwalenie doświadczeń, fotografując np. zjawiska spektralne i opierając dalsze badania na rozważaniu takiej fotografii dopiero.

Takie koncentrowanie wiedzy doświadczalnej w książkach ma dla nas niezmiernie ważne znaczenie. Nauka doświadczalna nie różni się pod tym względem zasadniczo od matematyki. Zarówno dla jednej jak i dla drugiej—podręczniki książkowe, zwłaszcza takie, w których wykład uzupełniany jest przez rysunki—mogą najzupełniej zastąpić szkołę, której rola wobec tego polegać powinna nie tyle na uczeniu, ile na utrwalaniu i wyjaśnianiu za pomocą ćwiczeń wiedzy zdobytej już samodzielnie. Pomoc osobista nauczyciela potrzebniejsza jest przy zdobywaniu niezbędnych sprawności niż przy przyswajaniu sobie teoretycznej treści nauki, i pod tym względem matematyka może uchodzić za piękny przykład, że nawet w takich ćwiczeniach emancypacja od pomocy i powagi nauczyciela zaczyna się może już od A B C nauki, t. j. od najpierwszych i najbardziej elementarnych zasad rachunku.

Jeżeli studja możliwe są przy pomocy samych podręczników, rzeczą najbardziej rozstrzygającą jest literatura. Wobec niej kwestja zakładów naukowych i nauczycieli prywatnych schodzi zupełnie na drugi plan. Pomimo wszystkich braków i wad, jakie literaturze tej mogą być

właściwe, stanowi ona dziedzinę względnie swobodniejszą i współzawodnictwo niezależnych umysłów nie jest w niej całkowicie wyłączone. Świat kobiecy powinien zwrócić szczególniejszą uwagę na literaturę, tembardziej, że wszystkie te przeszkody, jakie dotychczasowy ustrój stawia nawet często umysłowej emancypacji, tracą w znacznej mierze znaczenie, gdy idzie o otwarcie kobietom dostępu do książek. Na tym punkcie kobieta najłatwiej wyzwolić się może od ciężającej na niej opieki. Nawet w tych wypadkach, w których zwyczaj, lub nawet uzasadnione względy przyzwyczajenia kępują swobodę obcowania osobistego, obcowanie z książkami pozostaje jako ostatnia ucieczka i przy tem taka, do której dostęp nie może być nigdy całkowicie odcięty.

Niestety i w świecie książek odnajdujemy pewne punkty styczności ze światem osób, które tu także chociaż pośrednio dzięki swym stanowiskom umożliwiającym im wywieranie wpływu na zbyt książek, mają do pewnego stopnia przynajmniej monopol i przepełniają rynek swoim scholastycznym towarem. We wstępach i uzupełnieniach dodawanych do dzieł moich—starałem się dać wskazówki, które mogłyby samoukowi ułatwić orjentowanie się w dotychczasowej i współczesnej literaturze naukowej. Przedewszystkiem zawierają wszystkie moje dzieła przyrodnicze rozdziały tego rodzaju, czy to bardziej wyczerpujące i stanowiące w pewnej przynajmniej mierze wstęp do odnośnych studjów, jak np. w dodatku do drugiego wydania mojej historii zasad mechaniki, czy też ograniczające do oddzielnych wskazówek i uwag, jak np. w pracy, nowe prawa zasadnicze fizyki i chemji, lub też wreszcie poprzestawałem na scharakteryzowaniu stanu uczonych ich dzieł i osobliwości literackich, jak np. w rozprawach o Robercie Mayerze. Kto zrozumie znaczenie wewnętrzne ujawnionych przezemnie faktów, dotyczących kasty uczonych i wytwarzanych przez nich dzieł, ten będzie umiał radzić sobie sam i w takich wypadkach poszczególnych, dla których nie podaję specjalnych

uwag. Nie zaniedbywałem jednak podawania takich uwag i starałem się zawsze wyszczególniać dokładnie tytuły książek. Usiłowania dążące do zreformowania nauki wytworzą może z czasem w zakresie wszystkich nauk lepsze podręczniki, niż te, jakie ja wskazywać mogłem w zakresie fizyki i chemji, jako najmniej wadliwe. Nie jesteśmy jednak w stanie wyczekiwać na taką lepszą przyszłość. Przy pomocy sprawdzianu, jaki stosuję do istniejącej literatury naukowej, można zawsze zdać sobie sprawę z tego, czy mamy do czynienia z nowym surogatem, czy też raz wyjątkowo zjawilo się coś jeżeli nie istotnie wartościowego i udanego, to przynajmniej względnie znośnego.

Literatura naukowa, szczególnie w zakresie nauk przyrodniczych i matematyki pełna jest uczonych falsyfikatorów. Oprócz odziedziczonych po religji fałszerstw metafizycznych, które bynajmniej nie są najniebezpieczniejsze, pełno jest innych, źródłem których jest próżność lub zwykła literacka kradzież. Próżność uczonych stroi się chętnie w pawie piórka: pragną oni aby przypisywano im wiedzę, której nie posiadają, często wprowadzając w błąd publiczność zupełnie świadomie swą pozornie kłamaną wiedzą. Uczona kradzież literacka stara się często zamaskować przez przekręcenie i spaczenie przyswojonych sobie cudzych myśli. Tego rodzaju spaczenia dotyczą albo tylko formy, albo też co gorsze samej treści, to też często zasadnicze prawdy nauki dochodzą zrazu do publiczności w formie o wiele bardziej zagmatwanej i mniej jasnej niż ta, jaką mają one w dziełach oryginalnych, starannie ukrywanych przed publicznością. Takie fałszerstwa naukowe płynące z próżności i kłamliwości uczonych są najbardziej szkodliwe. Metafizyczne brednie zaciemniają wprawdzie i wykrzywają często naukę, ale wchodzą one tu dopiero na drugim miejscu w rachubę, za wyjątkiem tych wypadków gdy są one tylko środkami, którymi się próżność uczonych dla swoich celów posługuje.

W ostatnich czasach fizyka ucierpiała szczególniej

od metafizyki: często nawet spirytystyczne zmyślenia wywierały pewien wpływ na nią. Doniosłe nawet i słuszne myśli jak np. odkrycie przez Mayera mechanicznego równoważnika ciepła były wyzyskiwane nieraz przez występującą w metafizycznej szacie niewiedzę, szczególnie zaś w rękach tych, którzy sobie to odkrycie przywłaszczyć usiłowali. Wypowiedziano tyle niedorzeczności na temat zachowania się siły, że ostatecznie zachwiane zostało zaufanie i dla tego, co stanowiło zdrowe jądro teorii, potrzeba bowiem już krytycznego przygotowania, aby być w stanie oczyścić zdrową myśl zasadniczą, od metafizycznych domieszek, w towarzystwie których występowała ona. Wypadków zanieczyszczenia fizyki przez jałowe wyomyśły metafizyczne możnaby naliczyć bardzo wiele, i są one zupełnie analogiczne do podobnych zbroczeń, jakie i w historii matematyki na każdym kroku napotkać można. Tutaj nie możemy wchodzić w te szczegóły i poprzestajemy na zaznaczeniu raz jeszcze, że szczęśliwsze pod tym względem położenie chemji jest ściśle związane z jej zasadniczo praktycznym kierunkiem. Temu przypisać należy ten zmysł rzeczywistości, jakim chemicy nawet w swych czysto teoretycznych konstrukcjach odznaczają się w o wiele większym, niż fizycy stopniu.

Nie zbywa wprawdzie i w chemji na głupstwach, zmyśleniach fantastycznych i błędnych zapożyczeniach od fizyki, w każdym razie oddawna już nie jest to alchemja. Z astronomją dzieli chemja chlubę całkowitego wyzwolenia się od średniowiecznych przesądów i urojeń. Pozostaje ona w nadzwyczaj ścisłym i bezpośrednim związku z życiem, a pod względem czysto teoretycznym toruje drogi prowadzące do zrozumienia wewnętrznej istoty życia. Podczas gdy astronomja tłumaczy nam stosunki, zachodzące pomiędzy wielkimi masami i wyjaśnia nam budowę wszechświata, chemja przenika aż do tych przeobrażeń materji, przy których zaczyna się właściwe życie. To też od ostatniej

połowy wieku chemja organiczna właśnie, czyli chemja związków węgla, stanowi najwyższą i najciekawszą część chemji. Bezpośredni przedmiot jej badań stanowią nie organizmy, lecz połączenia atomów, które lubo umiemy je już w najznacniejszej części wytwarzać sztucznie w laboratorjach, w przyrodzie spotkać można wyłącznie w organizmach. Dzięki właśnie swym swobodnym kombinacjom, które wytwarza ona sama, nie troszcząc się o organizmy, stanowi ona zarówno pod względem teoretycznym jak i praktycznym typ prawdziwie nowoczesnej nauki.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu, że w chemji organicznej miały swój punkt wyjścia w połowie naszego (XIX) stulecia dokonane cztery wynalazki, które stanowią najbardziej epokowe zasługi tej nauki. Mam tu na myśli wytworzenie i praktyczny użytek chloroformu, chlorae hydratu, nitrogliceryny i bawełny strzelniczej. Dwa środki usmierające i znieczulające, usypiające ból i wrażliwość, jeżeli się tak wyrazić można, a z drugiej strony dwa potężne środki wybuchowe, źródła niezmiernej i niezmiernie skoncentrowanej energii, stanowiące prawdziwy przewrót w wielu dziedzinach. Wszystko to są wyniki, któreby powinny przekonać ludzkość, że siła myśli z łatwością przeistacza się w potęgę materjalną. Bawełna strzelnicza jest najstarszym z tych wynalazków; przy wyliczeniu jednak miałem na względzie porządek chemiczny, w jakim te związki chemiczne następują po sobie, trzy pierwsze z tych związków nadają się doskonale do wyjaśnienia nowoczesnej teorii atomów. O ile pojęcie budowy atomistycznej cząsteczek chemicznych nie zawiera w sobie nic ponadto, co ma swe podstawy w faktach doświadczalnych, rzuca ono światło na ustrój najbardziej skomplikowanych związków i może uchodzić za początek nowej, wyższej chemji, któraby pozostawała do chemji dotychczasowej w takim stosunku, w jakim pozostaje matematyka nowoczesna, oparta na rachunku różniczkowym i warjacyjnym do ma-

tematyki, pojętej niezależnie od tych potężnych środków zasadniczych.

Jest godne uwagi, że dwie te nauki, które obie przenikają najdalej jedna pod względem formalnym, a druga pod względem materjalnym, są jedynymi, które posiadają swój własny język znaków. Analiza matematyczna wytworzyła sobie swój własny język formuł, a chemja w miarę swego rozwoju coraz dokładniej umie wyrażać jądro swej treści w formułach, które wskazują nietylko zawartość związku, ale także rodzaj połączenia. Należałoby fakt ten uważać za cenną wskazówkę i uważać za prawdziwy wzór naukowego poznania, z jednej strony — rachunek analityczny, z drugiej zaś racjonalną, chemiczną konstrukcję różnych związków i ciał. Pierwszy umożliwi nam zbadanie wzajemnych stosunków, zachodzących pomiędzy masami i siłami we wszechświecie, druga umożliwi nam najgłębsze wniknięcie w istotę wszelkiej materji wszelkich przeobrażeń, tak, że wzrostowi teoretycznej wiedzy i duchowej swobody towarzyszy też wzmoczenie środków praktycznej działalności.

Swoboda duchowa i działalność praktyczna stanowią cele zasadnicze wykształcenia i temi dwoma punktami widzenia kierować się należy przy wszelkich studjach, nie tracąc nigdy żadnego z nich z oczu. O ile rozważamy wykształcenie z punktu widzenia swobody duchowej, do której prowadzić ono powinno, wiedza sama przez się musi być uznana za rzecz najgłówniejszą; w wykształceniu, rozważanem z punktu widzenia wymagań działalności praktycznej, wchodzi w rachubę umiejętność stosowania swej wiedzy w czynie. Dla działalności zawodowej nie wystarcza sama znajomość naukowych wyobrażeń i pojęć rzeczy, trzeba znać rzeczy same i umieć się z nimi obchodzić tak np. wiedza anatomiczna nie wystarczyłaby lekarzowi, gdyby nie była połączona z wprawą stosowania jej do każdego poszczególnego wypadku, jaki może się napotkać

w żywym organizmie, a co więcej z umiejętnością wykonania czynności chirurgicznej, jakiej każdy taki poszczególny wypadek wymagać może. Przeciwnie w zawodzie nauczycielskim sama wiedza wystarcza sobie do pewnego przynajmniej stopnia i potrzebną jest co najwyżej formalna sztuka nauczania i umocniania za pomocą ćwiczeń wiedzy wyłożonej. Przekonanie więc nasze, że do przyswojenia sobie wiedzy książki w zasadzie wystarczają, nie traci swej mocy dla żadnego przedmiotu studjów i jedynie tam, gdzie idzie o jakąś sprawność czynną przyłącza się konieczność czynnego ćwiczenia odnośnych zdolności. Własne doświadczenie i ćwiczenie wchodzi tu w grę przedewszystkiem i pomoc osobista nauczyciela, lub też urządzeń publicznych nie na wiele się zdadzą, jeżeli udział ucznia ograniczy się do przypatrywania temu, co robi nauczyciel lub ktoś inny.

Żeby stała cała sprawa samokształcenia, gdyby nie mogło prowadzić ono do możliwie najwyższej swobody duchowej i do najwyższego rozwoju zdolności praktycznej. Do tego jednak: znajomość właściwości i stosunków ludzkich jest jeszcze niezbędniejsza, niż znajomość przyrody. O ile więc nauki o człowieku zawierają w sobie treść, w prawdziwym znaczeniu tego słowa naukową, powinny być przy samokształceniu uwzględnione w pierwszym rzędzie. Jeżeli dzisiejsze ich znaczenie nie odpowiada temu, to dzieje się to wskutek tego, że właśnie w tej dziedzinie ujemna siła tradycji daje się uczuć najsilniej, różne zmyślenia i urojeń napotykają najmniej oporu, a wszelkie czcze i jałowe elukubracje są najstaranniej przechowywane i rozkrzewiane. Zainteresowanie musi tu występować w dwojakiej formie: po pierwsze idzie o poznanie tego, co jest, lub było, po drugie zaś o poznanie tego, co jest dobre i powinno być wykonane. Odpowiedź na obydwie te pytania musiałaby przekroczyć granice właściwej nauki. Odpowiedź na to ostatnie pytanie bowiem dotyczy dążeń pojedynczego człowieka

i zbiorowości ludzkich. Swoboda jednostek i narodów i przytem szczęście ich, oto zasady przewodnie, na które się tu opierać można.

Jeżeli z jednej strony brak prawdziwej i sumiennej wiedzy, to z drugiej nie mniej brak prawdziwie sumiennych dążeń. Tam nawet, gdzie wybucha rzeczywista energia przejawia się ona najczęściej bezładnie i wskutek tego nie prowadzi do niczego. Błędy są tu skutkiem często nie braku właściwej nauki, lecz opacznych popełdów, sił uczuciowych źle skombinowanych i t. p.

Powinno się więc dążyć do znalezienia dróg, na których samokształcenie woli towarzyszyłoby rozwojowi umysłu, gdyż dla równowagi duchowej i równomiernego rozwoju duchowego, obydwie te czynniki są jednakowo niezbędne. Przedewszystkiem należy stwierdzić, że u najwyżej rozwiniętych żywiołów i grup ludzkości obok nauk przyrodniczych i nauki społeczne także stoją na pierwszym planie. Poznanie człowieka w jego stosunkach społecznych musi stanowić zadanie obiecujące i pociągające myśl. To, że w dotychczasowych przekazanych nam przez historję prób rozwiązania tego zadania, zaledwie jedna setna część posiada rzeczywistą wartość, nie może w niczem zmniejszyć znaczenia samego zadania. Badania właśnie nad tym przedmiotem, nawet wtedy, gdy skierowane jest na stosunki obecnie istniejące, prowadzić może do znalezienia dróg i środków dla usiłowań reformatorskich i emancypacyjnych.

Przedmiot prawdziwie płodnej nauki o człowieku stanowić może oczywiście nie człowiek wogóle, człowiek abstrakcyjny, ale człowiek w całej swej różnorodności, ze wszystkimi właściwościami, zmieniającymi się zależnie od płci, rasy i t. d.

Nie trzeba chyba wyjaśniać kobietom, że w nauce o człowieku dążyć powinny one przedewszystkiem do po-

znania samych siebie, własnej swej natury i przeznaczeń. Uczeni oficjalni ze swą ograniczoną ze społecznego punktu widzenia zawsze wsteczną scholastyką, oczywiście nietylko nie mogą być im pod tym względem pomocni, ale niewątpliwie dokładają i dokładać będą starań, aby możliwe drogi prowadzące do tego celu zagrozić lub przesłonić. Dla ustanowienia najważniejszych zasad przewodnich dość tu jest mieć zmysł dla najbardziej zasadniczych stosunków obecnych i nieco znajomości i zrozumienia przeszłości tych stosunków a zwłaszcza małżeństwa. Zawsze i wszędzie znamionują je w historii dwa rysy zasadnicze, które lubo niezależne od siebie, występują zazwyczaj razem. Forma niewolnicza małżeństwa najdobitniej wyraża się oczywiście w społeczeństwach pierwotnych; nie stanowi jednak bynajmniej jakiejś wyłącznej ich właściwości. Przy dalszym rozwoju uzasadnia się ona i wzmacnia nawet politycznie, staje się czemś zrozumiałem samo przez się, że małżeństwo jest panowaniem mężczyzny nad kobietą. Zewnętrzna, uświęcona przez powszechny przymus prawny forma tego panowania trwa niezachwianie, wyższa ponad wszelką krytykę, aż dotąd, dopóki nie wystąpi dobitniej i nie zostanie dokładnie uświadomiona druga cecha zasadnicza małżeństwa. Polega ona na moralnem zespoleniu, które niemożliwe jest bez pewnej przynajmniej wspólności życiowej. Powstanie lub założenie rodziny nie może uchodzić za coś samowolnego lub przypadkowego, zarówno z punktu widzenia kultury, jak i z punktu widzenia natury; dla rozwiniętego człowieka rodzina, niezależnie od wszelkiego przymusu prawnego musi się stać zwyczajem, obyczajem, formą moralną współżycia. W zasadzie daje się pomyśleć na poziomie wyższej i szlachetniejszej kultury, przy rozpowszechnianiu się lepszych skłonności i usposobień całkowite zniesienie wszelkich pierwiastków przymusowości, zawartych dziś jeszcze w instytucji małżeństwa. Przy rozważaniu więc poglądów rozmaitych reformatorów i myślicieli

społecznych na małżeństwo, uwaga i myśl powinny ześrodkowywać się na pytaniu, rozstrzygającym zresztą i dla innych zagadnień, co powinno rządzić współzyciem płci: moralność, czy prawo, zwyczaj, czy państwo — oto jądro zagadnienia, poruszającego do żywego wszystkie najbardziej oświecone pierwiastki ludzkości.

Nie potrzebuję rozwodzić się tu szczegółowo nad doniosłością zagadnienia rasy dla zrozumienia stosunków społecznych, gdyż w innych moich pismach mówiłem o tem przedmiocie w sposób zasadniczy i wyczerpujący.

Natomiast konieczną jest rzeczą w krótkich choćby słowach poruszyć zagadnienie różnic jakie mogą zachodzić pomiędzy rzeczywistymi i możliwymi ustrojami społecznymi. Przedewszystkiem należy tu podkreślić zasadę, która zawiera w sobie niewątpliwą prawdę i której stwierdzenie stanowi bliżej obchodzący tu nas przykład wyższego zawodowego wykształcenia dla kobiet. Zasada, że kobiety powinny szukać pomocy lekarskiej i znajdować ją przede wszystkim u lekarzy kobiet i odwrotnie, że kobiety lekarze powinny znaleźć pacjentów przede wszystkim w kobietach jest zasadą moralną, która musi pozostać nienaruszoną, niezależnie od wszelkich zmian ekonomicznych i społecznych, jakie zajść mogą. Nie może ona utracić swego znaczenia nawet w takim wypadku, gdyby nie było wcale prywatnie praktykujących lekarzy i, gdyby opieka lekarska zapewniona była wszystkim obywatelom, czy to w ten sposób, że lekarze staliby się urzędnikami państwowymi, czy też w formie bardziej niezależnej. Nie mam zamiaru bronić tu takiego ustroju społecznego, lecz przyjmuję go tylko przypuszczalnie, aby wykazać, że zasady, na których oparliśmy nasz system wyższego wykształcenia zawodowego kobiet, mają znaczenie bynajmniej nie tylko wyłącznie dla obecnego ustroju społecznego, lecz że nie związane są one specjalnie z żadnym poszczególnym ustrojem, będąc ogólniejszą natury.

Jedna tylko dziedzina wiedzy, mogąca rościć sobie prawa do nazwy nauki we właściwym znaczeniu tego wyrazu, zajmuje się ustrojem społecznym. Mam na myśli ekonomję polityczną, której wyższość nad innymi naukami społecznymi na tem się zasadza, że zawiera ona w sobie kilka prawd, niezależnych od przekształceń w ustroju społecznym zachodzących. Tak np. w prawach, wynikających z istnienia odległości i konieczności transportu tkwi jądro mające znaczenie ogólniejsze, którego nie traci w żadnych warunkach, w żadnym ustroju społecznym. Dzięki temu, i rozpatrywane z tej strony studja nad ekonomją polityczną i jej teorjami, mogą być rzeczywiście owocnymi. Niezbędną jest tylko rzeczą zajęcie krytycznego stanowiska wobec tych pierwiastków ekonomji politycznej, które nie mają ścisłego naukowego znaczenia, gdyż opierają się na błędnych mniemaniach o prawdziwym znaczeniu urządzeń społecznych, lub też wypływają z jakichś czysto praktycznych, nie wspólnego z poznaniem nie mających pobudek.

Ekonomja polityczna stanowi przykład, jak dalece nowoczesna nauka nietylko nie zawdzięcza nic uniwersytetom, lecz jest nawet w nich paczona. Dowiodłem tego w różnych swoich dziełach, najdobitniej zaś w historii krytycznej ekonomji politycznej i socjalizmu. Nigdy żaden wybitniejszy przedstawiciel ekonomji politycznej nie wyszedł z kół uniwersyteckich. Wszystkie wielkie imiona i zasadnicze dzieła z zakresu tej nauki należą do literatury swobodnej, niecechowej. Do tych dzieł też należy się zwracać, jeżeli się chce swe studja posunąć aż do bezpośredniego zapoznania się z różnymi systematami ekonomicznymi i wzbogacić swój widnokrąg myślowy przez rozległą lekturę. Dzisiaj można znaleźć odpowiadający współczesnemu stopniowi rozwoju punkt widzenia w tych tylko systematach, które uwzględniają pierwiastek społeczny. W swoich pracach podstawowych nazywałem społeczną

ekonomją polityczną — taką która łączy krytykę ustroju społecznego i pozytywną naukę o przekształceniu społeczeństwa ze zrozumieniem prawdziwych praw ekonomicznych i uwzględnieniem tej konieczności, jaka tkwi w tych prawach.

Konieczność rządzi też i w świecie ludzkim, i na niej opierają się wszystkie te urządzenia społeczne, które nie mogą być ani zmienione, ani tembardziej unicestwione całkowicie. Istnieją wszakże inne konieczności, które rodzą się jedynie wtedy, gdy ludzie wznoszą się na wyższy stopień rozwoju duchowego. Są to postulaty i konieczności moralne, w samej naturze takich wyżej rozwiniętych ludzi tkwiące. Ona też staje się sprężyną wszelkich w szlachetnym kierunku zmierzających przekształceń społecznych. Pewne pojęcia o swobodzie i sprawiedliwości miano zawsze, dzisiejsza jednak wyżej rozwinięta myśl ma o nich o wiele szlachetniejsze wyobrażenia niż te, jakie były udziałem ludzkości w dotychczasowych okresach jej historycznego rozwoju. Człowiek starożytny nie był w stanie osiągnąć wyższego rozwoju tych pojęć, a przecież pod tym właśnie względem grecy i rzymianie uchodzili tak długo za wzór.

Badania nad sprawiedliwością wtedy tylko mogą mieć znaczenie, odpowiadające powadze przedmiotu, gdy opierają się na zasadach tak pewnych i wyprowadzają z nich wnioski z tak niezawodną konsekwencją, jak się to dzieje np. w badaniach matematycznych. Uważam to za możliwe. Moja zasada przewodnia - oświeconej przez wiedzę zemsty czyni według mnie zadość tym wymaganiom. Należy jednak pamiętać, że bezwzględną prawdę szukać należy nie w ogólnych szablonach, lecz, zarówno i w matematyce, w badaniach nad zjawiskami pojedynczemi i poszczególnemi. Dopiero pomiędzy takimi prawdami szukać można pewników. To, co nazywa się zwykle jurysprudencją i co stanowiło, powiedzmy przy sposobności mój

fach oficjalny, nie jest zupełnie nauką, lecz jedynie przedmiotem wykładu, trzymającego się całkowicie nienaukową zasadą powagi. Sprawiedliwość pojmuję tu w tem szerokim znaczeniu, w jakim pojęta wznosi się ona po nad wszystkimi urządzeniami i jest wymierzana nietylko przez historję, jak to zwykle mówią, lecz przez każdą pojedynczą jednostkę w sposób samowładny i nieograniczony. Niezbędna zaś do tego oświata nie ma nic wspólnego z juryspнденcją, polityką, historją w zwykłym znaczeniu tych wyrazów. Musi ona przeciwstawiać się wszystkim fałszom w tych trzech pojęciach zawartym, wzniesić się na najwyższy punkt widzenia swobody.

Pewien wynik teoretyczny może być jednak już tu osiągnięty. Odpada mianowicie cały bezmiar balastu pseudo-uczonosci społecznej obciążającej zazwyczaj tych, co dążą do wykształcenia na tem polu. Cały historyczny kram zostaje w ten sposób nadzwyczaj zredukowany, jakaś zaledwie jedna dziesięcioletnia część dotychczasowej mądrości historycznej musi być uwzględniana. Z pewną korzyścią można np. studjować historję francuskiej rewolucji, szczególnie pierwszej połowa roku 1793 zasługuje na wyczerpujące i szczegółowe studja, pewien interes pozatem przedstawia zaledwie parę poszczególnych wydarzeń naszego stulecia. Historja kultury pozostaje w stanie zbyt zarodkowym, brak jej sprawdzianu rzeczywistej kultury. Nawet Boucle, który w porównaniu do oficjalnych przedstawicieli nauki historycznej jest gwiazdą pierwszorzędną, daje wiele rzeczy, nie interesujących już właściwie wyżej rozwinięte części ludzkości.

Dopiero prawidłowe pojęcie o prawdziwej kulturze uczyni możliwemi, pożyteczne rzuty oka wstecz poza siebie w przeszłość. Takie rzuty oka wstecz mają jednak wtedy tylko znaczenie i cel, jeżeli służą spojrzeńiom w przyszłość i czynom, skierowanym ku nowemu rodzącemu się życiu ludzkości.

Religji i metafizyki można sobie zaoszczędzić. Mają one dziś to samo znaczenie, co astrologja i alchemja. Istotą obu jest złudzenie, występujące raz w grubszej to znowu w szlachetniejszej postaci. Moznaby je nazwać także semickiem i starogreckiem złudzeniem. Pewna kombinacja w obydwóch nosi w uniwersytetach miano filozofji; pod tą nazwą i poza obrębem uniwersytetów nie znajdziemy nic mającego jakiegokolwiek znaczenie. Rdzeń filozofji we wszystkich krajach z tej, jak i z tamtej strony oceanu zarówno w Europie, jak w Ameryce stanowią metafizyka, szarlatanizm i retoryka pozbawiona treści. Trzeba się wystrzegać marnowania czasu i trucizny metafizycznej głupoty lub kuglarstwa. Szczególniej zaś odrzucać należy wszystko, co nazywa się psychlogją, pod tym tytułem bowiem nie zostało napisane jeszcze nic rozsądnego. Metafizyczne brednie o jaźni stanowią najczęściej treść tej rzekomej nauki ¹⁾.

Moznaby z sądu tego wyłączyć zdecydowany materialistyczny punkt widzenia, ale nie bywa on przez profesorów zaliczany do filozofji, co niewątpliwie przynosi mu zaszczyt. Niestety najczęściej odznacza się on brakiem krytycyzmu i wpada w swojego rodzaju metafizykę materji. Nawet w czystej postaci swej, może on jednak stanowić tylko najniższą podstawę. Prawdziwa nauka mądrości nie może poprzestać na takim piedestale. Obejmuje ona rzeczywistość, nietylko w najniższych ale w najszczytniejszych jej formach. Wolna od filozoficznych zaborów nauka o rzeczywistości może dać nam zamiast metafizyki, jedynie tylko szematykę bytu i rzeczy, jest to przedmiot całkowicie jasny, który mógłby nosić nazwę

¹⁾ Prostowanie tych poglądów jest zbyteczne. Sam czytelnik dostrzeże z łatwością przesadę ich i subiektywizm. Poglądy te charakterystyczne są dla Dühringa i epoki, w której wzrastał on i rozwijał się.

(Przyp. Red.).

logiki rzeczy, gdyby na tej nazwie „logika“ nie ciążyła zbyt wiele nietylko jałowości ale i różnych zбочeń metafizycznych. Na miejsce zabobonnej i do niczego niezdatnej psychologii, występuje nauka świadomości, z przedmiotem jasno określonym przez samowiedzę i szczęśliwie niezbyt rozległym.

Nie potrzebuję jednak dłużej mówić o filozofji. Nazwą tą posługiwałem się nawet w tytułach własnych swych dzieł; treść ich jednak zawiera coś zupełnie innego niż to, co w historii nawet u najwybitniejszych pisarzy występowało pod tą nazwą. Dlatego, kto poświęcił całe życie nietylko szerzeniu oświaty właśnie w dziedzinach, najbardziej opanowanych przez złudzenia i kłamstwa, a także wykrywaniu nowych prawd, sama nazwa filozofji musi być już wstrętna, nawet wtedy, gdy dla różnych powodów nie udało mu się jej całkowicie uniknąć. Należy pamiętać o tem przy studjach, nie mięszać rzeczy, należących do świeżego życia i przyszłości ze szczątkami rozkładającego się już przeminionego w dziejach ludzkości okresu, lub co gorsza z tem, co zawsze było kłamstwem i złudzeniem.

Z naukami o człowieku styka się *literatura piękna*, jako dziedzina twórczości duchowej, w którą w jej nowoczesnej postaci wniknęła znaczna część oświaty i usiłowań reformatorskich, a nawet niejednokrotnie w jej zakresie właśnie jak np. u Rousseau i Voltaire'a rozdziły się one i znajdowały dla siebie wyraz. Do niej należy także zasługująca na uwzględnienie i nie nosząca na sobie stempla cechowej uczoneści część historjografji. Książka Voltaire'a o duchu i obyczajach narodów, dziś jeszcze może uchodzić za wzór i źródło. I poezja nawet od czasu gdy spokrewniła się bliżej z nowoczesnem życiem, a więc gdy mowa o niemieckiej poezji od XVIII wieku nie pozostaje obcą usiłowaniom reformatorskim w XIX wieku. Najwięksi poeci Byron i Shelley, przyjmowali bezpośredni udział w walkach ludzkości.

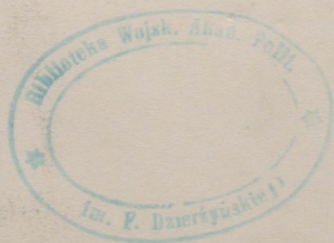
Gdy się od progu nowych czasów, a więc od epoki Shakespere'a i Cerwantesa po przez okres upudrowanej i wysznurowanej i ledwo ledwo w dziedzinie komedji nieco odychającej francuzkiej poezji dworskiej, przechodzi do darczącej rozumem prozy Voltaire'a i Rousseau, niepodobna nie zauważyć, że coraz to poważniejsza i bardziej nowoczesna treść występuje w beletrystycznej formie. Mniej jasno i dobitnie uwydatnia to poezja niemiecka Schillera i Goethego. W Byronie natomiast, przedstawicielu nowoczesnej międzynarodowej poezji, prowadzącym dalej na polu duchowem dzieło krytyki rewolucyjnej rozwój ten znajduje znów jaskrawy swój wyraz.

W każdej poezji rządzi uczucie i fantazja, i rządy te czynią koniecznymi pewnego rodzaju zastrzeżenia i korektywy. Oprócz mgieł, jakie zapożyczają poezja od metafizyki i religji, podpada ona w swym własnym zakresie pewnemu odrębnemu i jej tylko właściwemu złudzeniu. Mamy więc do czynienia z trzecią postacią złudzenia, przyłączającą się do tych, jakimi posługują się religja i metafizyka. Nie zostało to dotychczas dostatecznie wyjaśnione i wyjaśnienie to stanowić będzie jedno z zadań mojego dzieła o wielkich przedstawicielach nowoczesnej literatury. Tu o wyczerpującej krytyce nie może być mowy; trzeba poprzestać na zaznaczeniu, jak dalece właśnie w dziedzinie beletrystyki niezbędne są ustalone i pewne sprawdziany. Zachowanie równowagi uczucia i jasności myśli możliwe są tu wtedy tylko, gdy stosujemy do wytworów uczuć i fantazji poetyckiej wiarę prawdy — i to prawdy wszechstronnej. Wielkości nowoczesnej literatury nie były nigdy dotychczas rozważane z pewnych punktów widzenia i od paru dziesiątków lat na ten punkt widzenia zwracam szczególną uwagę. Ostatecznie doszedłem do przekonania, że zobrazowana krytyka istotnej treści literatury, przy udziale wszelkich sił wiedzy, dążeń moralnych i uczucia dokonywana musi stać się źródłem postępu i odpowiadać

celom samokształcenia. Z jednej strony wprowadzone zostanie w obieg mnóstwo myśli wyzwalających, z drugiej zaś myśli te zostaną wyodrębnione od obcych i często szkodliwych domieszek, przez co działanie ich wzmoże się niepospolicie. W ten sposób tylko mogą być wyzyskane wszystkie te pierwiastki dobra i czynu, jakie tkwią w literaturze.

Paweł
Maciński

x



4682-D

Z księgozbioru
ŻEŃSKI ST. SYL. ST. M.
Z. PIĘKNOŚCI
— WŁOZY —
№ 22

Paweł
Maciński



4. VIII 1903

43638/
12.